

POLSKA

P. K. O. 19.119.

PISMO CODZIENNE

Pren. mcs. 4,50

REDAKCJA:
Warszawa, Krak. Przedm. 71
Redaktor naczelny. 705-01
Sekretariat red. . . 705-04
nocna . . . 503-59

ADMINISTRACJA:
Krak. Przedm. 71,
Dyrekcja i ogłoszenia 690-67
i renumerata . . . 690-76
Akwyzycja . . . 705-03

GRUDZIEŃ

24

ŚRODA

Irminy

Wschód słońca 7 m. 45

Zachód . . . 15 m. 28

Rok II. Nr. 351

Kasa Literacka i Tow. literatów i dziennikarzy
zapraszają na tradycyjną

Wielką Redutę Sylwestrową

(w noc na 1-szy stycznia 1931 roku)

W TEATRZE WIELKIM I SALACH REDUTOWYCH

Bilety nabywać można w Towarzystwie literatów i dziennikarzy (Bracka Nr. 5, tel. 660-85 i w gmachu teatru Wielkiego w kasie dziennej teatru Narodowego od g. 5—7 wieczór.



We środę, 31.XII, o g. 12 w nocy

SMIEĆ BRATIANU

Wiedeń, 23 grudnia. Donoszą z Bukaresztu, że wczoraj około godz. 10 wieczorem zmarł w swej posiadłości wiejskiej Mihaesti przywódca partji liberalnej były premier Vintilla Bratianu.

Śmierć nastąpiła prawie nagle wskutek paraliżu serca i mózgu. Bratianu został znaleziony bez przytomności w ogrodzie swojej willi podczas odbywania spaceru poobiedniego, i zmarł w kilka godzin później, nie odzyskawszy przytomności.

Rodzina zmarłego nie zdążyła przybyć na czas. Vintilla Bratianu należał do najwybitniejszych polityków rumuńskich. Pochodził on ze znanej rodziny, która odegrała wybitną rolę w dziejach Rumunii.

Ojciec jego był premierem, jak również

brat starszy Jan Bratianu, który był nazywany „niekoronowanym królem Rumunii”.

Jak wiadomo, w chwili wybuchu wojny i w okresie zrzeczenia się praw przez ówczesnego następcę tronu księcia Karola i po śmierci króla Ferdynanda, u władzy pozostawał gabinet pod przewodnictwem Jana Bratianu.

Vintilla Bratianu sprawował w rządzie swego brata urząd ministra finansów, a po jego śmierci w listopadzie 1927 r. sam został premierem. Jednakże nie posiadał tak wielkiego autorytetu, jak Jan Bratianu i nie mógł opanować tarczy w łonie partji liberalnej.

Gabinet jego ustąpił miejsca w 1928 r. rządowi partji chłopskiej, pod kierunkiem prof. Maniu. Vintilla Bratianu był nieprzejednanym wrogiem króla Karola i oponował przeciwko jego powrotowi na tron. Na temle doszło do rozłamu wśród liberałów, których część pod przewodnictwem synowca Vintilli Bratianu, Jerzego Bratianu uznała nowego króla.

Niezadowolone przeciwko polityce Vintilli Bratianu przybrało tak wielkie rozmiary że w końcu musiał on sam zrezygnować z nieprzejednanego stanowiska i pogodzić się z nowym stanem rzeczy.

Vintilla Bratianu był kilkakrotnie przyjęty przez króla Karola na audjencji, a stronnictwo jego powróciło do parlamentu. Tem niemniej koła polityczne uważały pojednanie to za nieszczerze i posądzały Vintillę Bratianu o niechęć wobec monarchii. Nagła śmierć tego wybitnego polityka nie pozostała niewątpliwie bez wpływu na rozwój dalszych wypadków politycznych w Rumunii.

OPTYK

Stanisław Słowikowski

Poleca po cenach fabrycznych okulary, binokle z najlepszymi szklami punktalnymi „Zeissa“ i „Perfa“. Lornetki polowe i teatralne, lorgnony, barometry, termometry i t. p.

Reparacje na poczekaniu

Kwiaty Balowe

Artystyczne i Dekoracyjne

w wielkim wyborze własnej wytwórni

Elżbiety Kieffer

Warszawa, Długa 46 m. 5 tel. 767-48

2028 Ceny konkurencyjne

KOŁDRY

PODUSZKI, MATERACE, BIELIZNA, WYPRAWY ŚLUBNE, UCZNIOWSKIE, NIEMOWŁĘCE.

H. Szymala

Warszawa, Chmielna 10, tel. 759-53

Dostawy dla Instytucji, Hoteli, Szpitali 1276

WYTWORNIA

piecyków i kuchen przenośnych, wszelkie roboty zdunkowe i posadzkowe oraz sprzedaż kafli, glazury terrakoty po cenach najniższych

M. KALISZ

WARSZAWA, SIENNA 63.

Tel. 776-84 1856

**„MAISON CHATVIERNE”**

Tlomackie 3 m. 9.

Tel. 648-89.

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD KRAWIECKI

DOBRODNE WARUNKI

**PATEFONY „BONOPHON”**

ostatni wyraz techniki po znacznie niższych cenach poleca

HURTOWY SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

H. LIBERMAN

Warszawa, Nalewki 9

1940

MEBLE GWIAZDKOWE

Solidnego wykończenia po cenach bardzo niskich, gdyż z pierwszego źródła kupujecie w znanej firmie

W. PIOTROWICZ, w podwórzu Wspólna 15

Firma zaopatrzona jest stale w meble skromne jak i wykwintne. Sprzedajemy na warunkach kredytowych bardziej dogodniejszych, niż w innych firmach. A więc kto chce kupić prezent gwiazdkowy szafę, kredens, toaletę, modny tapczan, otomanę, lub piękny salon niech prędzej śpieszy

1940 **Wspólna 15****DERMOPHILE**

wyrobu Mag. Leona Rózyckiego

zdmiewająco usuwa opierzchnięcie i zabez. od odmrożeń. Żądać wszędzie. Skład główny Krakowskie Przedmieście 17 1806

TLENOL-RA

RADIOAKTYWNE ŚRODKI DO ZĘBÓW I UST

1664

KRAWIEC MIEJSKI

W. Konderka

Warszawa, Wilcza 37, tel. 407-81

Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów

Uwaga. Na życzenie wykonuje się w przeciągu 24 godzin.

1473

POPIERAJCIE

L. O. P. P.

DYREKCJA TRAMWAJÓW MIEJSKICH W WARSZAWIE

zawiadamia, że sprzedaż biletów terminowych na 1-y kwartał 1931 r. rozpoczyna się w dn. 27 b. m.

1) w biurze Dyrekcji Tramwajów M. przy ul. Młynarskiej 2 od godz. 9 do 15-ej, w soboty od godz. 9 do 12-ej.

2) na stacji Miejskiej Kolei Państwowej przy ul. Senatorskiej 27 o godz. 9 do 15-ej, w soboty od godz. 9 do 14-ej.

3) w Polskim Biurze Podróży „ORBIS” przy ul. Marszałkowskiej 98, Bielańskiej 1, Nalewki 8 i Królewskiej 16 od godz. 9 do 15-ej.

Bilety ulgowe oraz bilety bezimiennne dla instytucji państwowych i komunalnych można nabywać wyłącznie w biurze Dyrekcji Tramwajów.

Cena normalnego biletu imiennego wynosi Zł. 87.50,

Cena ulgowego biletu imiennego wynosi Zł. 52.50.

Bilety ważne zarówno w dzień jak i w nocy, droższe są o 10 proc.

Dla uniknięcia zbytecznego natłoku przy wykupywaniu biletów w ostatnim dniu, uprasza się publiczność o jak najwcześniejsze ich nabywanie, zaznaczając, że bilety, wykupione na 1-y kwartał 1931 r., ważne będą już od dn. 27 b. m.

NOWY POSEŁ NIEMIECKI

Polskie koła dyplomatyczne powiadomione zostały, że rząd Rzeszy zamierza w jaknajbliższym czasie obsadzić stanowisko posła w Warszawie, które za wakowało po śmierci ś. p. ministra Rauschera. Niemiecki urząd dla spraw zagranicznych zwrócił się do rządu polskiego o udzielenie agremnt już po świętach Bożego Narodzenia.

Jak dotychczas, jednym z najpoważniejszych kandydatów jest radca von Molke, pełniący obecnie funkcje referenta dla spraw polskich w wydziale wschodnim urzędu spraw zagranicznych.

POCHWAŁA DYKTATORY

R y g a 23 grudnia (tel.). „Lietuvos Aidas” wytyka wady litewskich rządów parlamentarnych i przeciwstawia im obecne rządy narodowców, które — zdaniem dziennika — przyczyniły się do rozwoju wszystkich dziedzin politycznego i ekonomicznego życia kraju.

Dziennik zaznacza, że rząd narodowców, oparty na nowej konstytucji, wydanej na podstawie dekretu prezydenta Smetony, wprowadza konstytucję tę w życie, ale stopniowo, wychodząc z założenia, że pośpiech nie jest wskazany, i że formy ustroju wielu państw, chcąc przystosować je do warunków danego kraju, tworzone przez setki lat (m).

Węgry a sprawa Wilna

R y g a 23 grudnia (tel.). „Rytas” przytacza p. n. „Polska propaganda w prasie węgierskiej” streszczenie polemiki, jaka toczyła się ostatnio w prasie węgierskiej o konieczności ostatecznego załatwienia kwestji wileńskiej.

Tomaszani w obszernym artykule, zamieszczonym przez „Nagy Magyar Ország”, do wodzi, że nie tylko Wilno, lecz i Kowno jest rdzennie polskim miastem i że przeto nie może być mowy o zwróceniu Wilna Litwie, która „powinna być wdzięczna marsz. Piłsudskiemu, że nie rozpedził rządu litewskiego na cztery wiatry”.

Antylitewskie nastawienie prasy węgierskiej „Rytas” przypisuje intensywnej działalności towarzystwa jednośc polsko-węgierskiej, które ma swój oddział również i w Wilnie. (m).

ZA REWIZJĄ GRANIC

B e r l i n 23 grudnia. „Deutsche Allgemeine Zeitung” zamieszcza mapki Francji, Anglii i St. Zjedn., na których w celach propagandy rewizjonistycznej został wydzielony pewien obszar kraju na wzór „polskiego korytarza”.

Pismo zapytuje: co uczyniłyby te państwa, gdyby posiadały podobny „korytarz?”

W dalszym ciągu dziennik uwypukla trudności, jakie wynikają dla Niemiec z istniejącego stanu rzeczy, cytując:

„Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło” i wyraża przekonanie, iż opublikowanie tych map „przemówi wreszcie do rozsądku każdego rozumnego człowieka”.

Niemcy wiedzą iż w głębi sumienia każdy z tych odpowiedzialnych mężów stanu, do których skierowany jest ten oczywisty dowód niesprawiedliwości, jest przekonany o wielkiej krzywdzie jaką uczyniono Niemcom.

Nie chcą oni oczywiście zdradzać się ze swymi przekonaniem, lecz pod wpływem czasu — o tem Niemcy są przekonani — zapewno nastąpi zmiana zapatrywań na tę kwestję (m).

ODEZWY W SPRAWIE BRZESCIA

PROFESOROWIE UNIW. WARSZAWSKIEGO

Wczoraj, d. 23 b. m., ogłoszona została odezwa profesorów Uniwersytetu Warszawskiego w sprawie brzeskiej, przyłączających swe podpisy do znanej odezwy profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w tej samej sprawie. Odezwe podpisali:

S. Czarnowski, W. Tokarz, Z. Szymanowski, A. Tretiak, S. Leśniewski, T. Kotarbiński, M. Mann, W. Witwicki, J. Łukasiewicz, Ks. bis. A. Szlagowski, W. Baehr, E. Wajgiel, K. Janicki, J. Gordziakowski, J. Rafacz, S. Mazurkiewicz, G. Przychocki, K. Bassalik, S. Szober, T. Zieliński, Z. Cybichowski, Z. Batowski, W. Lampe, ks. J. Bromski, W. Sierpiński, A. Krokiewicz, B. Nawroczyński, Ks. J. Stawarczyk, Ks. A. Bukowski, W. Doroszewski, J. Tur, Ks. H. Likowski, H. Nusbaum, S. Arnold, L. Krzyński, A. Ant. Kryński, L. Krzywicki, A. Przeborski, A. Suligowski, S. Lencewicz, S. Przyłęcki, Ks. Ignacy Grabowski, C. Białobrzęski, Ks. F. Roślaniec.

PROFES. POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Grono profesorów Politechniki Warszawskiej ogłosiło dn. 23 b. m. odezwę w sprawie brzeskiej. Odezwe te podpisali:

Profesorowie:

W. Świętosławski, L. Staniewicz, L. Szperl, E. Wolfke, M. Huber, I. Radziszewski, K. Drownowski, T. Wojno, A. Pszenicki, S. Kalinowski, J. Zawadzki, L. Karasiński, C. Skotnicki, II. Czopowski, W. Pogorzelski, F. Kepiński, R. Trecheński, J. Fedorowicz, S. Zwierzchnowski, S. Straszewicz za zgodność, A. Wasiutyński, K. Pomianowski, T. Tołwiński, St. Kunicki, K. Adamiecki, J. Michalski, E. Warchałowski, J. Turski, K. Taylor, C. Witoszyński, M. Pożaryski, M. Rybczyński, S. Carlicki, W. Iwanowski, C. Grabowski, O. Sosnowski, F. Leja, K. Żórawski, C. Mokrzycki, J. Groszkowski, M. Lalewicz, B. Stefanowski, J. Piotrowski, W. Suchowiak.

Docenci i wykładowcy Politechniki Warszawskiej:

Wydatki na wyznania religijne w Polsce

Wydatki państwa na wyznania religijne kosztować będą w nowym roku budżetowym 26 milionów zł., czyli o 210 tysięcy zł. mniej, niż w roku obecnym. Najwięcej przypada wydatków na wyznania katolickie, bo 22,721.000 zł. W porównaniu z rokiem bieżącym zmniejszenie wydatków na ten cel wynosi równo 10 tysięcy zł. Podstawą do określenia wysokości wydatków budżetowych na wyznania katolickie jest konkordat, zawarty między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską w dniu 10 lutego 1925 roku. Uposażenie duchowieństwa kosztuje zł. 19.250.000, emerytury 500 tysięcy, dotacje służby kościelnej — 63 tysiące zł. Wydatki rzeczowe instytucji kościelnych wyniosą: 750 tysięcy zł., zasiłki dla instytucji kościelnych — 20 tysięcy zł., fundusz budowlany patronacki i zasiłkowy — 2.090.000 zł.

Etat wyznań katolickich obejmuje

S. Miklaszewski, L. Wolfke, W. Werner, A. Dorabalska, W. Kączkowski, K. Szulc, W. Wierzbicki, F. Skupiński, za zgodność

Adjunkci i asystenci:

L. Staniewicz, (junior), E. Czertwertyński, J. Tatar, J. Bonder, K. Kolarzowski, A. Szyszkowski, J. Żórawski, A. Karczewski, W. Kieszkowski, Cz. Doria - Dernałowicz, S. Jakimowicz, W. Wachniewski, S. Pleśniewicz, J. Salcewicz, B. Więclawek, S. Kowalski, S. Żeromski, J. Konarzewski, J. Piskorski, H. Brzeziński, P. Wojcieszak, J. Gierlach, W. Kączkowski, A. Burhardt, W. Brydówna, H. Ziolkowski, L. Osełkowski, S. Kamiński, C. Grabowska, W. Pac-Pomernacki, W. Zenczykowski, E. Bartoszewiczówna, R. Francki, S. Kowalewski, S. Książkiewicz, Polaczek, E. Mikołajewski, B. Drewski, J. Dubois, J. Hoser, S. Dunikowski, J. Jakubowski, K. Kolbiński, J. Skowroński, M. Kijewska, H. Iwanik, W. Kozłowski, B. Drownowski, A. Kobylński, S. Marzyński, Z. Puget, L. M. Suzin, S. Brukalski, S. Mossakowski, Cz. Tann, T. Osieński, K. Zarankiewicz, H. Jarosz - Federska, S. Judycki, J. Mazur, J. Matysiak, J. Wasiutyński, W. Kuszelewicz, E. Zychowski, J. Mikulski, W. Walicki, H. Dziewulski, S. Wachowski, S. Wasiutyński, J. Kubacki.

GRONO PRZYRODNIKÓW

Do J. W. Panów Profesorów Władysław Szafera, Emila Godlewskiego, Henryka Hoyera.

Grono przyrodników, asystentów Szkół Akademickich w Warszawie, składa wyrazy głębokiej czci i wdzięczności Profesorom - biologom Wszechnicy Jagiellońskiej którzy wystąpili z listem w sprawie brzeskiej.

H. Tleżyński, Mag. Wł. Becker, dr. W. Mochycho, J. Tomanek, dr. T. Gorczyński, inż. F. Majewski, inż. Janusz Królikowski, inż. Paweł Sułkowski, inż. H. Poniatowska, dr. inż. A. Wojtysiak, G. Szwejlkowska, dr. S. Blanc - Weisberg, inż. W. Niedziałkowski, dr. J. Jarocki, doc. dr. F. Skupiński, dr. A. Dehnel dr. S. Bilewicz, dr. Z. Krawczewicz, dr. S. Krunko, dr. R. Kobendza, dr. S. Wóycicki, inż. J. Grochowski, dr. L. Ejsmont, dr. A. Wojtczak.

ogółem 14.121 stanowisk, z czego: kardynałów — 2, arcybiskupów — 5, biskupów diecezjalnych — 17, biskupów sufraganów — 22, członków kapituł katedralnych — 248, kolegiackich — 109, urzędników konsystorskich — 155, profesorów zakładów teologicznych — 30, seminarjów — 207, proboszczów — 6.629, rektorów kościołów filialnych — 395, wikariuszy — 2.822, zakonników — 648, alumnów — 2.832. Stan etatów wyznań katolickich w nadchodzącym roku budżetowym pozostaje bez zmian w porównaniu ze stanem obecnym. Wydatki na uposażenie duchowieństwa wyznań katolickich obliczono na podstawie zasad określonych w konkordacie.

Wydatki na wyznania ewangelickie przewidziane są w wysokości 384 tysięcy zł., na prawosławne — 2.007.000 zł., na mahometańskie — 76 tysięcy zł., na mojżeszowe — 242 tysiące zł.

NOWA AFERA NIEMIEC

O DROGĘ DO POLSKIEGO KORYTARZA

M o s k w a 23 grudnia. „Izwestja” omawiając sytuację polityczną w Niemczech, zaznacza, że w związku z rozwiązaniem zagadnień polityki wewnętrznej w niemieckich kołach politycznych toczy się walka, co do dalszego kierunku polityki zagranicznej Niemiec.

Pogorszenie się stosunków Niemiec z Francją, Polską a ostatnio i z Anglią wywołało nieoczekiwany poniekąd skutek.

Z jednej strony pewne koła polityczne ujawniają tendencje w kierunku przyłączenia się Niemiec do bloku rewizjonistycznego przeciwników traktatu wersalskiego z tem, że do tego bloku miałyby należeć ZSSR., z drugiej zaś strony zwiększają się prądy, które dążą do całkowitej orientacji Niemiec na Zachód, celem uratowania idei zbliżenia niemiecko - francuskiego, chociażby za cenę wyzerowania się rosyjskiego atutu.

Omawiając przemówienie ministra Curtiusa w Królewcu, „Izwestja” wskazuje,

że zwolennicy orientacji zachodniej Niemiec szerzą iluzję, iż zagadnienie „korytarza” może być rozwiązane na korzyść Niemiec tylko przy pomocy Francji i Anglii.

Koła te wykorzystują reagowanie opinii międzynarodowej na „teror stosowany przez władze polskie wobec mniejszości narodowych”, aby udowodnić, że i Francja gotowa jest odgraniczyć się od Polski (m).

LITWA I POLSKA

R y g a 23 grudnia (tel.). „Rytas” zamieszcza odpowiedź na dyskusyjny artykuł J. Gabrysa o konieczności przyłączenia się Litwy do bloku państw antyrewizjonistycznych, to wobec niebezpieczeństwa grożącego Litwie ze strony Niemiec. „Rytas” zaznacza, iż aczkolwiek zgadza się zasadniczo z poglądem Gabrysa, to jednak uważa, że obecnie Litwa powinna zadowolnić się jedynie rolą baczego widza, by móc w przyszłości wyciągnąć odpowiednie wnioski z sytuacji wytworzonej rewizjonistycznymi daniami Rzeszy.

Co do przeciwstawienia się litewskich kół rządowych jakimkolwiek pertraktacjom z Polską, to — zdaniem „Rytasa” — stanowisko tych kół nie wytrzymuje krytyki, gdyż odzyskanie Wilna jest możliwe jedynie w drodze rokowań, nie zaś — jak to sądzą litewskie pisma urzędowe — w drodze wojny.

Np. i obecne rokowania z Polską w Berlinie mają duże znaczenie polityczne, a to dlatego, iż mogą zyskać dla Litwy przychylność mieszkańców — Litwinów w Wileńszczyźnie, a to ze względu na zatroszczenie się o nich rządu litewskiego. Dziennik przeprowadza pogląd, że należy wykorzystać wszystkie drogi, mogące doprowadzić Litwę do odzyskania Wilna; już z tego choćby powodu nie należy unikać żadnych rokowań z Polską (m).

Program „sowieckiej demokracji”

L o n d y n 23 grudnia. — „The Morning Post” pisze o programie politycznym t. zw. „sowieckiej demokracji”.

Program ten wyłonił się z pośród członków organizacji spółdzielczych „jedyniej socjalnej jednostki nie zduszonej przez Sowiety”.

Organizacje spółdzielcze zajmują stanowisko pozytywne wobec polityki Stalina.

Program ten opracowany jest w duchu powrotu do normalnego ustroju demokratycznego.

Jednym z głównych punktów programu jest zaprzestanie prześladowania włościan i przywrócenia im tytułu własności prywatnej oraz wprowadzenia w życie zasady wolnego handlu. (m).

Walka o Gdańsk

G d a ń s k 23 grudnia (tel.). — „Danziger Beobachter” (organ Hitlera), wzywa do jaknajśpieszniejszej zmiany postanowienia Rady Ligi Narodów, oddającego Polsce prawo wojskowej ochrony Gdańska na wypadek niebezpieczeństwa.

Uchwała ta, zdaniem pisma, wystawia Gdańsk na pastwę niecznych aspiracji polskich.

Pismo stara się wykazać, że powstanie „korytarza” zawdzięcza Polska ignorancji Wilsona, kłamstwom delegacji polskiej w Paryżu oraz fałszowaniu danych statystycznych i map. (m).

TAPCZANY

NOWOCZESNE
kozetki, otomany, meble klubowe skórą kryte, solidne na włosiu, nowe i **okazyjne**
poleca
Fabryczna Wytwórnia Mebli Klubowych
OKONSKI I STELMACH
WARSZAWA, DŁUGA 20 TEL. 541-4)
(dawniej Wspólna 15).
Solidnym udzielamy kredytu 1849

1757

PIJCIE
Krupnik Polski
FABRYKI
Reduta
Warszawa, Fołwarczna 7
Tel. 10-04-81

Skład Futur
i wyrobów futrzanych
J. POTRUCH
Warszawa 8-to Jerska 30 m. 17 (w podwórku na lewo II-e piętro), tel. 191-54
poleca wszelkie gatunki futer najtaniej. Ceny hurtowe. Na żądanie udzielamy kredytu. 1752

„SOL”
ZADAC WIZYTA
PRZECIWO
CZERWONICIE I DEKANU
SKÓRY BAKTWARZY
ZADAC WIZYTA

ŚWIĘTO RODZINY

Boże Narodzenie w Polsce od szeregu wieków jest świętem polskiej rodziny. W dniu wigilijnym, skoro tylko na niebie pierwsza zabłyśnie gwiazda — obyczajem prastarym, przy siankiem zasłanym stole w domu polskim zbiera się cała rodzina gospodarza i wszyscy domownicy, by wspominając przyjście na świat Zbawiciela — przełamać się białym opłatkami, symbolicznym chlebem jedności.

W dniu tym śpieszą nieraz z bardzo daleka do rodzinnych gniazd dzieci i wnuki, by uściskać starych rodziców i dziadków. Nieobecność kogokolwiek z członków rodziny budzi smutek. Niejedna łza serdeczna spadnie na biały obrus, bo ten lub ów człowiek bliski wrócić nie może lub nigdy do wieczerzy wigilijnej nie zasiądzie...

Od pałaców sterczących dumnie do najlichszej lepianki — ten sam w Polsce obyczaj, bo Polska to stary kraj o dawnej kulturze słowiańskiej, od lat tysiąca chrześcijański i katolicki.

Przy żłobku Bożego Dzieciątka, które przyszło do nas w ubogiej stajence, by odkupić całą ludzkość — nucąc nasze przepiękne koledy, nieznanne u innych narodów, wszyscy Polacy czujemy się jedną wielką rodziną, przeżywającą wspólnie nasze radości i troski.

Przy opłatkach zwykliśmy przebaczać sobie wzajemnie urazy, puszczać w niepamięć winy — bo w chwili, gdy się Chrystus rodzi — musimy mieć serca miłości pełne, pełne nadziei i wiary w lepsze jutro swoje, swej rodziny i swego narodu.

Oplatek wigilijny i koleda na cześć malutkiego Jezusa — była więzią mocną, zespalałą nasz uiarzmiony i częstokroć rozproszony naród w czasach naszego upadku politycznego. Ten sam obyczaj dziś i w odrodzonej Polsce, wzmacnia więź rodzinną, przeciwko której świadomie występują wrogowie naszej wiary i naszego plemienia, a nieświadomie współdziałają z nimi i nasi własni bracia.

Dziś w Polsce naszej wśród bardzo wielu ważnych potrzeb na czoło wysuwa się jedna: konieczność usunięcia wewnętrznej waśni, która nas osłabia i niszczy.

I właśnie dziś w obliczu Bożego Dzieciątka, w dniu święta rodziny polskiej, dobrze jest pamiętać o tem, dobrze jest mieć świadomość tej rany, którą musimy leczyć, by odzyskać zdrowie, bo niestety doszło i do tego, że i przy wspólnym wigilijnym stole zasiadać będą ludzie, kryjący wzajemnie w sobie niechęć polityczną do najbliższych.

Niechże nam stół siankiem usłany, niech tradycyjny oplatek — nasuną myśl prawdy pełną, że jesteśmy w nieprzerwanej łączności z poprzednimi pokoleniami, które tak samo jak my witały żłobek Zbawiciela koledą polską... i że następne pokolenia czynić to będą, bo być muszą Polakami. Niechże dusza narodu głuchą pozostanie na obce podszepty i niech czysty pozostanie obyczaj polski — dawne wieki z teraźniejszością łączący, obyczaj w krynicy chrześcijańskiej wykapanej cnoty, w przykładzie Boga Człowieka czerpiący wzory pragnień i czynów.

Niechże wionie na kraj nasz cały prąd odrodzenia duchowego, niech naród stanie się zaprawdę jedną wielką rodziną chrześcijańską, w której nie masz zartwardziałości grzechu i nienawiści, w której zły czyn ludzki nigdy nie znajdzie poarcia i uznania.

W tem wielkim pragnieniu niech nas

Narodził się nam Zbawiciel...

Cały świat chrześcijański uroczystość Bożego Narodzenia obchodzi.

Hymn radości i chwały rozlega się po świecie całym — „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

A naród polski w prastarych koledach rzewnie Pana chwali:

*Pan z nieba i z tona Ojca przychodzi,
Oto się z Marji dziś Jezus rodzi;
Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy —
O Panie nasz święty, cud niepojęty!*

Wesoła nowina idzie na świat cały, a pierwszy tę nowinę anioł z nieba pastorzom głosi: „I rzekł im anioł: „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludowi. Iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łuk. 11. 10, 11.).

Wesele dziś wielkie — narodził się Zbawiciel. Nowa era się zaczęła. Nadszedł dzień, w którym pragnienie ludzkości — „Aperiatur terra et germinet Salvatore” — „Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela” — zostały zaspokojone.

Narodził się Zbawiciel. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej stała się człowiekiem, ażeby zbawić człowieka. Człowiek zbawiony, człowiek ocalony, z Bogiem pojednany, z Bogiem został zjednoczony. Stąd ta radość wielka, stąd wesele wielkie ludzkości całej na Boże Narodzenie. Bo człowiek przed przyjściem na świat Chrystusa Pana przedstawiał li tylko wielką nędzę, a w niej jeszcze większą zagadkę. Zagadkę tę stanowił wielki wewnętrzny rozdźwięk człowieka.

Mędrcy świata starożytnego stwierdzają jednogłośnie ten smutny stan człowieka. Plinusz mówi:

„Człowiek jest jedynym wśród zwierząt, którego natura wydaje nagim na nagą ziemię... Tyle niebezpieczeństw, tyle chorób, tyle obaw, tyle trosk i śmierć wzywana tak często, że niema w duszy naszej częstszego życzenia”.

A Cynceron z takim smutkiem się odzywa:

„Natura obchodzi się z człowiekiem, jak macocha, nie jak matka... Plagi i błędy życia ludzkiego skłoniły dawnych kapłanów i nauczycieli, mających objaśniać boskie tajemnice do orzeczenia, że rodzimy się w stanie takiej niedoli dla odpokutowania za jakiś występki, i opoźniony w poprzednim życiu; i zdaje nam się, że może oni dostrzegli coś z prawdy w tym względzie”.

Zdumiewająca intuicja pogańskiego świata. Ale zupełną odpowiedź daje Objawienie.

Narodził się nam Zbawiciel, bo trzeba było zadośćuczynienia za obrazę Boga, potrzeba było Odkupiciela za winę popełnioną, potrzeba było Zbawiciela, aby nas z niewoli grzechu wybawił. Kościół katolicki, według orzeczenia Soboru Trydenc-

kiego, uczy, że pierwszy ojciec rodzaju ludzkiego, przestąpiwszy zakaz Boga, upadł z wysokiego stanu sprawiedliwości i świętości, w jakim został stworzony, a przestępstwo to nie tylko Adamowi szkodę przyniosło, ale i całej jego rasie; utracił najpierw dla siebie, a w następstwie i dla nas dary nadprzyrodzone, któremi był obasypany, a splamiony swoim nieposłuszeństwem, przekazał dzieciom nie tylko cierpienia i śmierć, czyli karę za grzech, ale i sam grzech, który jest śmiercią duszy. A nakoniec Kościół uczy, że grzech pierwotny w ten sposób przekazany jest nieodłącznym i właściwym każdemu człowiekowi, dopóki nie zostanie zgładzonym przez zastosowanie zasług Jezusa Chrystusa.

Takim jest dogmat katolicki, taka jest tajemnica naszej świętej wiary.

Tajemnica — ale niech nas ta tajemnica nie zastrasza, bo, jak powiada Pascal:

„Bez tej tajemnicy, najnierozumniejszej ze wszystkich, będziemy niezrozumiałymi sami sobie. Węzeł naszego bytu zadzierzga się w tej przepaści tak, że niepojęta jest dla człowieka”.

„Narodził się nam Zbawiciel — wszystko świata Odkupiciel” — i oto zaczyna się nowa era ludzkości — zaczyna się chwala Bogu i pokój ludzi. Ludzkość zapomniała o Chwale i pokoju znaleźć nie mogła.

I oto przychodzi Jezus — Dzieciątko Boże — tak pokorne a tak dostojne — tak słabe, a tak potężne!

I oto pierwsza nauka, jaka z nieba dla ludzkości przychodzi — Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój!

Ma być przywrócona zgoda między Bogiem i człowiekiem, wina zmaszana, obraza zadośćuczyniona, grzech odpokutowany. Bogu ma być przywrócona najwyższa suwerenność — prawo Boże ponad wszystkimi prawami ludzkimi — Chwała Boża przedewszystkiem, na wysokościach — a w chwale Bożej szczęście ludzkości. Takim jest najgłębszy sens naszej religii, najgłębsza treść i najgłębsze jej znaczenie.

A tymczasem? Tymczasem największym grzechem czasów dzisiejszych jest to, że wiedza i nauka, szkoła i rodzina, polityka i sztuka chciałaby zapomnieć o Chwale Bożej. I jakże często zapominają — z zapomnienia tego ileż niepokoju płynie na świat cały.

Kiedy świat chrześcijański, w żłóbek Bożej Dzieciny dzisiaj wpatrzony, odwieczna pieśń Chwały musi być na nowo przypominana urzeczywistniana! Wiedza i nauka, szkoła i rodzina, polityka i sztuka muszą znać najwyższą suwerenność Boga!

Oto program Bożego Narodzenia Boskiej Dzieciny.

Chwała Bogu na wysokościach — a poprzez Chwałę Bożą szczęście ludzkości całej.

Ks. Zygmunt Choromański.

PRZEGLĄD PRASY

POLSKI GOTFRYD DE BOUILLON

W „Kurj. Warsz.” p. Stanisław Szpotański zamieszcza wspomnienie o polskim Godfrydzie de Bouillon — Karolu Różyckim:

Nie mogę bez wzruszenia — oświadczyć — pisać o Karolu Różyckim. Ktokolwiek czytał jego „Pamiętnik jazdy wołyńskiej”, wspomnienia jego podkomendnych i emigracyjnych przyjaciół, miał uczucie, że zbliża się do czegoś większego i trwalszego niż nauka, talent i sława, bo do wielkiej duszy ludzkiej. Uczucie to mieli także społeczeństwa, miał je Adam Mickiewicz.

„Zdawało mi się, że widziałem Godfryda z Bouillonu, przywódcę krucjaty chrześcijańskiej” — rzekł pisarz francuski, Juljusz de la Madeleine, gdy go raz ujrzał modlącego się w kościele.

Żywot jego mógłby przedstawić ją kłz światobliwy, a prosty zakonnik, al bo surowy, bohaterski i w Boga głęboko wierzący żołnierz. Byłaby to piękna, była by to cudowna książka!

Ja tego uczynić nie potrafię, ograniczę się więc tylko do zwykłej biogramu pułkownika Różyckiego.

Szukając dla jej oparcia najbardziej charakterystycznej cechy, jego charakteru, takie o nim napotykam słowa:

„Było to najgłębszym przekonaniem Różyckiego — pisze Leonard Rettel — że w każdej czystej i poczciwej sprawie zrobienie sumiennie wszystkiego, co tylko jest w naszych siłach, spowoduje jedynie błogosławieństwo Boże i że jest ujmą chwały Bożej spuszczenie się na Opatrzność, bez uczynienia wszystkiego, co jest w mocy człowieka. Dlatego czuwanie i wysyłanie się w duszy nazywał czynną modlitwą, a opuszczenie się pod tym względem i lenistwo ducha, uważał za największy grzech polski i polskie nasze — jakoś to będzie — oburzało go nadzwyczajnie”.

I rzeczywiście, poznając jego życie, przekonujemy się, że służył każdej dobrej sprawie, która przed nim się rozwijała, że każdy jego czyn w poczuciu swoim i intencji był czysty, jak łza i że nigdy wielkość obowiązku, mającego być spełnionym jutro, nie walała go od rzeczy najdrobniejszej, mającej być uczynioną dzisiaj...

Takich ludzi jak Karol Różycki dzisiaj szemu pokoleniu trzeba jaknajczęściej przypominać.

Z. Ż.



SKŁAD BRONI, AMUNICJI
I WARSZTATY REPERACYJNE
nagrodzony Dyplomem Uznania w roku
1908

Z. WILBIK I SYN
Warszawa, Długa 44.

Poleca: Dubeltówki pojedynki i kapiszonówki, w dużym wyborze, używane od zł. 30. — Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie 2003

Wszystkim naszym Czytelnikom
i Przyjaciółom zasyłamy serdeczne
życzenia Wesołych Świąt



do szczęśliwych dni prowadzi betlejemską gwiazdą, a Boże Dziecię niech ręką swą błogosławi krainę miłą, która jest naszą Ojczyzną, domem naszego narodu — Polska.

Leon Radziejowski

REUMATYCY stosujcie dla uśmierzzenia swych bólów **suche okłady radowe „RADIUMCHEMA”** z Joachimsthalu, wypróbowane i zalecane przy licznych chorobach przez najwybitniejszych lekarzy. Zawartość radu sprawdzają władze czechosłowackie i Pracownia Radiologiczna w Warszawie.

Bezpłatnych informacji udziela:

„RADIUMCHEMA”
Warszawa, Śniadeckich 22.
Telefon 8-83-11.

oraz
Apteka Dr. Heinrich
Warszawa, Plac Teatralny.

Program króla Karola

B u k a r e s z t, 23 grudnia. Podczas ceremonii wręczenia adresu izb w odpowiedzi na mowę tronową, król Karol wygłosił wobec delegatów Izby deputowanych i senatu przemówienie, w którym podkreślił konieczność bojowego pogotowia armii i zaostrzenia jej w nowoczesne środki wojenne, aby była w stanie w razie potrzeby obronić niezależność i wolność Rumunii.

Przechodząc do polityki wewnętrznej król Karol wskazał jako na najpilniejsze zadania na całkowite wyłączenie analfabetyzmu i budowę największej ilości szkół. Mowę swą zakończył król apelem do jedności i zgodnej współpracy dla dobra kraju.

Bezbożnictwo wśród dzieci

R y g a 23 grudnia. Donoszą z Moskwy, że dzienniki podają pod nagłówkiem: „Nowy czynnik organizacyjny na froncie walki z religią” wiadomość o powstaniu nowego dziennika „Młodociany Bezbożnik”.

Centralny komitet związku młodzieży komunistycznej postanowił wydawanie tego nowego pisma celem szerzenia propagandy antyreligijnej w masach.

Szczególnym zadaniem pisma ma być zorganizowanie kadr młodzieży przeważnie w wieku szkolnym do walki z religią jako najgroźniejszym czynnikiem przebudowy sojusznej państwa sowieckiego.

Nowy wice-król Indyj

L o n d y n, 23 grudnia. Cała prasa poświęca wiele miejsca nominacji dotychczasowego generała - gubernatora Kanady lorda Willingdona na stanowisko wicekróla Indyj.

Nowy wicekról sprawował uprzednio od 1913 do 1924 r. urzędy gubernatora Bombaju i Madrasu. Cieszył się on ogólnym poważaniem w szerokich sferach społeczeństwa hinduskiego.

Pod względem politycznym wicehrabia Willingdon należy do stronnictwa liberalnego i przed uzyskaniem godności lordowskiej w 1910 r. był przez 10 lat członkiem Izby gmin z ramienia tegoż stronnictwa.

Wszystkie dzienniki wyrażają swe zadowolenie z powodu nominacji tak wytrwałego administratora i polityka na odpowiedzialne stanowisko wicekróla Indyj.

Jedynie „Times” ma pewne zastrzeżenia ze względu na wiek lorda Willingdona, który ukończył 64 lata. Obiega pogłoska, że opróżnione stanowisko gen. gubernatora Kanady obejmie członek rodziny panującej najprawdopodobniej ks. Yorku.

W Sejmie i Senacie

DEKRETY

Szef biura prawnego Prezydium Rady Ministrów p. Piętał doręczył wczoraj urzędującemu Wicemarszałkowi Sejmu p. Polakiewiczowi 48 rozporządzeń Pana Prezydenta Rzplitej wydanych z mocą ustawy w okresie między rozwiązaniem poprzedniego a zebraniem się obecnego Sejmu. Stało się to zgodnie z postanowieniem art. 44 Konstytucji (w redakcji noweli z r. 1926), wedle którego rozporządzenia tego rodzaju winny być złożone Sejmowi w ciągu 14 dni po najbliższym jego posiedzeniu — w przeciwnym razie tracą moc obowiązującą.

FERJE MARSZAŁKÓW

Marszałek Sejmu p. Świtalski wyjechał na ferje świąteczne do Krynicy. W czasie nieobecności zastępuje go Wicemarszałek p. Polakiewicz. Wyjechał również Marszałek Senatu p. Rączkiewicz, który ferje świąteczne spędzi w Wilnie. Zastępstwo objął Wicemarszałek p. Bogucki.

Z PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ

Wczoraj odbyło się posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej, na którym dokonano przydziału mandatów poselskich opróżnionych przez rezygnację. I tak w miejsce p. Tadeusza Bigo (lista Nr.1), który zrezygnował z mandatu, wszedł z listy państwowej do Sejmu p. Wacław Fabierkiewicz. W miejsce p. Kazimierza Brzezińskiego (lista Nr. 4), który również zrezygnował z mandatu, został posłem p. Tadeusz Bielecki, przedstawiciel obozu „młodych” w Str. Narodowem. W miejsce wreszcie p. Stanisława Kobylńskiego (lista Nr. 19), który przyjął mandat senacki, do

Sejmu wszedł z okręgu królewsko-huckiego p. Jan Szulik (Ch.D.).

Nadto Komisja rozpatrywała odwołanie p. Stanisława Burzyńskiego, posła komunistycznego z Warszawy, który wybrany został posłem również w okręgu Łódź-miasto, ale — skutkiem pomyłki — jako Stanisław Buszyński, pod tem bowiem na zwiskiem figurował na liście. P. Burzyński prosił o sprostowanie tego błędu (co by mu umożliwiło dysponowanie tym mandatem i ewentualnie zrzeczenia się jednego z dwóch posiadanych mandatów na rzecz następnego kandydata na liście). Komisja Państwowa orzekła jednak, że sprawa ta należy do kompetencji Komisji Okręgowej w Łodzi. Wobec faktu, że Komisja Okręgowa w Łodzi zakończyła już swoje prace i została rozwiązana, mandat komunistyczny w Łodzi będzie prawdopodobnie nieobsadzony.

RADA NACZELNA P.P.S.

W dniu 18 stycznia obradować będzie w Warszawie rada naczelna P.P.S. Głównym tematem obrad będzie ustalenie terminu i porządku obrad kongresu partyjnego, planowanego na wiosnę roku przyszłego.

Z PROCESÓW POSELSKICH

Sąd powiatowy w Łaszczowie (powiat Tomaszów lubelski) rozpoznawał wczoraj sprawę Jana Dziucho, posła na Sejm ze Str. Chłopskiego oraz b. posła tegoż stronnictwa p. Karwana, oskarżonych z art. 129 i 122 kodeksu karnego. Po przeprowadzonej rozprawie, w której oskarżonych bronili b. senator Zubowicz i pos. Czernicki, Sąd wydał wyrok uniewinniający obu obwinionych.

LIST Z 1921 ROKU

OPINJE DYGNITARZY SOWIECKICH O SOBIE

Berlin, 23 grudnia. Dziś opublikowany został w prasie sowieckiej list, który wystosował Stalin do Lenina w marcu 1921 r. W liście tym Stalin, już wówczas domagał się od Lenina zastosowania surowych represyj wobec tych wybitnych członków partii komunistycznej, którzy nie mogli swych wewnętrznych przekonania dostosować do ustroju sowieckiego i dyktatury proletariatu. Stalin w liście tym kwalifikuje Rykova i Trockiego, jako ludzi przesiąkniętych kulturą i psychologią burżuazyjną, i oświadcza, że ludzie obarczeni balastem przesądów burżuazyjnych nie mogą przysłużyć się ruchowi komunistycznemu. Stalin nazywa Rykova czło-

wiekiem pozbawionym zdolności, i bezwartościowym dla komunizmu.

Opublikowanie listu Stalina jest wydarzeniem rzucającym charakterystyczne światło na wydarzenia polityczne, które świadczy, iż antagonizmy między czołowymi przywódcami ruchu komunistycznego datują się od dawnych lat. Należy przypomnieć że podczas gdy Stalin charakteryzuje Rykova, jako człowieka pozbawionego wszelkich zdolności, to z drugiej strony Trocki w pamiętnikach opublikowanych na wygnaniu charakteryzuje Stalina jak największą mierność w związku sowieckim.

JANINA MARJA CHOJECKA

OPETAŃCY

CZASY WOJNY ŚWIATOWEJ I PRZEWROTÓW NA UKRAINIE

37)

Dnia tego w Kijowie gruchnęła wieść o pojawieniu pierwszych wywiadowców Armii Polskiej.

XVII. DEFILADA NA KRESZCZATIKU

Kto stał na Kreszczatiku dnia 10 maja 1920 roku i widział na własne oczy zbrojną potęgą wkraczającą w mury Włodzimierzowego grodu, ten nie dziwił się już temu, że bolszewicy tak pośpiesznie za Dniepr zmiatali.

Bo zaiste, nietylko bolszewikom mogła zaimponować armia polska, wchodząca dnia tego do Kijowa. Był to nietylko triumf oręża, bo bez większej bitwy, krom potyczki pod Malinem wojska polska zajmowały stolicę Ukrainy, jak raczej był to triumf polskiego imienia, triumf Królowej Korony Polskiej, która niesiona przed wojskiem swoim na sztandarach, brała w posiadanie zdawaną oderwaną od Rzeczypospolitej ziemię ruskie.

W niemem, uroczystym milczeniu, oczekwała umęczona publiczność Kijowa wkroczenia tych hufców Lechickich na Kreszczatik.

Ludność Kijowa tak była spragniona jakiegoś ładu, porządku i prawa, że bez różnicy wiary i narodowości, z upragnieniem oczekiwała nowej władzy. Starzy i młodzi, zdrowi i kalecy wylegli na Kreszcza-

tyk i przyległe ulice, zajęli balkony, przepelniali okna, aby tylko nasycić się tym widokiem.

A było na co patrzeć. Z dumą stwierdziłam fakt, że nigdzie na zachodzie, południu czy północy Europy, nie widziałam tyle splendoru zbrojnego razem zestawionego. Ludzie, konie, mundury, cały aparat techniczny, obrzucenia kolumna samochodowa, wszystko to było jak na schwał.

Wszystko to wyglądało jak jakiś cudowny sen przyszłości w najśmielszych marzeniach widziany...

Nie sen to był jednak, a najoczywistsza rzeczywistość. Patrząc na te cuda co chwila musiałam się o tem upewniać. Serce łomotało mi jak młot w piersiach, łzy rozrzewnienia cisnęły się do oczu, wzruszenie ścisnęło mi za gardło, z duszy wyrwał się potężny hymn wdzięczności w niebo:

— Boże Wielki, Boże Dobry, Boże Sprawiedliwy. Więc zaiste słowo ciałem się stało. Polska jak feniks z popiołów powstaje! Dzięki! Dzięki! O dzięki Ci Panie!

Nietylko z martwych powstaje, lecz powstaje odrazu potężna i imponująca! „Więc wejrzałeś, Panie, na krew, łzy, wysiłki i wdychania pokoleń tyłu.

Więc przyjąłeś ofiarę całopalenia synów i cór udęczonego narodu! Więc tak! to polska, polska zaiste polska armia! A gdzież ciemiężcy, gdzie potęgi, które ją do grobu zepchnęły?

Z wyroków Opatrzności w proch i pył rozsypały się

Tymczasem przed oczami naszymi dziarsko, umiarkowanym krokiem przemaszerowują zwarte kolumny piechoty z ryszunkiem cudnie błyszczącym w słońcu. Na każdym czole, na każdym guziku polski Orzeł Biały. Dalej kawalerja sunie. Koń jeden pięk-

niejszy od drugiego. Przy srebrzystych dźwiękach rozspiewanych trąb lotnej, śnieżnej orkiestry, lekką, zgrabną nóżkę unosi w powietrze jakby zefirem niesiony ledwie ziemi tyka. Pierś szeroko rozdęta, zapasem świeżego majowego powietrza, po nad nią łukowata szyja z rozwianą grzywą i kształtną niewielką główką o iskrzących oczach i rozdętych, różowych chrapach. Tylko wędziło, to niegodziwe wędziło, niemilosiernie wrzyna się w pysk i język biednego zwierzęcia.

Ułani krótko przyciągnęli cugle, to też konie aż skracają się prawie by linę utrzymać. Wiedz i ty, koniku luby, że jesteś na usługach polskiej potęgi i nim ci rozpuszczą cugle w krwawy bój zwycięski, dziś musisz w takt marsza odbyć defiladę.

A na koniach — cóż znowu? Patrę i oczom własnym nie wierzę. Ułan w ułana jakby Poniatowski.

— Skąd się tych tyłu książąt nabrało? — pytam obok stojącego meża mego. — Patrz jeden w drugiego jak ten książę Józef z portretu spoziera. Ta sama mina, to samo zdecydowanie, ten sam ogień w oczach.

Tak, ten sam ogień w oczach, to uderzające. Cóż w tem dziwnego? Wielki duch księcia Józefa zstąpił na tych ułanów i przelał się w nich. Dziś już nie On jeden polskiego honoru bronić będzie, lecz oni wszyscy w książąt ducha zamienieni, staną na straży Ojczyzny i jej granic, jej honoru strzedz będą.

Lecz oto w tej chwili entuzjazm opanowuje tłumy. Zrywa się z piersi jeden wielki okrzyk zachwyty i deszcz kwiecica sływa na ułanów. Lecą tulipany, narcyzy, żonkile, lecz nadewszystko powódź białych, lila, różowych i wszelkich odcieni.

(C. d. n.)

PRZYMUS PRACY DLA NIELETNICH

R y g a, 23 grudnia. „Krasnaja Gazieta” donosi o niezwykłym pomysle władz sowieckich zmierzającym do zastosowania pracy nieletnich w fabrykach sowieckich.

W Leningradzie dokonano prób zatrudnienia dzieci w fabrykach, przyczem jak zaznacza pismo, praca dzieci dała pod względem gospodarczym pozytywne wyniki, a w niektórych wypadkach dorównywała pracy dorosłych robotników.

„Krasnaja Gazieta” zaznacza, że w państwach kapitalistycznych praca dzieci stanowi przedmiot wyzysku ze strony kapitalistów, w Sowietach zaś dzieci muszą pracować w fabrykach celem wszechstronnego wychowania.

Do pracy w fabrykach mają być przeciągnięte dzieci w wieku od 10 do 15 lat. W ten sposób pod pozorem wychowania dzieci władze sowieckie wprowadziły przymus pracy nieletnich w fabrykach.

POSIEDZENIE GABINETU

P a r y ż, 23 grudnia. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie rady ministrów, które trwało zgórą 4 godziny.

Gabinet obradował przedewszystkiem nad sprawami obrony narodowej, oraz polityką zagraniczną.

Pozatem omawiana była sprawa uzupełnienia składu osobowego rządu w związku z ustąpieniem ministra emerytur i kilku podsekretarzy stanu.

O zapadłych decyzjach prasa nie została poinformowana, ponieważ premier Steeg nie przedstawił jeszcze wyników obrad prezydentowi republiki.

W kołach politycznych utrzymuje się jednak pogłoska, że dekrety nominacyjne nowych członków rządu będą ogłoszone w ciągu najbliższych godzin.



Apostoł Rosji

O, MARCIN PODGÓRSKI KAPUCYN-MISJONARZ

(Ze wspomnień wygnańczych ś. p. Marjana Dubieckiego)

Ś. p. Marjan Dubiecki członek Rządu Nar. w r. 1863 - 4 podczas pierwszego swego wygnania w latach 1861-2 w Tombowie mieszkał czas jakiś razem z Adolfem Pichowskim wygnańcem z powstania 1831 r., z ust którego zaczerpnął wiele ciekawych zdarzeń i wspomnień. Gdy silne artretyczne cierpienia nie zamykały mu ust, chętnie myślał przenosił się do dni minionych i umiał nadawać świetny koloryt swym opowieściom. Oto jedna z nich, którą M. Dubiecki zanotował w swym wspomnieniu z wygnania:

Około r. 1838, czy też o parę lat wcześniej, w kapucyńskim klasztorze, w Starym Konstantynowie, na pograniczu Wołynia i Podola, był zakonnik, O. Marcin, nazwiskiem Podgórski. Miał on wówczas lat ze 30 i coś i był rodem z okolic tegoż miasteczka i w klasztorze od lat kilku przebywał; wyróżniał się w konwencie większym cokolwiek wykształceniem, a zapewne i żarliwością religijną. Przymioty te prawdopodobnie stały się powodem, że gdy władza świecka udała się do władzy diecezjalnej, by z grona zakonników dano jakiego kapelana dla czarnomorskiej marynarki, los padł na O. Marcina.

Wysłano go na dwa lata.

Poszedł, ale nie wrócił.

W Mikołajewie, u ujścia Bohu do morza Czarnego, gdzie przebywał zarząd floty, O. Marcin pełnił obowiązki kapelana lat parę, lecz na tem nie poprzestał. Otaczała go społeczność pozornie chrześcijańska, w rzeczywistości pogańska: obyczaje gorzkie, niesumienność we wszystkim; postanowił zle wykorzeniec, rozszerzając katolicyzm. — Zróbmy ludność tę prawdziwie chrześcijańską, a ona wróci do pierwotnej niewinności, w jaką Bóg ją na chrzcie św. przyodziął — mówił O. Marcin i działał w tym kierunku: praca nie poszła na marne.

Stopniowo, powoli, lecz wciąż wzrastał zastęp katolików. Praca wśród dymisjonowanych marynarzy, wśród ich rodzin, wśród siermiężnego mieszczaństwa Mikołajowa, szła szybko, przynosząc dobre owoce. Ziarno wiary, rzucone przez gorliwego siewcę, znalazło grunt odpowiedni: był nim szczerp rusiński, bo do niego należała tamedna ludność.

Praca apostołska O. Marcina nie poprzestała na prostym ludzie, sięgał on do warstw górujących; w łonie rodziny naczelnego admirała znalazł pole do sprostowania wielu niewłaściwości, do poprawienia tego, co było spalone w stosunkach, a co było naturalnym wynikiem ogólnego zepsucia, właściwego całemu tutejszemu społeczeństwu.

Sięgnawszy do głębi sumień i poruszyszy je, O. Marcin, ubogi, cichy zakonnik, stał się znanym, cenionym. Z gorliwością apostołską łączyła się w nim niezmierna dobroczynność, co powiększało popularność, zbliżało serca tłumów: cała ciżba nędzarzy, których wszędzie takie mnóstwo, czciła go jak świętego.

Duchowieństwo prawosławne z oburzeniem dowiedziało się o tem: sypnęły się denuncjacje niby z rogu obfitości; władze cywilne i duchowne, prawosławne, z wściekłością rzuciły się na apostoła wiary. Żandarmi porwali O. Marcina w ciemną noc jesienna i wywieźli niespodzianie wie kierunku dlan ikogo nieznanym.

W Mikołajowie pozostał smutek i lzy wśród tłumów wśród biedy wielorakiej, dla której O. Marcin był jedynym dobroczyńcą.

W północnych okolicach gubernii Tambowskiej jest klasztor prawosławnych mnichów, zwany Temnikowski (leży bowiem w puszczy tego nazwiska). Tam osadzono O. Marcina.

Pobyt u Temnichowskich mnichów był cięższy nad wszelkie uciski galernicze. Dzika tłuszcza pastwiła się nad nim; prywatnie fizyczne i moralne stały się jego strawa codzienna. Udreczeniem kończą było: biedny zakonnik nie unadła na ducha, a co dziwniejsza, wśród udreczeń nie zapomniał o swej misji apostołskiej.

Z grona nowicjuszków (t. zw. posłuszników) wybrał kilku, bardziej trzeźwych, roztropnych i zaczął ich nawracać. Praca misyjna nawet w Temnikowskiej mniszej pustelni okazała się płodną. Więzień, galernik, pilnie strzeżony, do najniższych posług używany, rozmaitemi udreczeniami nękany, stał się krzewicielem światła wiary. Kilku nowicjuszków przyjęło katolicyzm.

W godzinach ogólnego spoczynku, wśród nocnej ciszy, zgromadzał O. Marcin nowonawróconych i modlitwy wspólne z nimi odmawiał. Zachodziły trudności językowe, po łacinie nie podobna ich było nauczyć w krótkim przeciągu czasu, odmawiał więc z nimi polskie litanje i godzinki, których się wkrótce nauczyli. Pewien czas szło to, nie zwracając niczyjej uwagi; długo jednak utrzymać się nie mogło.

Ktoś przypadkiem zeszedł grono chrześcijan na wspólnej modlitwie. Rozległ się okrzyk zgromy między popami a tak był wielki, że zdawało się, iż bory temnikowskie zdrząły w swych posadach.

Posypały się liczne razy kijów na apostoła i nawróconych. Kapucyna, odartego z ubrania, zbitego, odesłano do więzienia do Tambowa, gdzie miało się prowadzić śledztwo, a tymczasem sprawę przedstawiono do Synodu petersburskiego.

O. Marcin pół roku przesiedział w więzieniu tambowskim, nie badany, zapomniany, rzucony na pastwę nędzy i robactwa. Resztki odzienia i bielizny rozpadły się.

Ciasnota jedynie w tłumie różnych zbrodniarzy chroniła go od zimna, mimo to wszakże byłby zginął niechybnie, gdyby nie wizytacja więzienia, którą odby-

wał człowiek ludzki, szef gubernjalnej żandarmerji. Zobaczywszy więźnia nago, w barłogu, wśród zgnilizny i robactwa i dowiedziawszy się od dozorca więzienia o co oskarżony, owinąć go kazał w kożuch rządowy i zawieść do mnie, sądząc o słusznym, że zajmę się nieszczęsnym, jako więźniem i ziomkiem.

Rozkazano i wnet spełniono. O. Marcin stanął przedemną w stroju praojca naszego Adama; żandarm bowiem, który go do mnie przywiózł, ściśle rozkaz spełnił, kożuch rządowy zdjął zeń w przedpokoju, a jego wpuścił do mej sypialni bez odzienia, oprócz łachmanów, które na nim wisiały i zeń spadały.

Oto losy człowieka, którym dano mi było opiekować się.

Skoro powstał z choroby O. Marcin, poczyniłem pewne kroki by go ochronić od dalszego więzienia i przesładowań. Za pośrednictwem mych stosunków, dotarłem do wszystkich znakomitości gubernjalnych i wszystkie, a nawet archirej, dość przychylnie dla więźnia zostały usposobione. Falanga dam, którą zaprzagnałem do owych starań o protekcję, zdołała taki obrót nadać sprawie, iż O. Marcin mógłby być spokojnie pozostać w Tambowie pod dozorem policji, nie wychylając się za rogatki miasta, gdyby nie Synod petersburski, którego decyzji oczekiwano: o stolicę bowiem rzecz cała oparła się.

Czekaliśmy na tę decyzję coś około roku i już zdawało się, że wszystko umorzono i poszło w zapomnienie. W tym kraju jednak, gdy chodzi o karę, o ucisk, o niczem nie zapominają.

W ciągu tego czasu O. Marcin mieszkał u mnie, odziałem go w habit kapucyński i dałem mu oddzielny pokój, gdzie na modlitwie czas trawił. Co czynił i jak nie nie wiedziałem. Życie światowe uoposiło mi na mej fali... Raz tylko pomieciłem, spotkałem u mych drzwi lokaja w liberji, który pytał o O. Marcina a niósł kosz z bielizną, ubraniem i jakiś pakiet niósł przytem.

Gdy Kapucyna pytałem co to znaczy, odparł mi: to Bóg zsyła dla mych biednych... Domyśliłem się, że i tu w pracy misyjnej nie ustaje, że i tu jest aniołem opiekunem biednych. Tak było w istocie.

Niedługo czekaliśmy, by się o tem przekonać. Wyrok w jego sprawie nadszedł wreszcie, a był nieublagany, jak fatum starożytnych: spełnić go wnet należało i spełniono.

Porwano go niespodzianie i wywieziono na Białe morze, do Archangielska.

Gdy nadeszła nagle ta chwila rozstania, o której zdawało się, że nikt nie wiedział, tłumy biedactwa zapełniły ulicę, wstrzymano konie, całowano suknie, stopy Kapucyna. Wołano, iż on ich ojcem, dobroczyńcą. Patrząc na to, oczom własnym nie wierzyłem; nie sądziłem, by lud ten tak głęboko czuć umiał.

Porwano go — pojechał — i już nie widzieliśmy do otdąd. Wieści jednak z Archangielska nadbiegły w lat parę potem, że posadzony o prace misyjne, ponownie był zesłany do Koły, 153 mile za Archangielsk, na krańce północnego ładu.

I znowu po latach wieści nadbiegły, iż Bóg powołał go do siebie.

Nad wodami mórz północnych wznosi się krzyż katolicki, jedyny w tej ziemi podbiegunowej, pod którym spoczywają zwłoki niezmordowanego siewcy słowa bożego, ubożuchnego, nieznanego Kapucyna, O. Marcina Podgórskiego.

Tulące pokolenia naszego narodu przez wiele lat czerpały z mogiły tej siłę i pokrzepienie na dalszą wygnańcza pielgrzymkę...

Narodzenie Jezusa

(PODLUG WIDZENIA KATARZYNY EMMERICH)

...Maryja Panna w grocie na dywanie,
Który był dla Niej rozesłał mąż dbały,
Kłęcząca w szacie szerokiej bez pasa,
Która dokola Niej się roztoczyła, —
Ze stulonemi na piersiach rekoma
I ze zwrócona ku Wschodowi twarzą,
Cała w modlitwie była pogrążona.

I oto wtedy światłość niepojeta
Poczęła suto otaczać kłęczącą,
I urastała tak szybko, że lampka,
Co u sklepienia była zawieszona,
W świetle tem rychle znikła rozemżona.

Światło to było ciepłe i złociste;
A twarz Maryi, jak róża, nadobna.

I tak kłęcząca i rozanielona,
Gdy północ przyszła, wpadła w zachwycenie,
I wtedy cała uniosła się w górę,
Tak iżeś pod nią widział przestrzeń wolną

A światłość, która ciągle urastała,
Poczęła wszystko ożywiać weselem,
Tak że i skały groty i sklepienie,
I padół nawet jarzył się radośnie.

Wreszcie już znikło i sklepienie groty;
I droga długa świetlista, od wyżyn
Nieba zstępując, cała w ognjach żywych,
Jak srebrzystego płótna pas rozwity,
Szła i kończyła się u kolan Panny.

I ruch ogromny na niej Chwał
niebieskich,
Przenikających się złota kurzawa,
Im bardziej zbliżał się do Panny
Świętej,
Tem wyrazistsze brał kształty Aniołów.

Natenczas Panna Święta zachwycona,
I już w najwyższym uniesieniu ducha,
Spojrzała na dół i wzrokiem rzewliwym
Objęła Boga nowozrodzonego,
Który drobnutki, lecz cały, jak zwitek
Blasków ślepiących zorzy, leżał przed
Nią.

I blask ten taki żywy i strzelisty
Był, iż od niego gasły wszystkie inne
Blaski, dokola światłem roztoczone:
Rzekłbyś, że brylant duży tęczą płonie.
Maryja Panna, ciągle w zachwyceniu,
Rzuciła biały płat na Dzieciąteczko,
Ale Go wtedy jeszcze nie spowila,
Ani Go jeszcze nie wzięła w ramiona.

Naraz w tych blaskach coś się poruszyło,
I Dzieciąteczko zakwililo głośnie.
Wtedy Maryja Panna się ocknęła,
W płatek ten Dziecko spowila serdecznie
Potem na ręce Je wzięła, wzruszona.
I przytulila dziękczynnie do piersi.

JÓZEF JANKOWSKI.

Narodzenie

A SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM,
BÓG PRZYBRAŁ KSZTAŁTY CZŁOWIEKA,
BYTUJE W DZIECIĄTKU MAŁEM
ON — KTÓRY JEST OD WIEKA.

POD STRZECHĄ — ZNIAZDA JASKÓŁK,
WOKÓŁ — ŁAGODNE ZWIERZĘTA,
W PODRÓŻNEJ SZOPIE PRZYTUŁEK
ZNAŁAZŁA RODZINA ŚWIĘTA.

A W POLU DO PASTERZY
PASĄCYCH CICHE SWE STADA
PROMIENNY ANIOŁ PRZYBIEŻY,
WESELE WIELKIE POWIADA.

I NOWA W NIEBIOS PORZĄDKU
LSNI GWIAZDA W GWIEZDNEJ KOLEI,
I MĘDRCÓW KU DZIECIĄTKU
PROWADZI — HEN — OD CHALDEI.

E. Fostowicz - Zahorski



Precyzyjne szwajcarskie
maszyny do pisania

„Hermes”

E. Paillard & Cie S. A. Yverdon (Suisse)

Fabricants de la machine à écrire suisse „HERMÈS”

Reprez. G. ROSEN

Warszawa, Chmielna 44, telef. 782-13.

STAROŻYTNE
mahonie, jesiony, komplety oraz pojedyncze
złuki poleca GRODECKI Złota 26.
tel. 112-94

Antykatolickie Czechy

WALKA Z KOŚCIOŁEM

Dnia 2-go b. m. odbył się w Czechosłowacji spis ludności, który m. in. miał na celu stwierdzenie liczebnego stosunku wyznań w państwie. Poprzedziła go gwałtowna propaganda antykatolicka ze strony t. zw. Kościoła czesko-słowackiego, który reprezentuje idee husyckie, i pewnych sekt protestanckich. Husyci i protestanci, zjednoczeni nienawiścią do Kościoła katolickiego, wydali broszury i ulotki agitacyjne, zwolniali odpowiednie zebrania i namawiali katolików obojętnych do składania oświadczeń, że są bezwyznaniowcami albo, że należą do jakiego wyznania niekatolickiego.

W związku z tą wrogą kampanią biskupi wydali listy pasterskie, w których wezwali katolików do wierności wobec wiary świętej i zwrócili uwagę, że w Czecho-Słowacji każde wyrażenie w życiu narodowym jest wyzyskiwane przez wrogów Kościoła jako pretekst do prowokowania apostazji katolików.

Główną przyczyną owej kampanii husytów tkwi w tem, że bali się oni ogromnie, by zmniejszenie się liczby ich zwolenników nie pociągnęło za sobą odpowiedniej redukcji subsydjów, jakie otrzymują od państwa.

Rezultaty spisu znane będą dopiero za kilka tygodni. Katolicy oczekują ich bez obawy, ponieważ wiedzą, że nawet, gdyby spis wykazał zmniejszenie się liczby wyznawców Kościoła, to fakt ten będzie dotyczył tylko indyferentów a nie katolików prawdziwych. Owa ewentualna redukcja zostanie zrekompensowana przez aktywność wiernych, przez dające się zaobserwować pogłębienie życia religijnego katolików czechosłowackich oraz przez stale wzmacniającą się pozycję, jaką Kościół katolicki zajmuje w życiu narodowym.

KURS DUSZPASTERSKI

Jak w latach ubiegłych, tak i w roku przyszłym urządzi Związek Kapłanów „Unitas” na Archidiecezję Gnieźnieńską i Poznańską w dniach od 10 do 13 lutego 1931 r. w Poznaniu kurs duszpasterski dla duchowieństwa całej Polski.

Stosownie do życzenia i polecenia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa przedmiotem kursu przyszłorocznego będzie aktualna w Polsce sprawa sekciarstwa innowierstwa.

Program kursu, oraz inne szczegóły poda się do wiadomości w styczniu przyszłego roku. Zgłoszenia kursu należy kierować już teraz pod adresem: Związek Kapłanów „Unitas”, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. III p.

FABRYKA TRYKOTAŻY
A. SZULDINER
Warszawa Rymarska 13
poleca w sezonie **Jesienno-zimowym** swe wykwintne wyroby dla pań, panów i dzieci.
CENY FABRYCZNE 1747

Reperacja

słuchawek, głośników, patefonów, aparatów radiowych, fotograficznych, srebrzenie i odnawianie platerów, zakładanie anten. Ceny konkurencyjne. Wykonanie solidne, punktualne.

Dreher „Fortuna”
Warszawa, Żórawia 35
tel. 740-58 1750

Księgarnia Zygmunta Jelenia w Tarnowie
zawiadamia przew. P. T. Duchowieństwo oraz PP. Organistów
że w najbliższych dniach rozpoczyna ekspedycję **ŁATWYCH PRELUDEJ KOLEJOWYCH** Op. 132 na organy lub harmonjum w układzie **Ks. Inf.**
FRANCISZKA WALCZYŃSKIEGO
Cena obecnie w przedpłacie łącznie z przesyłką
Zł. 4.— (Prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych). Po ukazaniu się „Preludej” cena będzie podwyższona! Za zaliczką nie wysyła się!

Boże Narodzenie

Zimowa ziemia w ciężkiej, upalnej rozterce
dyszała, oblewała się potem:
noc miała lica blade, od dzieciennych lic bledsze;
śnieg, który się śmieje mrozącym chichotem,
płonał i drżał, jakby biło w nim — serce;
najżywsze, najruchliwsze zimowe powietrze
dusiło się, omdlewało;
ogień, klujący oczy purpurą zuchwała,
jęczał, że — stygnie,
a woda, śpiąca woda, ubrała się w ciało
i wyszedłszy z łoża, jak człowiek w malignie,
szła przed siebie, belkocząc, jęcząc, upadając,
Niewiadomego po świecie szukając,
ku Niedostyżalnemu wyteżając słuch...

Między niebem a światem — odziane w słońce szatę
leciały ni to kwiaty, kwiaty wichrowate,
ni to ptaki o twarzach kwiatów, a skrzydlate —
ni to sny, co włożyły jawy pióropusze,
ni bajki, co się prawdą stały w zawierusze,
ni to nasze dziecięce, białopióre dusze.

Szumiały, trzepotały, o niebie śpiewały,
lecz ku światu sływały, świat obejmowały,
aż zstąpiły, skrzydłami okryły ziemski próg —
Wtedy zatargał wszystkim druzgocący huk:
zdawało się, że Niebo w gromów nawałnicach,
w roztrząskanych gwiazdach, w rozprysłych księżycach
spada — i karkołomną, obłąkaną jazdą
uderza o pierś świata, chcąc go rozbić w puch!

* * *

Ale gdy wszystko ścichło, wszystko się prześniło,
Niebo na swoim miejscu niewzruszone tkwiło,
świat żył, jakgdyby nic się na nim nie zmieniło,
i tylko pod nieznaną, pod najmłodszą Gwiazdą,
co wyciągnęła blaski, niby złote ręce,
leżało utajone w niebieskiej stajence:

— Boże Gniazdo.

I przybliżyły się w pokucie szczerzej
dusza Powietrza wraz z duszą Ziemi
i dusza Ognia wraz z duszą Wody,
i wzrok wlepiły w Gwiazdy oczy ciche,
i przy stajence złożyły we cztery
całą swą pychę...

ANNA SŁONCZYŃSKA

A kiedy cud się iści...

Cicho, powoli, jak z ócz ludzkich nie-
przeplakane tzy płyną zwolna srebrne, pu-
szyste płatki śniegu...

Jakby w zamięć wiosenną, kiedy wiatr
niesie zawieruchę wonnych kwiatów wi-
śni i czeremchy, padają kruche i skrzę-
ce pyłki śniegu, aż wreszcie otulają zie-
mię w welniastą, białą chustę...

Z niewidzialnych szyn zsuwa się noc
i na świat schodzi błogosławiona, wyczeki-
wana przez człowieka — Cisza...

Gdzieś po rozstajach omiecionych śnie-
gami dróg, po zaspanych szlakach, po
przetartych jakimiś ludzkimi stopami
ściegach wyrastają ledźwie krzyży, po-
schnięte krzaki glogów i smukłe, jak zga-
szone gromnice szkielety brzoź i topoli...

Cicho, powoli padają płatki śniegu...

Gasną w tej puszystej powodzi jarzące
ślepie elektrycznych lamp z milionowych,
rozszalałych miast, mrużą się wiatle świa-
telka z cichych, zapadłych wsi, gasną —
jakby ośleple — wielkie łuki z huczących
przemysłem ludzkim fabryk i warszta-
tów, a na ziemię schodzi jedna jedyna
noc, godzina niszczona z milionów cichych
godzin, chwila w której najświetniejszy
rozum ludzki i ten z aul anwersyteckich
i z wielkich pracowni chemicznych i z sal
bibliotecznych rozpryskuje się jak wata,
dziecinna zabawka wobec Cudu jaki się
iści nad Cudy.

— Kiedy Bóg się rodzi!

I oto zamiecią śniegu, z tchnieniem
tej nocej, wigilijnej ciszy, z poczęciem
się wschodzącej w orbicie miliona świa-
tów jasnej, przewodniej gwiazdy człowiek
przypada do ubranej w niepokalną biel
ziemię i drżącymi z rozradowania wargami
śpiewa:

— Bóg się rodzi, moc truchleje!...

A wówczas ziemia, ludy, miasta i oce-
any — srebrne śniegi tatrzańskie i zło-
te piaski Egiptu, bryły kamiennych
cielskich madrych, nowożytnych stolic i spa-
lone od żarów słonecznych mury Jero-
zolimy i znaczone na mapie świata was-

kiemi punkcikami tundry i przemiatane
suchemi wiatrami drogi Sahary i niezna-
ne szlaki polenuckie — wszystko, gdzie
sięgnęła Miłość Tego który przyszedł by
zbawić rodzaj ludzki śpiewa:

— Bóg się rodzi!

* * *

Kiedy w ubożuchnych kościołach i mar-
murowych świątyniach rozbłyśnie z sym-
bolicznej szopki z nad garści nędznego sia-
na blask Maleńskiego Syna Bożego —
wówczas jak Polska długa i szeroka, jak
świat katolicki zatoczył swoje panowanie
siądziemy do stołów wigilijnych, aby la-
miać wały opłatek mówić sobie nie tyle
głosem ust co serc:

— Pokój ludziom dobrej woli na zie-
mi!

Niech się iści, niech przyjdzie, niech
zapanuje, jak zapanował Ten, którego w
stajence betlejemskiej witali przedhisto-
ryczni pasterze.

Niech przyjdzie — wyczekiwany i wy-
teskniiony; niech Słowo Ciałem się stanie,
niech spłynie rosa ożywcza na umęczone
dusze i umysły ludzkie.

Nie mówmy sobie, łamiąc kruchy chleb
Anielski, że smutna jest noc Narodzenia
Bożego w Polsce. To co jest — ciemne i
złe — jest tylko drobnym, przejściowym
fragmentem; złość i przyziemność ludzka,
w madre napozór i przemyślnie ubrana
pozory — przejdzie i stopnieje, jak za
podmuchem wiatru ożywczego stopnieje
śnieg co mrozi życia istnienia ludzkie.

Rozprysnięte we wszechświecie świa-
tło ze stajenki Betlejemskiej wszczępione
w milionowe istnienia ludzkie rozpala się
w duszach niby płomienny krzew ognisty
i wieść rozgłasza nad wieści, że oto

— Bóg się rodzi, a z Nim — Panem
nad Pany — przychodzi dla ludzi dobrej
woli Pokój nad złością, nędzą i niedolą
ludzką!

CZESŁAW KSAWARY JANKOWSKI

KURSAKCIJ KATOLICKIEJ

Celem skoordynowania prac, prowadzonych przez Zgromadzenia zakonne, oraz scharmonizowania ich z programem Akcji katolickiej w Archidiecezji Warszawskiej, Sekretarjat Generalny Akcji katolickiej w Warszawie, stosownie do życzeń J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego, urządził w dniach od 17 do 18 grudnia b. r. Kurs Akcji katolickiej dla Sióstr Zakonnych.

Kurs otworzył J. E. Ks. Biskup Szlagowski. Pierwszy dzień Kursu poświęcony był stronie ideowej i organizacyjnej Akcji katolickiej. W dniu tym poruszono następujące tematy: „Tło historyczne i dogmatyczne Akcji Katolickiej”, Akcja katolicka w dobie obecnej, a) orzeczenie Papieża, b) wykład definicji, c) cechy dzisiejszej Akcji katolickiej, d) literatura Akcji katolickiej”, „Struktura organizacyjna Akcji katolickiej”, „Akcja katolicka a zakony”. W drugim dniu omawiane były: „Zagadnienia kobiece”, „Organizacje kobiece w Polsce”, „Akcja katolicka a wychowanie młodzieży żeńskiej”, „Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej”, „Stowarzyszenia kobiet katolickich”. Wykłady prowadzili ks. dr. Wł. Lewandowicz, dyr. Akcji katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, ks. dr. Z. Choromański, Kanclerz Kurji Metropolitalnej, p. Zofja Władysława Zamojska, przew. Zw. Kat. Organizacji Kobiety Archidiecezji Warszawskiej i ks. St. Kowalczyk dyr. Akcji katolickiej.

Na zakończenie Kursu przemówił J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, wskazując na potrzebę współpracy sióstr zakonnych stosownie do życzeń Ojca św., który błogosławił siostrom zakonnym „za to, że potrafiły połączyć swoją pracę z pracami Akcji katolickiej”, stosownie do poleceń Kongregacji Zakonników, poczem udzielił uczestnikom Kursu pasterskiego błogosławieństwa.

FUTRA

Chcesz kupić tanio i na dogodnych warunkach to tylko w firmie

Z. Drabkin

Warszawa, Ś-to Jerska 38, tel. 272-84

W podwórzu, wprost bramy
Wielki wybór skórek futrzanych oraz
gotowych futer

Wykwintna pracownia na miejscu

JUŻ ZE ŚWIEŻYCH ZBIORÓW
JEST DO NABYCIA W HANDLACH
KOLONJALNYCH
ŚWIATOWEJ SŁAWY
herbata
LYONSA

1932

POLOWERY, kamizelki, swe-
try, pończochy,
skarpełki, rękawiczki sprze-
daje najtaniej kład Fabryczny

I. REINFELDA

Nalewki 10 róg Świętojerskiej

Nr. 7134

Sąd Arcybiskupi Warszawski (Miodowa 17) w sprawie o nieważność małżeństwa przez Jana Piotrowskiego wytoczonej, wzywa pod zagrożeniem uznania za nieposłuszną prawu (contumax) i prowadzenia sprawy zaocznie Ksienię z Łeginowych Piotrowską, z pobytu niewiadomą, aby w dniu 20 lutego r. 1931 o g. 11 przed południem stawiała się osobiście w pomienionym Sądzie do złożenia zeznań.

Warszawa, d. 22 grudnia 1930 r.

Sędzia: Ks. A. Trepkowski

Notariusz Sądu: Ks. P. Loeve

2077

Boże Narodzenie w Anglii

BEZ WIGILJI. — KARNAŁOWY NASTRÓJ. — INDIK. — ŚWIĘTO BRATERSTWA

Święta Bożego Narodzenia w Anglii różnią się od naszych tak dalece, że Polak tam czułby się z pewnością bardzo źle, a może nawet byłby zgorszony niektórymi ich szczegółami.

W Polsce święta te noszą przede wszystkim charakter wewnętrzny - rodzinny, są pełne serdecznej rzewności i głębokiej kontemplacyjnej zadumy. Polak cieszy się, że narodziła się Dziecina, niosąca „Pokój ludziom dobrej woli“, przed którą „moc truchleje“, jednak równocześnie sięga myślą do dalszych losów tejże Dzieciny, śpiewając w kolędzie, że „prococtwo Jego zgonu już się w świecie szerzy“.

Anglicy, owi sportowcy o przysłowiowej angielskiej flegmie, cieszą się przede wszystkim z tego, że przyszedł na świat Syn Boży, niosąc Dobrą Nowinę. Radość ta jest tam powszechna i wyladowuje się otwarcie w bardzo hałaśliwej formie.

Wigilji w Anglii zupełnie nie obchodzi. Wieczór wigilijny nie różni się niczem od każdego innego, z tą tylko różnicą, że małe dzieci, udając się do snu, zabierają ojcu pończochy, które zawieszają przy swych łóżeczkach. Do tych pończoch włoży w nocy podarki „Father Christmas“, „Ojciec świąt“, który w nocy objeżdża domy na ślicznych saniach, zaprzężonych w białe jelenie. Do wnętrza domów dostaje się przez komin i wkłada swe podarki do przygotowanych pończoch. Rankiem dzieciarnia śpiesznie porzywa pończochy i wyjmując podarki. Są tam jednak tylko drobniejsze. Inne otrzymują dzieci przy pierwszym śniadaniu, od rodziców i domowników, resztę zaś w ciągu dnia od przybywających znajomych i poczta.

Koniecznym warunkiem jest, aby podarek był pięknie opakowany. Bez tego straciłby on przeważną część swej war-

tości. Na opakowaniu muszą być barwy „Ojca Bożego Narodzenia“, zielono-czerwone. Rozrywanie tych pakunków i panująca podczas niego ciekawość, co tam jest wewnątrz, to najmiłsza chwila dla dziecka. Obdarowywanie się w Anglii odbywa się w bardzo wielkich rozmiarach. Dziecko przeciętnej rodziny, otrzymuje zwykle kilkadziesiąt podarków. Wśród nich poważne miejsce zajmują książki gwiazdkowe, które w Anglii są wydawane niezwykle luksusowo, a przytem tanie. Treść ich jest taka, że interesują się nią tak dzieci, jak i młodzież i dorośli. Pierwszorzędni autorzy, malarze i rysownicy poświęcają swój trud tym wydawnictwom.

Po śniadaniu udaje się cała rodzina do kościoła. Powróciwszy stamtąd, zasiada do stołu. Staraniem każdej rodziny jest zdobycie jaknajwiększej ilości zaproszonych gości. To też każdy samotny człowiek może być pewien, że w tym dniu znajdzie się przy stole jakiejś rodziny. Wszyscy zasiadający do stołu wkładają na głowy papierowe czapki. Dzieci rozpoczynają trąbić, gwizdać, oraz hałasować na wszystkie możliwe sposoby. Wtórują im starsi, obrzucając się strzelającymi żabkami, piszczącymi cackami i t. p., przyczem wszyscy zasypują się masą konfetti. Każdy kto tylko może stara się, aby na stole pojawiło się przynajmniej parę butelek szampana oraz innych trunków.

Najkonieczniejszą częścią uczty jest tradycyjny indyk, który jest tam tak nieodłączny w ten dzień jak u nas opłatki. Indyków tych pada przed świętami dziesiątki tysięcy, a drugie tyle przywożą z zagranicy. Obok indyka pojawia się trady-

cyjny pudding, składający się z trzydziestu dwóch rodzajów przysmaków, z których najwyższej pięć strawiłby nasz żołądek.

Zebrani przy stole, obsypani konfetti, owinięci zwojami serpentyn, klaszcząc, i hałasując na wszelkie możliwe sposoby, przypominają żywo grupę gości karnawałowych, zebranych na jakiejś maskaradzie.

W przerwach w jedzeniu, oraz po skończeniu jego, panny, panie i panowie rozpoczynają tańce, przy dźwięku jakiegokolwiek muzyki. Pianino, gramofon, radio, a w biedniejszych domach mandolina, gitara, lub choćby harmonja, która przesiąka już do Anglii, są muzyką, przygrywającą do tańców. Nie wymawiają się od nich nawet leciwe matrony, z tem tylko, że nie tańczą modnych fokstrotów, których się nie nauczyły, lecz poprzestają na dawniejszych tańcach.

Podczas trwania uczty, przybywają co raz to nowi goście, przynosząc oczywiście stopy podarunków dla wszystkich. Ilość gości, przy stole wynosi w przeciętnym domu inteligentnym, lub mieszczańskim 40 do 50 osób. Spowodowane jest to ogólną tendencją, aby zetknięcie się ze światem zewnętrznym odbywało się możliwie na jak najszerzej platformie. Właśnie ten szczegół odbiera świętom w Anglii charakter uroczystości rodzinnej.

Najwięcej obłożone są dwory wiejskie. Kto bowiem tylko może, stara się spędzić święta na wsi, co zresztą łączy się z tradycją weekendów, według której każdy dzień świąteczny powinno się spędzić poza miastem.

Podczas podwieczorku zapala się choi-

kę, która jednak jest tam tylko podrzędną częścią składową uroczystości. Nasze przepiękne kolędy są tam zupełnie nieznanne. Śpiewane są zamiast nich zwykłe pieśni świeckie.

Na drugi dzień rozpoczynają się sporty, wszelkiego rodzaju. Śnieg jest w Anglii w tym czasie przeważnie rzadkością. To też narciarze muszą wyrzec się tej przyjemności i poczekać jeszcze parę tygodni. Natomiast ślizgawka, jazda konna, a nawet boks i zapasy wszelkiego rodzaju znajdują masę zwolenników. Wieczora mi teatry i kina są przepelnione. Repertuar obejmuje dwie tradycyjne sztuki: przygody Piotrusia, który wybrał się w daleki świat, doznaje najrozmaitszych przygód, zwalczając masy złych przeciwników, wyświadczać ludziom wiele dobre go; druga sztuka, to dzieje kopciuszka, zagrzebanego gdzieś w suterynie, który znajduje swego księcia z bajki na męża w postaci najpopularniejszej osoby w Anglii... policjanta.

Ogólną więc cechą świąt w Anglii jest bez troska, hałaśliwa radość, wzajemne obdarowywanie się w olbrzymich rozmiarach, o których nie mamy pojęcia i zaba wy wszelkiego rodzaju. Religijna część zajmuje stosunkowo nie wiele miejsca.

Radość, panująca powszechnie, jest jednak szczerą i bez obłudy. Bezpośredniość jej i zupełne oddanie się znamionują ów naród, który panuje nad połową świata i pewny jest swej potęgi. Idea zbratania się bliźnich urzeczywistnia się podczas świąt w Anglii w rozmiarach zupełnie niespotykanych gdzieindziej. Jakkolwiek więc jest tam wiele tego hałasu, a może i powierzchowności, jednak jest to wszystko prawdziwe i szczerze, to też nowonarodzona Dziecina z pewnością uśmiecha się do tych ludzi w ten sposób obchodzących Jej Narodziny. M. K.

NASTĘPNY NUMER NASZEGO PISMA UKAŻE SIĘ W SOBOTE, DNIA 27. B. M. RANO.

PADEREWSKI

(Z OKAZJI 70-EJ ROCZNICY URODZIN).

Nazwisko Paderewskiego znane jest nie tylko w Polsce każdemu dziecku, ale wogóle wszystkim narodom cywilizowanym w całym świecie. Niema chyba takiego zakątka kulturalnego na globie ziemskim, gdzieby nie wymawiano ze czcią szczególną tego nazwiska o magicznym brzmieniu, gdzieby nie odnoszono się do niego z uwielbieniem szczególnym.

Powiedział kiedyś Saint Saens o Paderewskim, iż jest to geniusz, który równocześnie przypadkowo gra na fortepianie. Niema chyba nic trafniejszego nad to lapidarne i w tak treściwej aforystycznej formie zamknięte określenie Paderewskiego. Kiedyś ktoś powiedział o Sienkiewicz, iż gdyby nie był pisarzem, a obrał sobie zawód wojskowy, byłby niezawodnie w sprzyjających dla siebie warunkach (w czasie wielkich, dajmy na to, wojen) znamienitym strategiem, wodzem, prawodawcą, reformatorem. To, co najbardziej charakteryzuje Paderewskiego, całą jego genialną organizację psychiczną, da się zamknąć krótko: oto Paderewski jest przede wszystkim człowiekiem - artytą czynu twórczego. Posiada on bowiem nie tylko genialnie rozwinięty zmysł inicjatywy wewnętrznej, olbrzymią siłę woli, fenomenalne zdolności, wytrwałość i bezwzględne dążenie do osiągnięcia doskonałości środków wykonania, ale przede wszystkim ów pęd wewnętrzny, jakby zew boży do pokonywania wszelkich trudności, do zdobywania najwyższych szczytów w działaniu ludzkim, do stojącej myśli twórczej i wiecznie żywej, właściwej każdemu wielkiemu geniuszowi. Wszystko, czego się tknął w życiu, dokonywane było właśnie w takich warunkach, wszystko opromienione było właśnie temi cechami niezwykłego charakteru, we wszystkim widać piętno tego właśnie geniusza.

Paderewski jest artystą natchnionym, poetą z bożej łaski. Ale mimo tej swojej poetyczności, mimo całej uczuciowości

swej artystycznej natury, temperamentu gorącego, który w jego grze tak wybitną odgrywa rolę, umie on rzadzić się chłodną refleksją, posiada umysł nadzwyczaj realny, ogarniający z niebywałą precyzją całość każdej sprawy. Wrażliwość artystyczna, zmysł subtelności, niezwykle dar intuicji, fenomenalną pamięć, właściwie jedynie ludziom genialnym i to w wypadkach wyjątkowych, przyczyniały się i przyczyniają w dalszym ciągu do orjentowania się w wielu zawiłych kwestiach, zdawałoby się najzupełniej mu obcych i dalekich. Wpływ jaki wywiera bezpośrednio na otoczenie, czar bijący od jego postaci, magiczny urok, jaki wywiera przy każdym zetknięciu się z ludźmi — to właśnie wyraz tej siły duchowej i emanacji promiennej, które są właściwością tytanów naznaczonych pieczęcią geniuszu.

Samo jednak naznaczenie geniuszem nie starczyłoby, nie dawałoby pojęcia o Paderewskim, nie było pełnym jego wyrazem, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę owego namiętnego niejako dążenia do tworzenia czynów wielkich, dobrych i pięknych. Nie byłby Paderewski pełnym typem niespospolitego genialnego człowieka, gdyby zasobów jego talentu i rozumu, jak mówi o nim doskonały znawca żywota tego wielkiego męża, Henryk Opieński, nie dopełniały przymioty duszy i serca, przymioty tworzące z niego tak w publicznym jak i w prywatnym życiu postać o porywająco szlachetnych, wspaniałomyślnych gestach i o dobroci niewyczerpanej. Poczucie obowiązku czy nieniania dobrze — czytamy w interesującej biografii Opieńskiego o Paderewskim — przez wspomaganie wszelkich kulturalnych poczynań walczył w nim o lepsze z serdecznym współczuciem dla wszelkiej biedy i niedoli. Gdyby chcieć zliczyć wszystkie jego dobrodziejstwa, wyświadczone nędzy ludzkiej, pomoce naukowe i artystyczne, fundacje, stypendja, ofiary,

urośliby pozycje cyfr, stanowiące fortunę prawdziwie królewską, fortunę zdobytą własną pracą, a rozdawane z istic królewską hojnością na rozkaz jedynie głosu serca. Paderewski bowiem posiadanie dóbr materialnych uważa jedynie za środek do spełnienia pięknych, pożytecznych, dobrych i wielkich czynów. Ludzie niejednokrotnie naużywali jego dobroci, on jednak, jak apostoł idei czynienia dobrze, wolał zawsze grzeszyć zbyt-kiem ufności i dalej czynił dobrze swoim zwyczajem.

Ignacy Jan Paderewski urodził się na dalekim szlaku podolskim pod dachem małego dworku polskiego we wsi Kuryłówce dnia 6 listopada 1860 r. Już w dzieciństwie zdradzał fenomenalne zdolności do muzyki, to też już w dwunastym roku życia oddany zostaje do konserwatorium warszawskiego, na którego czele stoi ówczesnie Apolinary Kątski, najbardziej zaś cenionymi profesorami są: Schlotzer, Strohl i Janotha, profesorem teorii — Roguski.

Legenda mówi, iż z początku profesorem z wyjątkiem chyba jednego Roguskiego, niekoniecznie byli zachwyceni swym uczniem, nie dopatrując się w nim poważniejszego talentu. Wiemy, iż wypadki takich pożałowania godnych pomyłek zdarzały się niejednokrotnie w życiu najznamienitszych wielkości. Uprzedzenia wszakże rychło mijają, geniusz zdobywa należne mu miejsce i uznanie, po kilku latach pobytu w Warszawie młodzieniec obdarzony niezwykle przymiotami duszy i charakteru, fenomenalnymi zdolnościami wirtuozowskimi i kompozycyjnymi powszechną zwraca na siebie uwagę. Paderewski idzie przez życie od wczesnej młodości prawie o własnych siłach, przechodzi twardą szkołę życia i to wcześniej przynosi mu jeszcze przed pełnoletnością, swego rodzaju dojrzałość męską, zdatną do samodzielnego kierowania własnymi losami. Przychodzą pierwsze ciosy życiowe, a wraz z nimi zaduma samotności i wreszcie spontanicznie rozwijający się pęd służenia sztuce. Wykształcenie, jakie odebrał w konserwatorium dało mu pewne podstawy, ale nie otwierało szerokich horyzontów, nie

dawało zaokrąglonej metodycznie fachowej wiedzy muzycznej. Młody Paderewski nie znajdując stosownego dla siebie pola pracy nad sobą w rodzinnej Warszawie, przenosi się do Berlina, pod kierownictwo prof. Fryderyka Kiela, stojącego na czele świeżo ufundowanej królewskiej akademii muzycznej.

W Berlinie spędził Paderewski rok uciążliwej, wyteżonej pracy, która, jak zwykle, stanowiła jego największą pasję, cel najbliższy sam w sobie. Wróciwszy do Warszawy niedługo w niej popasał na stanowisku profesora konserwatorium, wkrótce bowiem znowu przenosi się do Berlina na studia nad instrumentacją. Po studjach nad formami kontrapunkcyjnymi i instrumentacją, przychodzi kolej na studia nad dalszym metodycznym doskonaleniem techniki muzycznej. W roku 1884 udaje się Paderewski do Wiednia, pociągnięty sławą od sześciu lat zamieszkującego tam prof. Teodora Leszetyckiego. Przez blisko pół roku oddaje się Paderewski nieustannym ćwiczeniom w technice fortepianowej, dopóki konieczność objęcia ofiarowanej mu posady profesora fortepianu i kontrapunktu w konserwatorium w Strassburgu nie kazała mu oderwać się od tej pracy. Po upływie roku znowu siła wyższa, sumienie, powiedzielibyśmy, ów pęd do dalszego doskonalenia się kazał mu wrócić z powrotem do Wiednia, do Leszetyckiego, który nie mając już złudzeń co do tego, kogo ma przed sobą, traktuje go z wielkim respektem, jak gwiazdę pierwszej wielkości wschodzącą na firmamencie wielkiej muzyki.

Paderewski daje się poznać już w tym czasie, jako znakomity wirtuoz i kompozytor. Następują pierwsze jego wspaniałe sukcesy w kraju, a wreszcie w następnym roku występuje z własnym wirtuozowskim koncertem w Wiedniu. Jest to jesień 1887 roku, dzień wielkiego triumfu artystycznego dla Paderewskiego, dzień prawdziwych wyzwoleń na wielkiego mistrza gry fortepianowej. Sława jego, jako muzyka, od tej chwili jest zapewniona. Szczeble karjery, która staje się jego udziałem, zdobywa w zawrotnym tempie a nazwisko staje się fascynująca.

O słowiańskim pochodzeniu Wirgiljusza

Cały świat cywilizacji łacińskiej w tym roku uroczysto święci 2000-ą rocznicę urodzin Wirgiljusza.

Wielki poeta łaciński, twórca Eneidy, Bukolik i Georgik przyszedł na świat 15 października 70 r. przed Chrystusem. Wprawdzie świeżo profesor astronomii na uniwersytecie w Rzymie, Pio Emanuelli zwrócił uwagę, że rocznica przypadnie dopiero w r. 1931, gdyż w dotychczasowych obliczeniach nie wzięto pod uwagę roku 0, którego brak jest w kalendarzach, to jednak właściwe uroczystości dwudziestowieczne, zdawna przygotowane, odbywają się tego roku.

Centralnym ich punktem jest utworzenie gaju Wirgiljusza pod Mantua, na zboczu zbiegającym do rzeki Mincio, koło Pietole, w miejscu urodzenia poety. Myśl utworzenia tego gaju, w którym posadzone być mają możliwie wszystkie drzewa, opiewane przez Wirgiljusza, rzucona już została w r. 1400 przez słynnego humanistę Vittorina da Feltre. Urzeczywistnia się ona jednak dopiero teraz, i „Lucus Virgilianus”, na pamiątkę rocznicy, został oddany do użytku publicznego.

Warto więc obecnie przypomnieć przewijającą się poprzez literaturę slawistyczną sprawę przypuszczeń co do słowiańskiego pochodzenia wielkiego poety.

Wirgiljusz urodził się we wsi Andes, pod Mantua. Stąd też często bywa przez współczesnych nazywany — Mantuanus.

Macrobius († 422 r.) pisze o nim: „Venetus rusticus parentibus natus”. Wynikałoby z tego, że Wirgiljusz był Wenetą, synem rodziców wieśniaków. Z innych źródeł istotnie wiadomo, że Mantua i jej okolice należały do kraju Wenetów. Servius Grammaticus (342 r.) pisze: „Origo Mantuanorum et a Tuscis venit, qui in Etruria regnabat, et a Venetia posita est”, czyli, że mieszkańcy Mantui biorą początek od Tuski (Etrusków), którzy panowali w Etrurji i od Wenetów, ponieważ Mantua znajduje się w „Wenecji”, co zapewne oznacza, iż Mantua, znajdująca się na ziemi Wenetów, była później pod panowaniem Etrusków.

O tych Wenetach mamy wiadomość u Polybiusa, który ich nazywa rodem bardzo starym, mową różniącym się od Gallów. Według Pliniusza siedzibami swe

mi sięgali Weneci głęboko ku środkowym Włochom i ku Tybrowi, który nazywał się wówczas Albula. Śladem po nich w Lacjum nad Tybrem miał być wymieniony przez Pliniusza ludek Venetulani.

Niektórzy uczeni sądzą, że potomkami owych starożytnych Wenetów byli w wieku VII mieszkańcy Noryku, zwani również Senetami, o których opat Jonasz pisze: „Venezi, qui et Sclavi dicuntur”, czyli Weneci, których również Słowianami nazywano.

Tu jest punkt zaczepienia dla badań starających się przeprowadzić tezę, że ci Weneci nadadriatyccy, z których wywodził się Wergiljusz, byli ludem pochodzenia słowiańskiego.

Teza ta w dawniejszej nauce miała wyznawców bardzo żarliwych. Głównym jej głosicielem był historyk rosyjski, Hilferding, który uzasadnienie owych przypuszczeń znajdował w nomenklaturze geograficznej Wenetów, w imionach, wziętych z ich napisów, w niektórych nazwach z ich mitologii i w kilku wyrazach z ich mowy.

Wśród naszych historyków, najbardziej zdecydowanie za słowiańskością Wenetów nadadriatyckich wypowiedział się Edward Bogusławski („Dowody autochtoniczne Słowian na przestrzeni zajmowanej przez Słowian w wiekach średnich”, Warszawa 1912). Bogusławski posuwał się tak daleko, że za Słowian uważał już nie tylko Wenedów, ale wogóle Illirów, do których Weneci, jak się zdaje, należeli. Według jego hipotezy, opartej coprawda tylko na podaniu, żyjącym wśród Wenetów, lud ten przybył od stron wschodnio-południowych do Włoch, gdzie zastał już naród Enganeów, mieszkających między Alpami a Adriatykiem. Tych Enganeów Weneci zwyciężyli i zawładnęli krajem. Bogusławski również i Enganeów uważał za Słowian, wbrew opinii innych uczonych, którzy dopatrują się w nich raczej Etrusków, lub Ligurów. Powstanie społeczeństwa weneckiego wyobraża sobie więc Bogusławski jako zlanie się ze sobą dawnych warstw słowiańskich (enganejskiej i weneckiej), które nazywa warstwami czekawską i kajkawską, analogicznie do warstw, z których po drugiej stronie Adriatyku powstało społeczeństwo Serbsko - Chorwackie.

Sprawa oczywiście za rozstrzygniętą uważana być nie może. Wszystko co odnosi się do starożytności słowiańskich, zwłaszcza, gdy oparte jest na argumentach historycznych i lingwistycznych tylko, budowane jest hipotetycznie na tak ułamkowym materiale, że całkowitej pewności naukowej dać nie może. Ilustracją tego może być praca Teofila Tomickiego, który w książce swej p. t.: „Słowiańskie rzeki w Europie” przeprowadza tezę, iż nazwy większości rzek europejskich wydają się być pochodzenia słowiańskiego, a zestawiając ich statystykę, dochodzi do przekonania o największym zagęszczeniu nazw słowiańskich na półwyspie Apenińskim. Stąd wysnuwa wniosek, iż kolebką Słowian był właśnie półwysp Apeniński. Wniosek ten wspiera oczywiście przypuszczenie co do słowiańskości Wenetów, w których inni uczeni widzą raczej lud pochodzenia trackiego, ale również, jako nazbyt szczupłym materiale dowodowym oparty, przekonywujący nie jest. Wybiega nawet poza granice tego, co głosili najwybitniejsi przedstawiciele teorii autochtonizmu Słowian o szerokości ich zasięgu na zachodzie i południu Europy.

Teorią owego szerokiego zasięgu autochtonicznego Słowian, została poważnie osłabiona przez twórcę nowoczesnej slawistyki Lubora Niederle, który w swym klasycznym dziele „Słowiańskie starożytności” postawił hipotezę, że Słowianie na południu Karpat i Dunaju oraz na zachód od Wisły nie byli autochtonami, ale późniejszymi przybyszami. Stąd i Weneci nadaadriatyccy, którzy osiedlili się na półwyspie Apenińskim w czasach bardzo zamierzchłych, są jego zdaniem ludem niesłowiańskim. Kolebki Słowian dopatrywał się Niederle na wschodzie, gdzie w okolicach Wołynia i Podola, skąd dopiero rozwinęli ekspansję.

Nauka dzisiejsza zmodyfikowała już zasadniczo teorię wielkiego czeskiego uczonego, a przytem argumentom swym przydała ważkość przez zastosowanie znacznie szerzej pomyślanej metody badawczej, opierającej się na statystycznym ujmowaniu całego szeregu dowodów z dziedziny etnografji, etnologji, antropologji i językoznawstwa. Graficzne wykresy wyników tych różnorodnych badań, wy-

rażających się w cyfrach, dają już stokrój pewniejsze rezultaty, niż dawna nauka, operująca przedewszystkiem rekonstrukcjami strzępków wiadomości historycznych i dociekań językoznawczych.

Głównym przedstawicielem tej nowoczesnej metody i jej wybitnym współtwórcą jest antropolog polski, prof. Jan Czekanowski. Rezultaty swych badań nad Słowiańszczyzną przedstawił on w imponującym szerokością ujęcia i różnorodnością dowodów dziele p. t.: „Wstęp do historii Słowian”.

Czekanowski stoi twardo na gruncie autochtonizmu Słowian, choć nie zakreślił mu tak obszernych granic, jak dawna szkoła autochtoniczna. Skorygował on przedewszystkiem Niederlego co do wyznaczenia terytorium ojczyzny Słowian. W sposób naukowy — w dzisiejszym stanie wiedzy — najzupełniej przekonujący, oznacza on kolebkę Słowian nad Wisłą i jej dorzeczami, rozwiewając raz na zawsze teorię naddnieprzańską. Tu również, nad Wisłą, znajdowało się, jak to udowadnia Czekanowski, ognisko kultury łużyckiej, oraz zagęszczenie antropologicznego typu nordycznego, który w ekspansji Słowian odegrał dominującą rolę.

W określeniu lat tej ekspansji, w szczególności na półwysp Bałkański i nad Adriatyk, jest Czekanowski bardzo ostrożny. Nie posuwa się tak daleko jak Miklanowicz, który twierdził kategorycznie, że Słowianie znaleźli się nad Dunajem dopiero w VI wieku, jednocześnie z Awarami, ale też nie wypowiada się za zbyt odległą zasiedziałością Słowian na Bałkanach i nad Adriatykiem. Obchodząc tu nas sprawy Wenetów illiryskich nadadriatyckich, bezpośrednio nie porusza.

W rocznicę Wirgiljusza godzi się przypomnieć spór o pochodzenie Wenetów nadadriatyckich, z których ród swój wywodził wielki poeta. Sprawa, którą szczególnie gorąco zajmuje się w chwili obecnej historyk St. A. Bolesław - Kozłowski, ma tę wielką doniosłość, że rocznicę wirgiljuszową czyni nam uczuciowo bliższą przez możliwość, iż w żyłach twórcy Eneidy płynęła jednak krew słowiańska.

Triumviratus

Czem jest właściwie muzyka Paderewskiego? Zarówno w wirtuozostwie jak i w kompozycji Paderewski jest najzupełniej bliskim Szopenowi. Cytuję opinię fachowców, którzy utrzymują, iż Paderewski jako odtwórca Szopena stoi na niedościgniętych poprosu wyżynach. Odpowiadająca naturze Szopena jego wrażliwość, wibrująca gorące uczucie i jego nawskroś polska dusza i polski temperament, oto dane, które pozwalają na kongenjalne odtwarzanie dzieł szopenowskich w duchu, w jakim one były zrodzone. Obok Szopena drugim kompozytorem, którego utwory gra Paderewski z równym zamiłowaniem i odczuciem, to Szuman. Beethowena gra Paderewski z podniosłą, szlachetną prostotą. Niepodobna wyliczyć dawniejszych i nowszych autorów, których dzieła odtwarza Paderewski z równym mistrzostwem. Schubert, Liszt, Mendelsohn, czy Debussy, zawsze odtwarzane utwory cechuje niedościgniony artyzm z łaski bożej, objawienie prawdziwego piękna.

Zarówno jak sztuka odtwórcza, tak samo i twórczość Paderewskiego nacechowane są tą samą funkcją władz czynnych poety z bożej łaski. Paderewski tworzył jedynie wtedy, kiedy miał coś do powiedzenia w swym tworzywie. nigdy nie gnała go do tego tworzywa sama przyjemność komponowania. Kiedy w umyśle jego grały liryczne, dramatyczne, rytmy, melodie i harmonje, brał je na warsztat swej przebogatej wiedzy muzycznej i nadawał im konkretne formy kompozytorskie. — powiada o nim Opieński. — Cała jego twórczość — czytamy dalej w tej biografji — jeśli się wzywać w jej sens wewnętrzny, jest niejako diarjuszem, kroniką życia, odzwierciedlającą wszystkie uśmiechy, chwile radosnych wybuchów, wzlotów i tragicznych zawodów. Poprzez młodzieńczy, romantycz-

ny liryzm Pieśni Wędrowca, Albumu Majowego, poprzez refleksyjno - poetyczny ton koncertu fortepianowego, realizuje Paderewski porywy namiętnego temperamentu w Krakowiakach i w Fantazji Polskiej, poważnie i pogłębia się dramatycznie w pieśniach do słów Mickiewicza, wybucha górną i chmurną tęsknotą w Manru, ażeby w sonacie Es Mol, pieśniach do słów Catulle'a Mandesa i w Warjacjach wylać łzy czyste, rzęsiście na swój wiek męski. A kiedy nadszedł wśród tego wieku kłęski powiew wiosenny pierwszej rewolucji rosyjskiej, wizja mroźnych nocy ojczyzny, jaka wzbudziła w nim rocznica powstania r. 1863, rozjaśniona została nagle usłyszczonym okrzykiem w duszy „Jeszcze Polska nie zginęła”, wówczas władze czynne duszy poety wstrząsnął wulkaniczny wybuch natchnienia: powstała symfonia H - moll. Na ostatniej jej triumfalnych fanfarach zakończył się tymczasowo akord muzycznej twórczości Paderewskiego. Stały się one zato pobudką, ażeby uderzyć w czynów stal. I Paderewski przestał żyć, jak to pięknie pisze w dalszym ciągu o nim Opieński, fantastyczną wizją świata dźwięków, a począł tworzyć symfonię ofiary i czynu, symfonię, której wspaniałym finałem stało się istotnie Odrodzenie Ojczyzny. Władze czynne muzyka przesunęły się z dziedziny dźwięków i sztuki w dziedzinę realnych zagadnień doby: artysta ustąpił miejsca człowiekowi-obywatelowi, wzgl. — jeśli kto chce — mężowi stanu.

Zanim przejdę do tej działalności Paderewskiego, jako obywatela i męża stanu, polityka, nieoficjalnego niejako ambasadora Rzeczypospolitej, ba, suwerena polskiego, boć jak suwerenowi oddają mu przecież hołdy obcy, w paru słowach przebiegnę jeszcze działalność władz czynnych tego wielkiego człowieka w

dziedzinach genialnego czynu.

Już w r. 1910 Paderewski występuje na widowni Polski, jako wspaniały fundator pomnika Władysława Jagiełły w Krakowie w rocznicę Grunwaldu. Pod pomnikiem wygłasza sławną swą płomienną mowę, ujętą w słowa proste, zwięzłe, a tchnące umiłowaniem przeszłości, pełne wzniosłego entuzjazmu. Mowa ta to równocześnie arcydzieło kunsztu politycznego. „Dzieło, na które patrzemy, mówił Paderewski, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka ojczyzny, nie tylko z jej minionej przeszłości wielkiej i dzisiejszej niemocy, lecz i z tej jasnej i silnej przyszłości, która przyjdzie. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, ale w obronie dobrej i słusznej sprawy dobywali zwycięskiego oręża. Twórca pomnika i, wszyscy, co mu w tej pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej pamięci praoojców. Składają go na ołtarzu ojczyzny, jako votum pobożne, błagając te wysokie świetlane duchy, od wieków złączone z Bogiem, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadzieję pogodę, rozważę i cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót wielkich, ani sławnych czynów”.

Można powiedzieć, iż od tej chwili odświeżenie pomnika grunwaldzkiego w Krakowie stał się Paderewski jakby uosobieniem polskiego przewodnictwa duchowego dla wszystkich patriotów polskich we wszystkich zaborach. Imię Paderewskiego wymawiano od lat we wszystkich kątach ziemi polskiej ze czcią i z uwielbieniem.

W pierwszym roku wojny tworzy się z inicjatywy Paderewskiego Komitet Pomocy dla Polski. Narodził się on w sie-

dzible Paderewskiego w Riond Bosson, a stałem jego locum centralnym było Vevey. Na czele akcji stanęli: Sienkiewicz i Ossuchowski w Europie, Paderewski zaś delegatem na Amerykę.

Działalność Paderewskiego w Ameryce doczeka się zapewne kiedyś specjalnej pracy historyka. Działalność ta była i ogromna i wszechstronna, a obejmowała zarówno wychodźstwo, jak i najwplywowsze sfery w społeczeństwie amerykańskim wraz ze sferami rządzącą republiką. Paderewski zasłynął w tym czasie w Ameryce jako znakomity mówca. Władający świetnie językiem angielskim, przemawiał przy każdej okazji, propagując ideę wolnej i niepodległej Polski, bądź to domagając się dla niej pomocy w jej trudnym położeniu w czasie wojny. Wystarczy wspomnieć, iż liczba mów, wygłoszonych przez Paderewskiego w tym czasie w Ameryce, przekracza 300. W Ameryce, ubóstwiającej Paderewskiego, dostęp dlań we wszystkich kołach był łatwiejszy, aniżeli w Europie, w której premożne były jeszcze wpływy kulis dyplomacji rosyjskiej, paraliżujące w znacznym stopniu kroki samodzielną myśli polskiej na kontynencie europejskim. Paderewski urabiał w pierwszym rządzie prezydenta Wilsona i te koła, które stały w pobliżu Białego Domu w Waszyngtonie. Linja agitacyjna Paderewskiego nie odchyliła się w czasie tej jego działalności ani na chwilę: Polska zjednoczona i niepodległa z dostępem do morza, była hasłem, które górowało nad wszystkim innym. To też kiedy państwa centralne wydały sławetny akt 5 listopada 1916 r., Paderewski zażądał od wszystkich organizacji polskich w Ameryce, złączonych w Komitecie Narodowym, ażeby podpisały zredagowany przez niego akt protestu, ostro występujący przeciwko takiemu rodzajowi „nie-

Kolędy polskie

Boże Narodzenie, zwane przez lud Gołdą, było zawsze w Polsce wielkim świętem religijnym i rodzinnym. Szło wtedy przez świat tchnienie cudownej odnowy. Lud wierzył, że w noc betlejemską mówią nawet zwierzęta, a nad ziemią, niebo się otwiera pełnią błogosławieństw. I błogosławieństwa te złotym deszczem spływają mogą na dom, na urodzaj, na sprawę sercu najbliższe.

Kult Dzieciątka z niezrównaną poezją splótł się z miłością dziecka, z kultem domowego ogniska. Żadne święto nie jest w takim stopniu świętem dziecięcym, jak Boże Narodzenie z podarkami i choinką.

Pieśń Bożego Narodzenia, kolęda jest jednym z najstarszych utworów hymnologii polskiej. Początkowo powstała pod wpływem łaciny lub czeszczyzny (jak i nasza średniowieczna poezja maryjna). Ale rychło objawia się samodzielna twórczość polska. A i pieśni przeniesione z języka kościelnego, śpiewane bez przerwy od w. 16 (jak np. znana pieśń „Anioł pasterzom mówił”) tak wplotły się w życie religijne narodu, tak przeniknęły wszystkie wiekowe nawarstwienia tradycji, że stały się zupełną naszą własnością.

Najpierwszą zapisaną kolendę polską spotykamy w 1424 roku. („Zdrów bądź królu anielski, k'nam na świat w ciele przyszły”). Jest ona zapewne pochodzenia czeskiego.

Dla rozwoju kolend wiele zrobili u nas najradośniejsi zakonnicy, *joculatores Dei* — Franciszkanie. Św. Franciszek z Asyżu w w. 13 wprowadził (czy wznowił) zwyczaj urządzania jasełek. Przy żłobku zakonnicy śpiewali pieśni, prawdopodobnie z początku po łacinie, potem w języku narodowym. Wzbogacił się więc zasób słów i melodji, sławiących Świętą Dziecinę.

Wśród niezmiernie bogatego materiału kolendowego spotykamy różne typy pieśni.

Najstarsze kolędy powstały pod wpływem apokryfów, które były znane i w Polsce. Np. szeroko był rozpowszechniony apokryf o dziecięctwie Jezusowym. Takie pieśni opowiadały potrzeby ludu, którego twórczość zawsze wybiega w kraj baśni, uciekając przed nieznośnym ciężarem życia w świętą niemożliwość.

Ale obok tych amplifikacji apokryficznych i ludowych utrzymywała się w czyściej postaci pieśń religijna, śpiewana i w kościele. Tymczasem zaś kolęda apokryficzna i realistycznie — narodowa rozbrzmiewała w gronie godującym, przy szopkach, obnoszonych po domach, podczas przedstawień misteryjnych, tak rozpowszechnionych w Polsce w wieku 17. Była wyrazem radości odświętnej, czułości dla Zbawiciela, którego upodabiano wraz z otoczeniem groty betlejemskiej do postaci i zjawisk polskich, by w takiej formie silniej przyswoić, goręcej ukochać, jako coś zrozumiałego i uchwytnego.

Mamy wśród kolend apokryficznych opowiadanie o tem, jak bezrękiej kowalowej córce Matka Boska w cudowny sposób przywróciła ręce, by mogła niemi podać Jej Dzieciątka (kolęda z Wielkopolski). Jest stara kolęda, która głosi, że w stajence betlejemskiej byli również Joachim i Anna i t. d.

W kolędach znalazła ujście potrzeba ludzka, zwłaszcza potrzeba strudzonego człowieka, by zarzucić od czasu do czasu złoty welon radości na szare radno ciężkich dni. Weselenie się z okazji oddania czci Panu wzbierało lucznią ochotą wsi polskiej, która umie roztańczywszy się na weselu, prawie przez tydzień się nie zatrzymać. Obok adoracji wyrażanej raźnie do kolędy wchodziło coraz to więcej rysów rzeczywistości polskiej. Wnosili ją ze sobą pasterze.

Obok pokłonu trzykrólowego, pierwszy pokłon ludzi maluczkich i prostych, dla których Zbawiciel głównie zeszedł na ziemię najsilniej przemawiał do serc ludu. Ale na tle ogólnikowo potraktowanej sceny pokłonu wyobraźnia ludowa dziergała coraz to nowe akcesoria i szczegóły. Stajenka polszczyła się, umiejscawiała w jakiejś Wólce, pasterze stawiali się Wackami, Bartosami, Sobkami.

Powstał nowy rodzaj kolęd, zwany „pastorałkami”, w których najwięcej miejsca zajął pokłon pasterzy, przepłatanym śpiewem, tańcem, graniem na różnych instrumentach, komicznymi zajściami, dowcipami satyrycznymi. Taka pastorałka zawierała już w sobie załazek dramatyczny, który rozwinał się w szopkę ludową, w jasełka. Tymczasem w kościele

z udratyzowanej sekwencji podczas mszy wyrastało misterjum, które, spotkawszy się z pastorałką, wytworzyło ów typ misterjum z intermedjami, w jaki przekształciło się ostatecznie widowisko religijne.

Motyw adoracji Magów przeobraził się w kolędzie w pokłon różnych szcepów polskich. Utrzymało się w jasełkach przesuwanie różnych typów ludowych i dzielnicowych, częstokroć z bardzo dowcipnymi i ciętymi charakterystykami i rykami obyczajowymi.

W czasach niewoli takie widowiska jaśkowe, w których ukazywano typy plebion polskich z przyśpiewkami patriotycznymi („Betlejem polskie” Rydla, Kononickiej i in.), podtrzymywały uczucia narodowe, niespożytość piastową, bo ta, za tarta międzynarodową europejszczyzną, chroniła się zawsze u ludu w jego pieśni i sztuce zdobniczej.

W wieku XVII, w okresie baroku, w czasach rozmachu sarmackiego, bujności, wesela, czerpania z rzeczywistości polskiej, w którą strojono zarówno świętych Pańskich, jak bóstwa Olimpu pastorałki nasiąkły realizmem. W 1631 roku Dachnowski wydaje zbiór kolęd „Symfonje anielskie”; tam już mamy kolędy naznaczone niezaprzeczonem piętnem oryginalnej twórczości polskiej.

Z twórczością ludową zbiega się twórczość literacka. Pisali kolędy Kochanowski, Grochowski, Kacper Miaskowski. Ale nie weszły one w użycie. Bo trudno np. żeby „Rotule na Narodzenie Syna Bożego”, gdzie z komplementem dla Dzieciątka prezentują się Apollo i Muzy mogły być śpiewane przez masy! Wyjątkowe utwory religijne z w. XVII (np. znane Godzinki Samuela ze Skrzypny Twardowskiego: Zacznięcie wargi nasze chwalić Panne Świętą) utrzymały się i są śpiewane.

Twórczość kolęd, dosyć obfita, przetrwała do połowy wieku XVIII. Potem zapanował racjonalizm, wpływy rewolucji francuskiej — układać kolędy przestało, przedrukując tylko stare. Wyjątkiem jest kolęda Karpińskiego „Bóg się rodzi, moc truchleje”, która dotarła dawno pod strzechy, tak samo, jak jego pieśń poranna i wieczorna.

W drugiej połowie w. XIX twórczość

na polu kolęd się ożywia. W połowie wieku ułożył zbiór kolęd ks. Mioduszewski. Od tego czasu powstało dużo nowych kantyczek (nazwa ta ukazała się w 2 połowie w. XVIII), nieraz bardzo ładnych i mających zalety prostoty, otwierające im przyjęcie u mas. Tu już częstokroć możemy wyśledzić nazwiska autorów. Wśród nich można wymienić Lenartowicza, ks. Antoniewicza, ks. Hołubowicza. Przekład starych kolęd łacińskich przygotowuje ks. T. Karyłowski S. J., zaszczytnie znany tłumacz „Eneidy”.

Stare teksty ulegają zajmującym przeobrażeniom w modlitewnikach. Jeżeli porównać tekst „Ołtarzyków” np. z r. 1846 i 1859 (wyd. Wilno i Kijów), to już tam spotykamy różnice, traktowanie mniej lub więcej literackie, amplifikacje. A cóż dopiero na większej przestrzeni czasu!

Z kolędami tradycyjnymi (Anioł Pasterzom mówił, W żłobie leży, Gdy się Chrystus rodzi i t. d.) autorzy modlitewników postępują bardzo dowolnie: ściągają dwie w jedną, pstrzą dodatkami literackimi (Nieba empirejskie i t. d.), albo też upraszczają. Z modlitewników nie sposób dojść formy starodawnej, a pomieszczenie stylu z w. XVII lub XVI z nowoczesnym jest nie do znieśnienia. Tekst starodawnych kolęd jest dotąd w stanie płynnym i dotąd ulega przeobrażeniom.

Np. w 1917 roku wyszła „Pastorałka” złożona z 7 kolęd z rys. Z. Lubańskiego (wyd. Krakowskich Warsztatów). Znana pastorałka „Dzisiaj w Betlejem” tak się przedstawia:

*Gdzie gwiazda świeci, Ruś, Litwin, Sajt
Biją pokłony,
Bądź pozdrowiony, Boże objawiony
Na Cud uwięziony blask w o b o d y
Niech spłynie pragniony,*

I dalej:

Chrystus się rodzi, Pan oswobodzi.

Był to warjant zupełnie nowy, interpelacja całkiem świeża, związana z obudzeniem nadziei narodowych, dowodząca raz jeszcze, jak kolęda głęboko jest zrosnięta z duchem narodu.

Anna Zahorska

podległości”. A kiedy w kwietniu 1917 r. nadeszła wreszcie upragniona wiadomość o przystąpieniu Stanów Zjedn. do wojny przeciwko Niemcom, w tym samym dniu zorganizował Paderewski walne zebranie polskiego Sokoła i rzucił wezwanie do tworzenia armji polskiej w Ameryce. Zapal Polaków amerykańskich doszedł w owej chwili do najwyższych szczytów entuzjazmu. Po rychłym pokonaniu przeszkód natury czysto formalnej, powstanie niezależnej armji polskiej w Ameryce, uznanej również za taką we Francji, stało się faktem dokonanym.

Niestająca praca w Ameryce Paderewskiego, będącego nieoficjalnym przedstawicielem narodu polskiego przy rządzie waszyngtońskim, praca popierana przez cały bez wyjątku naród polski w Polsce, dokonała swego: owocem jej było znane oświadczenie prezydenta Wilsona do Senatu w Orędziu dnia 22 stycznia 1917 roku, zapowiadające odbudowanie połączonej i niepodległej Polski, następstwem czego był słynny paragraf 13 Wilsonowskiego Orędzia.

Wkrótce po zawieszeniu broni w końcu listopada 1918 roku wyruszył Paderewski do Europy. Droga prowadziła przez Anglię. W Londynie miano dokładne wiadomości o tem, co się dzieje w Polsce. Były to dni zupełnego zamętu, którego wyrazem posępnym była republika lubelska. Położenie było ciężkie. Paderewskiemu oświadczone w Londynie w sferach rządowych, iż warunkiem otrzymania przez Polskę własnego przedstawicielstwa na kongresie pokojowym będzie mianowanie takiego rządu w Polsce, który odpowie swojemi kwalifikacjami i uznanym będzie przez państwa Ententy. Okretem o symbolicznej nazwie, bo krążownikiem angielskim „Concord” przez morze pełne jeszcze płynących min

przybył Paderewski do Gdańska. Towarzyszyli mu w tej podróży oficerowie angielscy z pułk. Wedem na czele. Któż nie pamięta następnie tej triumfalnej podróży Paderewskiego z Gdańska przez Poznań do Warszawy? Dzień 27 grudnia w Poznaniu pozostanie po wieczne czasy w pamięci Wielkopolan, jako dzień wybuchu powstania wielkopolskiego. Pobyt w Poznaniu Paderewskiego stał się hasłem do wystąpienia przeciw okupantom pruskim. Przyjazd Paderewskiego do Warszawy i objęcie przezeń teki premjera oraz portfeli ministra spraw zagranicznych, to był następny etap służby dla Polski.

Na traktacie podpisanym w Wersalu, a stwarzającym Polskę wolną, zjednoczoną i niepodległą widnieje obok podpisu Romana Dmowskiego podpis Ignacego Paderewskiego. W grudniu 1919 r. Paderewski ustępuje z rządu, ale miłość i uzna nie społeczeństwa polskiego dłuższe stają się od jego chwilowego niepowodzenia politycznego, kiedy zmuszonym się czuje wobec powikłanej sytuacji wewnętrznej w kraju do ustąpienia. Tysiące adresów z całego kraju, setki tysięcy podpisów w adresach hołdowniczych, liczne objawy miłości i ufności społeczeństwa towarzyszą jego wyjazdowi zagranicę do siedziby nad Lemanem.

Nadchodzą ciężkie dni próby w czasie inwazji bolszewickiej. Kiedy w czasie tragicznych momentów najazdu bolszewickiego groziło Polsce najbardziej upokarzające wyrzeczenie się praw i zdobycy traktatu wersalskiego, znowu osobista interwencja Paderewskiego przychodzi z pomocą i sprawa w defetystycznym nastroju załatwiana, nie zostaje zupełnie straconą. Pierwszy delegat Polski do Rady Ambasadorów został w ślad zatem mianowany wówczas pierwszym

delegatem przy tworzącej się Lidze Narodów w Genewie. Wkrótce jednak znowu czuje się zmuszonym do ustąpienia, a co za tem idzie do ostatecznego wycofania się z życia politycznego wolnej Polski.

Niechaj jednak nikt nie myśli, że Paderewski nie przyjmując oficjalnego udziału w polityce polskiej, nie bierze w niej żadnego zgoła udziału. Wręcz przeciwnie: Paderewski jako ruchliwa, nieustannie czynna organizacja, nie przestaje nigdy pracować, nigdy zabiegać, nie pomija żadnej okazji, żadnej sposobności, żeby służyć Polsce najlepiej, wedle sił swych niespożytych i szlachetnego rozumienia. Jest on zawsze niejako nieoficjalnym ambasadorem Rzeczypospolitej wobec całego świata zagranicznego, wobec dynastów, polityków, dyplomatów, uczonych, artystów, literatów, prasy. Każda kadencja Ligi Narodów, każda sesja Rady Ligi Narodów, wypełnione są niezmodernowanymi wysiłkami zakulisowej prasy w Riond Bosson. dokąd śpieszą przyjaciele różnojęzyczni, przeważnie możni, wpływowi, ustosunkowani, piastujący wysokie stanowiska w swych krajach. W Riond Bosson kuje się wielkie rzeczy, w Riond Bosson waży się niekiedy doniosłe wydarzenia. Honorowy doktor 10 uniwersytetów europejskich i amerykańskich, znakomity mówca, polityk i mąż stanu, mąż wielkiej wiedzy i ogromnego talentu, artysta z bożej łaski, nieoficjalny ambasador Rzeczypospolitej, człowiek wywierający niepospolity urok i czar na otoczenie, rozrzucający królewską fortunę na rzeczy dobre i piękne, obywatel najlepszy, syn wierny swego narodu, patriota wypróbowany, szlachetny, o kryształowem sercu, żyje w swej siedzibie nad Lemanem pochłonięty nie-

ustanną pracą dla oddalonej, a umiłowanej gorąco ojczyzny. Ofiarowywane mu w ciągu długich lat tytuły, godności, ordery, odznaczenia, jakich lista stanowiłaby obszerny katalog, były i są świetlistą aureolą jego artystycznej i politycznej kariery, aureolą, która wszakże jest niczem wobec blasku istotnej jego ogromnej wartości i wielkości, jako człowieka i obywatela.

Paderewski po szczęśliwym przebyciu dokuczliwej choroby wyjechał niedawno do Stanów Zjedn. na szereg koncertów. Tytan pracy w 71 roku swego życia nie zna spoczynku, — koncertom jego towarzyszą hołdy monarsze, owacje spontaniczne, żywe wyrazy uwielbienia i oddania wielotysięcznych rzesz z pośród najlepszych sfer społeczeństwa amerykańskiego. Już nietylko jedna gra wirtuozowska porwuje tłumy — ale obecnością swoją, samem pojawieniem się wprawia je w ekstazy uniesienie. Jego przepiękna głowa wzbudza powszechny zachwyt, jego obecność wywołuje dreszcze wzruszeń. Jakże wielkie wypełnia on dzisiaj tam po drugiej stronie Oceanu służby Ojczyźnie. Tej Ojczyźnie — powiedzmy otwarcie — dla której uczynił był wszystko, bo oddał samego siebie i trud całego żywota, a która dotychczas nie wzamian mu nie dała, krom zawodów i rozczarowań. Ale nie nagrody, ani zapłaty dziękczynnej Paderewski od niej oczekiwał. On chciał ją widzieć jedynie szczęśliwą, zdrową i jasnymi kroczącą drogami. I niezawodnie wierzy niezachwianie ten wielki i zasłużony mąż w Ojczyźnie, a w wierze swojej nie myli się, że szczęście i potęga Polski, jej zdrowie i jasny promienny dzień staną się, bo stać się muszą udziałem pokoleń polskich w najbliższej przyszłości.

Prawdziwo

TAJEMNICE ATOMU

Olbrzymie przestrzenie mikrokosmu

Atom, owa najmniejsza część składowa materji, składa się, jak wiadomo z jądra, oraz elektronów, wirujących dokoła niego. Zależnie od poszczególnych rodzajów materji (rad, bar, żelazo itd.) ilość elektronów jest różna.

Według ostatnich badań, ustalono odległość pomiędzy jądrem, a elektronami. Gdyby więc powiększyć atom do rozmiarów naszej kuli ziemskiej, to średnica jądra wyniosłaby około ośmiu metrów, średnica zaś elektronów kilka centymetrów. Odległość zaś pomiędzy temi częściami atomu, równałaby się promieniowi ziemi.

W świetle tych danych stają się zrozumiałe olbrzymie przestrzenie, choć w mikroskopijnym ujęciu, jakie znajdują się pomiędzy poszczególnymi częściami atomów. Nic więc dziwnego, że eter, wypełniający te przestrzenie, tak łatwo przewodzi fale radiowe, które przechodzą bez przeszkody przez szereg ciał stałych.

PODRÓŻUJĄCE MIĘCZAKI

INDYJSKA FAUNA W HOLENDERSKICH WODACH.

Od dłuższego już czasu trwają rozpoczęte przez rząd holenderski prace, mające na celu osuszenie zatoki Zuiderzee, dzięki czemu uzyska Holandia olbrzymi szmat ziemi. Prace te są już w znacznej części wykonane i osuszone dno morskie stało się bezpośrednio dostępne ludzinoi.

Z okazji tej skorzystali uczeni holenderscy, aby jak najdokładniej zbadać faunę dna zuiderzee. Przy badaniach tych odkryto masę nowych gatunków żyjątek morskich, o których dotychczas nie miano pojęcia. Wiele z nich, oraz z już poprzednio znanych gatunków, należy do jedynych mieszkańców tej zatoki i niespotykanych w innych miejscowościach oceanów.

Najciekawszym jest jednak fakt, że wśród znalezionych mięczaków, znaleziono niektóre rodzaje, jakie spotyka się tylko w oceanach, położonych w gorącej strefie, a przedewszystkiem na dnie Oceanu Indyjskiego. Właśnie te mięczaki znajdowano tylko w zatoce zu-

rezee. Zachodzi pytanie skąd one mogły się tam znaleźć. Jako najprawdopodobniejsze przypuszczenie uznano to, że mięczaki te przyczepiając się do kadłubów statków, odbyły podróż z Indji do Holandji i tu się zaaklimatyzowały. Podróż taka możliwa była tylko na kadłubach dawniejszych okrętów zbudowanych z drzewa, gdyż dna z żelaza niesprzyjają takim podróżom

FOTOGRAFJA ATOMÓW

Korzyści dla nauki i techniki

Jakkolwiek istnienie atomów, zostało stwierdzone eksperymentalnie, dostrzeżenie ich gołem okiem było dotychczas niemożliwe, nawet przy zastosowaniu najsilniejszych mikroskopów. Sytuacja jednak zmieniła się z chwilą, gdy do tych badań zastosowano promienie Roentgena. Prześwietlając nimi bardzo cienkie warstwy płynów, lub sztabki metali, uzyskano możliwość zdjęć fotograficznych, które ukazują nam układ atomów w poszczególnych materiałach.

Tak np. w gazach atomy rozrzucone są zupełnie nieregularnie, w znacznej od siebie odległości. W cieczach, nawet gęstych, stykają się one już bezpośrednio ze sobą, jednakże układ ich również jest nieregularny. Natomiast w metalach położenie atomów jest już ściśle określone według pewnych symetrycznych wzorów. Stwierdzono również, że inny jest układ w kryształach, minerałach i metali, a inny w stanie nieskrystalizowanym.

Badania te posiadają bardzo doniosłe znaczenie dla odkrycia samej budowy materji, oraz dla techniki, pozwalają bowiem ustalić zasady wytrzymałości szeregu metali, a tem samem ich zdolność użytkową.

WĘŁNE

Jedwab lasse, wżory do ręcznych robót na płótnie i suknie poleca „Rokoko”, Miodowa Nr. 1, róg KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA. Własna rysownia na miejscu 1801

100 proc. korzyść!!

Znoszone obuwie skórzane, aksamitowe oraz jedwabne i tureckie, wypłowiałe kurtki i palta skórzane, matowe i poniszczone śniegowce, tanim kosztem odnawia zupełnie

Mechaniczna Farbiarnia „JEDYNA”

Marszałkowska 104. Telefon 690-73
Przyjdź! Przekonał się!

KUPUJE meble, pianina, dywany, futra, antyki i kwity lombardowe. ŁOŚ. Marszałkowska 131, tel. 738-37. 1876

HURTOWY SKŁAD
Instrumentów muzycznych
GRAMOFONÓW I PŁYT

Jakób Spiwak
Warszawa, Nalewki 12
Tel. 149-28 i 410-51

Poleca wszelkiego rodzaju Instrumenty muzyczne, gramofony tubowe oraz bez tubowe najnowszych konstrukcyj z marką fabryki „TONOPHON”
Firma istnieje od roku 1881

HURT 2029 DETAL

Pamiętajcie o tradycji ojców waszych

w każdym domu chrześcijańskim powinna palić się lampka przed obrazem

KNOTKI DO LAMPEK
poleca

A. LECHOWICZ
Warszawa, Plac 3 Krzyży 13
Firma istnieje od 1882r.
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWICTWA 1980

Bóle gardła (anginy), krtani, migdałków, zapalenie dziąseł i okostnej idealnie leczą **ZIOŁA** do płukania gardła i jamy ustnej

„LARYNGOSA”
Magistra E. WOLSKIEGO

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych

SKŁAD GŁÓWNY
Centrala Naturalnych Środków Odżywczych
Sp. z ogr. odp.
Warszawa, Nowogrodzka 46 m. 2, telefon 326-98

NIESPODZIANKA WIGILIJNA

CYGANA BANDY PENGY

Od dwóch lat na froncie włosko - austriackim utarła się cicha obopólna umowa, że w dzień wigilijny następuje zawieszenie działań wojennych. Po obu stronach bowiem walczyli katolicy i pragnęli ten uroczysty wieczór spędzić świętecznie, bez obaw o życie.

Tak było i w tym roku, na całym froncie, jednak za wyjątkiem jednego odcinka..., gdzie z samego wieczora rozgorzała kanonada karabinów maszynowych i wciągnęła w akcję artylerię.

A wszystko to przez to cygańskie nasienie Bandy Pengy; bo gdyby nie on i tu byłby spokój. Coprawda, po obu stronach tego odcinka kanonada ta wcale nie wzbudzała strachu, ani nie wyrządzała szkód; raczej była traktowana z humorem po jednej, a ze złością po drugiej stronie.

Wszystkiemu jednak winien był ten Cygan, bo przez niego później obie strony, zajmujące ten odcinek, zapalały do siebie śmiertelną nienawiścią.

— Pengy — pytał kapral Maciek Kapusta, — czy ty bodaj jesteś ochrzczony?
— Pewnie! Mam przecież mentrykę!
— Nieprawda! Przecież imię Bandy to wyraźnie pogańskie.

— Ależ panie kapral! Przecież pan wie, że imię Bartek jest od Bartłomieja, tak samo moje Bandy jest od Benedykta. I nie nazywam się Pengy, a Pałowski, ino te szwabki tak przekręcili mi nazwisko w papierach. Jestem Pałowski, szlachcic.

— Patrzajcie go, cygański szlachcic, — pokpiwali żołnierze, przysłuchujący się tej rozmowie.

Rozumowanie to wcale nie przekonywało kaprala. Pytał więc dalej:

— A czy ty bodaj kiedy modlisz się?
— Bardzo często, panie kapral. Do Matki Boskiej, a zwłaszcza do świętego Antoniego!

— Tylko często. — przedrzeźniał kapral. — w takim razie kiedy?

— Ano choćby teraz, jak mocno strzelają.

— Wielka sztuka! Jak trwoga, to do Boga, jak nie byleś w wojsku, to modliłeś się kiedy?

— Bardzo często, panie kapral
— Ale kiedy?
— Ano choćby wówczas, jak szliśmy kraść konie...

Chyba wybuch pocisku z Berty był tak głośny, jak śmiech, którym ryknęli żołnierze, przysłuchujący się tej rozmowie.

— Patrzcie go, cygańskie nasienie, — przebąkiwali. — Czy to nie obraza boska?

Takim był Bandy, zrodzony na puszczę węgierskich, a wychowany wśród równin polskich. Wolny duch cygański, nie znający dachu nad głową, spędzał swój żywot na wozie, lub pod namiotem, pracował tylko z konieczności, kradł jeśli tylko można było co ukraść. Życie płynęło mu nieraz o głodzie i chłodzie, lecz ogrzewała je wolność cygańska i niezależność, którą cenil ponad wszystko. Rozkosz tej wolności wygrywał na skrzypcach, w które wieczorami, siedząc przy namiocie wkładał całą swą duszę.

Przyszła jednak wojna. Bystre oko żandarma austriackiego dostrzegło postać cygana o smugłych kształtach. Stawiony przed K. und K. Asentirungskomision uznany za zdolnego, po kilkutygodniowym przeszkoleniu, został wysłany na front włoski i ujęty w twarde, nieublagane tryby dyscypliny wojskowej na froncie. Utratę swobody odczuwał ciężko. Pobyt w koszarach czy schronie na froncie, przypominał mu żywo więzienie, w którym spędził pół roku za kradzież. Tam przynajmniej dawali dobrze jeść, a tu?

Nie mógł wytrzymać. Po niecałym miesiącu pobytu na froncie, natura wolnego włóczęgi okazała się silniejsza od rygorów dyscypliny frontowej.

Uciekł. Jednakże żandarmerja przefrontowa była dobrze zorganizowana. Uciekiniera

złapano, stawiono przed sąd za dezercję i skazano na rozstrzelanie. Bandy tem się wcale nie przejął. Lepsza śmierć, niż takie psie życie. Zresztą kula wcześniej, czy później, to nie wielka różnica.

Szczęście sprzyjało mu jednak. Właśnie Włosi przcisnęli Austriaków i wyparli ich do tylnych okopów. Tu linja się zatrzymała. Burza grzmotów armatnich trwała jednak dalej, zerwała gdzieś przewód telefoniczny i dowództwo odcinka straciło połączenie ze sztabem. Wysłano więc w ten grad pocisków Cygana z jednym telegrafistą, polecając naprawić uszkodzoną linję.

Ale Cygan nie był wcale tak głupi, by nadstawiać karku na niebezpieczeństwo. Przeczłogał się z telegrafistą paręset kroków na drugą stronę zbocza skalnego i tu niewidzialny już z okopów, natrafił właśnie na rozpadlinę w skałę, która przedstawiała idealne schronienie. Wśród wycia armat i strasliwego grzmo tu pękających pocisków, bezpieczny ten schron był tak nęcący, że Bandy nie byłby Cyganem, gdyby z niego nie skorzystał. Wczołgał się więc z telegrafistą do wnętrza. Tu na żwirze kamiennym rozłożyli płaszcze i pokładli się.

Burza artyleryjska trwała jeszcze pół dnia. Cygan spał. Nie obudziła go nawet eksplozja tuż obok szczeliny, która zasypała wejście do połowy.

— Hej, Cyganie, wstawaj! — budził telegrafista.

Bandy przetarł oczy. Piorunowe grzmoty artylerji cichły, oddalały się. Całkiem jak prawdziwa burza, która przenosi się do sąsiednich okolic. Jeszcze tu i owdzie wyrżnię piorun, ale całe piekło poszło dalej i tylko widać błyski na widnokręgu. Wyleźli ze swego schroniska. Trzeba było pomyśleć o telegraficznym przewodzie. Odnaleźli go wkrótce. Telegrafista założył aparat. Po chwili odezwał się dzwonek aparatu. To inni wysłani technicy ze sztabu donosili, że znaleźli uszkodzenia na linji i naprawili je.

— A my naprawiliśmy drugie uszkodzenie. — Igał Cygan, tak jakby rzeczywiście coś zrobił.

— Telefon naprawiony odezwał się — Cygan. — Tamci ze sztabu naprawili go, ale to musi się nazywać, że to my. —

oświadczył stanowczo. W komendzie nie połapia się.

Szybko wrócili do kopów.
— Herr Leutnant, — raportował Cygan. — melduję posłusznie że naprawiliśmy telefon.

— Za naprawienie uszkodzenia linji telefonicznej z narażeniem życia, wśród gradu ognia i wykazaną przytem odwagę i poświęcenie dla ojczyzny i cesarza, zostaje darowana Cyganowi Bandy Pengy kara śmierci za dezercję, przy udzieleniu napomnienia, by tego rodzaju wykroczenie więcej się nie powtórzyło. —

Tak brzmiał rozkaz komendy.
— Widzisz, głupi, — mówili koledzy, — gdybyś nie dezercerował, zostałbyś za to kapralem.

— Gdybym nie dezercerował, toby mnie nie wysłali. A nie głupim na tyle, by być kapralem, — odcinał się Cygan.

Jak wyrok śmierci tak i ułaskawienie nie zrobiły na Cyganie wrażenia. Przeciwnie, stanęła mu znów w myślach perspektywa nudy w okopach. Brak swobody odczuwał jak brak powietrza. Zazdrościł koniom, bo te mają więcej wolności. Dusił się. Tęsknota do swobody była silniejsza, niż groźba kary za dezercję, tembardziej, że miał już doświadczenie, jak należy uciekać, by nie być pojmanym.

Uciekł po raz drugi.

Minęło dwa tygodnie. Pewnego poranka żołnierze wstając rano z prowizorycznych przycz w kawernie ujrzeli coś, co przechodziło ich zdolność pojmania. W kącie na przycz spał Cygan. Trzeba go było budzić, tak jak to było zawsze poprzednio.

— A ty co? Tutaj?

— Co się dziwicie? Przyszedłem na służbę. — odpowiada Cygan tak, jakby to była rzecz najzwyczajniejsza.

Tak jak niespostrzeżenie odszedł, tak też i wrócił. Ponieważ zaś powrócił dobrowolnie, więc zarzut dezercji odpadł. Za wydalenie się bez pozwolenia skazano go na rok więzienia, które miał odsiedzieć po wojnie. Cygan czuł się świetnie.

Od tego czasu prawie regularnie co sześć tygodni, lub dwa miesiące Cygan zniknął na tydzień, dziesięć dni, poczem wracał. Robił to tak sprytnie, że go nig-

WĘDRÓWKI WŚRÓD LITERATÓW

POLONICA

Jerzy Kossowski pisze obecnie dalszy ciąg „Ceglanego Domu”. Autor „Zielonej kadry” mieszka na wsi pod Krosnem.

Witold Bunikiewicz ma opracowany tom opowiadań z hagiografii polskiej. Ten pisarz tak słowiański, tak dobrze wczuwający się w plemienne właściwości polskie i w naszą twórczość ludową niewątpliwie potraktował swój temat oryginalnie i ze szczerem odczuciem chrześcijańskim.

W Teatrze Letnim ma być wystawiona wesoła sztuka Stefana Krzywoszewskiego „Noc Sylwestrowa”. W rolach głównych wystąpią Osterwa i Fertner. „Noc Sylwestrowa” będzie jubileuszowym przedstawieniem Fertnera. Jednocześnie wystawia tę komedję teatr na Winohradach w Pradze.

DON KISZOT POLSKI

„Les annales podają, że pierwszym człowiekiem, który pokusił się o podbój krajów, stanowiących obecnie kolonię francuską w Afryce północnej, był Tomasz Stanisław Wolski.

Odbył on podróż do Ziemi Świętej i przejął się smutnym położeniem Grobu Pańskiego w rękach Turków. W 1725 roku będąc na jubileuszu w Rzymie, prosił Benedykta XII o obwołanie krucjaty. Kiedy Papież nie zgodził się na to nie widząc warunków odpowiednich w tej chwili, Wolski własnym sumptem wykupował okręt i uderzył z nim na wybrzeża Afryki północnej. Poniósł klęskę i schronił się do Włoch. Chciano mu skonfiskować okręt, lecz skończyło się na tem, że mu go zabrano, zwracając jego wartość.

W Rzymie Wolski chodził zawsze w czarnym kontuszku, z muszlami pielgrzyma, z krzyżem na piersi.

LITERATURA ZAGRANICĄ

FRANCOIS MAURIAC

François Mauriac, powieściopisarz katolicki, jest coraz popularniejszy. W numerze grudniowym „Nouvelle revue Française” umieszcza artykuł o nim Johná Cherpentier.

Mauriac zwraca uwagę na zanik hierarchii wartości, który cechuje nasze pokolenie. Nie dzielimy zjawisk na wyższe i niższe. „Straciłmy zmysł oburzenia i niesmaku, — pisze Mauriac, — ośmielamy się czytać w oczach najędźniejszych, gdyż nas nie oburza, nie wzbudza niesmaku żadna rzecz, skoro tylko jest ludzka.

PRACE ZAKONNIKÓW Z ESCURIALU

Zakonnicy w hiszpańskim Escorialu z iście benedyktyńską cierpliwością wydają wspaniałe dzieło: „Religia i kultura”. Są tam prace o niektórych poetach hiszpańskich, wpływie Wirgilijusza na umysłowość św. Augustyna itd.

LITERAT WYWIADOWCĄ

A. E. W. Mason, powieściopisarz angielski, był podczas wojny w wywiadzie angielskim t. zw. „Intelligence Service”. Doznał on tylu nadzwyczajnych przygód i widział tak wiele rzeczy ciekawych, że potem zużytkował te przeżycia w powieści „The Summers”.

Mason jest prócz tego autorem „Donna prze-

rażenia”, „Drogi przerwanej” (gdzie krytykuje politykę angielską względem Indyj i powieści politycznych.

ANTOLOGJA NOWO - GRECKA

Nowa Grecja, dla której entuzjazmowało się tylu Europejczyków, walcząc o jej wskrzeszenie, a dla której Byron oddał nawet życie nie zajęła dotąd wybitniejszego miejsca w kulturze świata.

Jednakże ruch nowo - helleński wzrasta i ogarnął nie tylko starożytną Helladę, lecz i Egipt, gdzie jest wielu Greków i wszystkie większe skupiska Greków w Rosji południowej, na wyspach itd.

Najbardziej reprezentatywną postacią w literaturze nowo - greckiej jest Costis Palames, który zrobił dla literatury swego narodu to samo, co Mistral dla prowansalskiej.

Obecnie Jean Michel wydał antologję poetów nowo - greckich, która zapozna z nimi inne narody, gdyż język ich wcale nie jest rozpowszechniony i odbiega od klasycznego.

PACZKI do ROSJI
wysyła BIURO POSYŁEK
WARSZAWA
NOWOGRODZKA 36 (parter), tel. 228-45

„Kowalskina”



ZADAC
proszków i tabletek

dy nie złapano. Przełożeni przyzwyczaili się do tego i patrzyli przez palce. Lecz i te wycieczki, chociaż podrzymywały go, jednak nie wystarczały. Brak wolności ciążył mu strasznie. Podczas długich godzin, wśród nocy bezsennej (Bandy począł cierpieć na bezsenność), marzył o namiocie cygańskim, o skrzypcach, o śmiejących się dziewczętach. Brak skrzy piec odczuwał ciężko. Dostać je bodaj na chwilę!

Aż tu najniespodziewaniej usłyszał je. Było to podczas nocnej warty w okopach, na parę dni przed wigilią Bożego Narodzenia. Okopy nieprzyjacielskie leżały tuż blisko, o jakie 50 kroków. Kamieniem można było dorzucić. Ino między oboma liniami okopów była nieprzebyta gęstwa drutów kolczastych i zasieków. Kiedy tak stał w wysuniętym rowie na warcie, wpatrując się w ciche gwiazdy błyszczące na niebie, usłyszał najniespodziewaniej głos skrzypiec. Płynął on w ciszy nocnej jak aksamitna nić pajęczna, działał kojąco jak dotknięcie ręki pięknej pielęgniarki w lazarecie.

Bandy, jako znawca ocenił od razu, że instrument był bardzo dobry i ten który grał, umiał go odpowiednio dobrze użyć. Ale on, Bandy, znany skrzypce cygański, zagrałby na takich skrzypcach o wiele lepiej. Refleksje te przesunęły się gdzieś w podświadomości i wcale nie zmniejszały zachwyty Cygana. Zdawało mu się, że niebo się rozwarło.

A skrzypki grały.
Dostać je! Dostać bodaj na chwilę! Zapraęnął całym jestestwem.

Odtąd skrzypki grały codziennie. Słuchali tej muzyki i żołnierze z austriackich okopów, przeważnie mazurzy z pod Tarnowa, lecz orzekli, że to jakaś cudna muzyka: „U nas grają inaczej”.

Bandy przez następne noce już wcale nie sypiał. W dzień był wściekły i opryskliwy. Najbliższego przyjaciela, Szymka Kaczora omal nie zgnął nożem, właściwie bez powodu.

Ze względu na poprzednią, wprost jaęniącą łagodność Cygana i jego usłuzność, kamraci darowali go, kamraci darowali mu to. Ustępowali tylko z drogi, mówiąc, że Cygana „nosi”.

Pewnie znów zdezerteruje.

— Jakże, przecież przed tygodniem wrócił.

A Cygana rzeczywiście nosiło! Myśl o skrzypcach nie dawała mu spokoju. Niczem innem mózg jego nie mógł się zająć. Wieczorem siedział dłuższy czas cicho, poczem głęboko zamyślony położył się spać.

Nazajutrz rano był już zupełnie spokojny, nawet radosny. Począł dowcipkować, ba nawet sypać docinki pod adresem kamratów, co mu się przedtem nigdy nie zdarzało. Nawet obiecywał z tajemniczą miną, że zrobi wieczorem niespodziankę. Domyślali się o co chodzi. Z ostatniej wycieczki Cygan przyniósł parę flaszek trunku, na który towarzysze jego stroili już sobie gardła. Pogawędki przerwały krzyki, dochodzące z włoskich okopów. Huczały tam głosy jakiejś straszliwej awantury, połączonej z bijatyką, a może i nożami, bo krzyki łączyły się chwilami w ryk wściekłości. Po jakiejś pół godzinie nastąpiło uspokojenie, zdaje się wskutek energicznej interwencji starszyzny.

Dzień ciepły i słoneczny, zeszedł spokojnie.

Wilja tu będzie bezpieczna jak w domu, wyrokowali starzy frontowcy. To już tak weszło w zwyczaj odkąd wojna trwa.

— Myślicie? — zapytał Cygan z jakimś tajemniczym uśmiechem.

— Fuks jesteś na froncie, więc nie zaprzeczaj starszym — oburzył się pan wachmistrz. — A ty już napewno nie będziesz strzelał, bo i tak nigdy do tego się nie kwapisz, a dziś, to ci nawet nie pozwolilibyśmy.

Humory posępniały. Żołnierze przypominali sobie jak to dawniej spędzali ów wieczór wigilijny. Myśl ich dażyła o okopów tam do ich rodzinnych strzech, gdzie żyją ich najbliżsi, których może już nie zobaczą.

Zapadający zmierzch zastał żołnierzy w nastroju melancholijnie przygnębionym. Niechętnie i ociągając się zabierali się do ceremonii wigilijnej. Ukłakłszy odmówili pacierz, poczem rozpoczęto łamać się oplatkiem. Żołnierze składali sobie rozmaite

życzenia, streszczając się głównie w tem, aby wyjść cało z tego piekła wojennego i by w domu było wszystko dobrze.

— I byście zastali wiele przybytku w świńniakach, cielakach i dzieciakach — dodał złośliwie Cygan.

Pojawiła się wódka i pod jej wpływem poprawiły się humory.

— Co tam się smucić. Dobrze, że żyjemy. A iluż nie doczekało tego świętego wieczoru i ziemię dzisiaj gryzie zamiast oplatka.

— No! A teraz zakolendujmy sobie.

— Poczekajcie, — przerwał Cygan z tajemniczą miną. Pokażę wam moją niespodziankę.

Wśród ogólnego zaciekawienia, Bandy wyjął z pod pryczy skrzypce:

— A ty skąd to masz?

— Jaktó skąd? Od makaronów!

Niewypowiedziane zaumienie, połączone z podziwem ogarnęło wszystkich. Zrozumieli teraz dlaczego Cygan tak żarliwie modlił się wczoraj do św. Antoniego.

Oto ten głupi Bandy dokonał czegoś, o czem żaden z nich marzyć nie mógł. Przekradł się nocą przez tysiące drutów kolczastych, dotarł do włoskich okopów, tam niespostrzeżony potrafił odzyskać miejsce, w którym były schowane skrzypce, ukrał je i szczęśliwie powrócił. Zrozumieli dlaczego miał podarte ubranie i podrapane ręce, na co poprzednio nikt nie zwrócił uwagi. Zrozumieli dlaczego we włoskich okopach wybuchła awantura: widocznie tam jedni podejrzewali drugich o kradzież. W tych chłopskich duszach, którym spryt i dowcip choćby w kradzieży zawsze zaimponuje, Cygan Bandy wyrósł na bohatera.

A on zadowolony i promieniejący przykręcał kołki od strun, poczem zaparł się silnie nogami o ziemię, pociągnął smykkiem. I popłynęła ze skrzypiec melodia prastarej kolendy, której obecni chórem zawtórowali:

— Wśród nocnej ciszy...

Pieśń przeniosła dusze śpiewających hen daleko na mazowieckie równiny, przypominając im lata beztróskiego dzieciństwa.

A Cygan grał. Zapomniał o świecie, o wojnie, okopach. Dusza jego, mózg i ca-

WŚRÓD KSIĄŻEK

KSIAŻKA JULJANA EJSMONDA

Nakładem p. Juljanowej Ejsmondowej ukazał się zbiór poezji przedwcześnie zmarłego, nieodżałowanego piewcy naszej przrody ś. p. Juljana Ejsmonda p. t. „Patrząc za moich Zennków. Dziecięcy światek” (Warszawa 1931).

Z każdej karty tej książki bije wielkie umiłowanie dziecka i piękno dziecięcej duszy. O książce pisać będziemy obszernie, obecnie zaś nadmieniamy ukazanie się jej na półkach księgarskich podkreślić musimy jej wytworny zewnętrzny wygląd, odpowiadający prześlizanej treści.

Janina Maszewska Knappe „ZAGADNIE NIE PSYCHIKI U ZWIERZĄT”

Z pod pióra zasłużonej działaczki na polu opieki nad zwierzętami i redaktorki „Świata Zwierzęcego” p. Janiny Maszewskiej-Knappe ukazała się praca p. t. „Zagadnienie psychiki u zwierząt” bodajże pierwsza w języku polskim, poruszająca ten ciekawy i coraz żywniejszy temat w okresie kiedy humanitaryzm ludzki pocyna — w myśl istniejących we wszystkich już krajach Europy ustaw — stosować praktycznie opiekę nad zwierzętami.

Książka p. Maszewskiej - Knappe jest krótkim, ale poważnym studjum, w którym autorka stronica za stronica udowadnia, że najpotężniejsze umysły zarówno z epoki filozofii starożytnej, jak i średniowiecznej zajmowały się zagadnieniem psychiki u zwierząt, a współczesna nauka przedmiot ten traktuje jako czynnik związany ściśle z podniesieniem i wyszlachenieniem duszy ludzkiej.

Pracę swoją kończy p. Maszewska-Knappe pięknym zwrotem skierowanym do szerokich mas ludzkich.

„Niechajże zatem ci wszyscy którzy dotąd nad ideą braterstwa istnień, sprawiedliwości względem zwierząt i dobra powszechnego nie zastanawiali się — wstąpią w nasze szranki”.

ła świadomość wtopiły się w melodie

Niedługo grał jednak

Przerwał mu ryk wściekłości, dochodzący z włoskich okopów.

— Ladrone, da mio violino.

— Oddaj skrzypce, złodzieju, — wołali nieprzytomni od oburzenia Włosi, zorientowawszy się gdzie znajduje się ich zguba.

— Cha, cha, cha, — odpowiedział im wesoły śmiech posiadaczy skrzypiec.

W tej chwili od włoskiej strony śmignął bezszelestnie mały, ciemny przedmiot, który upadłszy, zatrzęsł ziemią wśród huku eksplozji.

— Psiekrwie, handgranaty rzucają. Pilnować się.

Wśląd za tem dało się słyszeć ujadanie karabinów maszynowych. To Włosi w ten sposób wyładowywali swój gniew.

— Ano, jak chcecie, to niech będzie. I my mamy maszynki, — konkludowali mazurzy.

Zatrzeszczała strzelanina po obu stronach na dobre. Zaalarmowane baterie armat, obawiając się nocnego ataku, rozpoczęły huraganowy ogień, który postawił na nogi sztaby. Zadzźwięczały dzwonki telefonów. Powoli sprawa się wyjaśniała, a z tem cichy i strzały. Jednakże ilekroć Cygan zaczynał grać na skrzypcach leciały zaraz z przeciwnej strony granaty ręczne. Dopiero w następnych dniach poszkodowani pogodzili się z faktem dokonaniem. O ile jednak poprzednio obie przeciwe strony dopuszczały pewną wzajemną tolerancję, o tyle po kradzieży skrzypiec, zdrażniona ambicja usposobiła Włochów bezwzględnie wrogo. To też później podziw mazurów dla czynu Cygana ustąpił miejsca sarkaniu:

— Przez ciebie, cygańskie nasienie, człowiek nie może nawet na chwilę wystawić głowy poza okopy. Skrzypiec mu się zachciało.

A Bandy uśmiechał się pobłaźliwie i podczas długich wieczorów wygrywał na skrzypcach swe tęskne melodie tak jak dawniej pod wolnym cygańskim namiotem na łące. Skrzypce dały mu wolność ducha.

MIECZYSLAW KONARSKI

WIGILJA W JAPONII

Doktor Borowski wędrował małą uliczką przedmieścia Jokohamy. Szedł bez pośpiechu, a im bliżej był dzielnicy położonej na wzgórzach, tem chętniej zwałniał kroku. Niekiedy przystawał, poprawiał paczki trzymane w rękach, spoglądał w dal ku niskim rozłogom zatoki i wpatrywał się niepewnym, szukającym spojrzeniem w liljową żalobę horyzontu.

Morze lśniło błękitem szlachetnej stali, z za chmur niespodzianie wybiegały ostre, długie blaski czerwonego zachodu i błyszczały na tarczy morza iskrzącą smugą, jakgdyby uderzenie słonecznego miecza. Do zmięzchu było jeszcze dość daleko.

Gdy doktor budził się z zamyślenia, wówczas wstrząsał ramionami, zwracał się zdecydowanym ruchem w kierunku dalszej drogi i poczynił iść szybko. Mogłoby się здаwać, że pragnie odrzucić jakiś niepotrzebny ciężar, że usiłuje nagle odejść od prześladowającego cienia. Potem — znowuż szedł coraz wolniej, ręką pocierał czoło i szeptał:

— Co ja tym dzieciom powiem, co ja im powiem?!...

Po drodze migotały światła kolorowych lampjonów. Mimo dość jasnej, przedwieczornej pory, prawie już wszystkie tawerny wywiesiły różnokolorowe latarnie, świecące zielonym spojrzeniem smoka, czarno - żółtym błyskiem duchów nocy, różem uśmiechu gejsz lub wreszcie błękitem, obiecującym ciszę i słodycz muzyki.

W końcu uliczki zaczynały się ogrody buddyjskich zakonów, piły się na niewielkie pagórki, wysokimi drzewami otaczały spiczaste dachy świątyni.

Uliczka przemieniała się w ścieżkę. Doktor minął herbaciarnię, gdy wtem usłyszał za sobą tupot biegnących nóg i turkot dwukółki. Mały, obdarty „riksza“ ofiarowywał mu swoje usługi.

Doktor spojrzął na chłopca i poczuł niezmiernie wszystko kojące współczucie. Czy napłynęły do oczu.

— Ależ to dzieciak — mruknął — sumienia bym nie miał! Odmówił wynajęcia „rikszy“, wtykając biedakowi do ręki kilka senów.

Spotkanie przypomniało doktorowi, że przecież jest oczekiwany, że przecież powinien się śpieszyć.

Po kilku minutach drogi ujrzał chorągiew na tarasie pałacowego gmachu. Czerwony Krzyż! Tam znajduje się громадка maleńkich uchodźców. Dziewczęta i chłopcy w różnym wieku, od kilkuletnich brzdąców, aż do szesnastolatek i młodzieniaszków. Wszystko jednakowo wynędzniałe, osamotnione, nieszczęśliwe i smutne. Sieroty! Sieroty, uratowane z

rak bolszewickich przez japońskich żołnierzy i najbliższym stakiem odesłane na wyspy.

Pamięta doktor przerażone, błędne oczy małego Stasia, niustannie pytającego: „czy mama umarła?“ Potem — straszliwy szloch, atak gorączki i krzyk: „Powiedźcie mi, powiedźcie mi, gdzie moja matka!“

Jest w szpitalu dziewczynka, którą żołnierze znaleźli przywiązaną do drzewa, nawpół martwą z głodu. A na drzewie — wisiał trup jej brata... Rodziców straciła już dawniej...

Dzieci wzrastały w najokropniejszej nędzy, w ciągłej tułaczce, w ciągłym lęku o życie. Dziś — osierocone — leżą w białych łóżeczkach, w białych salach szpitala, wśród wielkiej ciszy. Nie śmieją się nigdy i przy nich — nikt nie umie się uśmiechnąć. Japończycy mówili „smutne dzieci“ i to w ich języku oznaczało dzieci polskie.

Dziś — doktor ma odwiedzić każdy pokój i na każdym progu powtórzyć: — Oto jest dzień wigilijny...

Cóż pomoże serce, strwożone rozpa-

czą? Cóż pomoże żal, pełen miłosierdzia? Jakich słów nauczy go miłość dla cierpiącego brata - człowieka?

Doktor minął już wielką bramę wjazdową, przebiegł główne schody. Oto jest w gmachu.

Pchnął drzwi wiodące na korytarz. Na palcach wkroczył do pierwszej sali. Drżącymi rękoma przycisnął do piersi skromne podarki i listy z opłatkami, przyślane z Polski przez nieznanymi ludźmi.

Na powitanie doktora podniósł się z maty sędziwy pielęgniarz, Takamori.

W izbie szpitalnej — jasne, pogodne milczenie. Żarliwy blask gasnącego słońca obejmował wezłowie łóżek, purpurowym piętnem znaczył główki chorych. Przy każdym postaniu na maleńkich stoliczkach stały wazy ze złotymi rybkami. Chorzy wychylali się z łóżek i z niezmiernym zaciekawieniem, z radosną bojaźnią przyglądali się zwinnym ruchom rybek.

— Oto jest zabawa! Oto tam — w tych szklanych baniach coś żyje!

W różne strony płyną złotoluskie dziwy. Ciągłe, ciągle dzieje się coś nowego!

A gdy czasami jakaś rybka wyskoczyła wyżej i wokół rozpryskała kroplę po twarzyczkach przebiegał nieśmiały, maleńki promień uśmiechu.

Jak gdyby wspomnienie snu dalekiego, jak gdyby muśnięcie skrzydła niespodzianie wracającej bajki...

— Smutne dzieci śmieją się — wyrzekł szeptem Takamori.

— Tak — odparł cicho doktor — ale Li - li nie ucieszy się rybkami...

Lili, to sierota. Bolszewicy zamordowali rodziców; ją zbili, skopali, ciężkimi butami. Lili, ciężko chora, leży w osobnym pokoju. Obie nogi w gipsie, leży na wznak okryta bandażami, nie może się nawet poruszyć. Prosiła doktora o polską lalkę.

Wieczorami, wróciwszy do domu po pracy, doktor niezgrabnie zszywał galganiki i krajał na paski swój łowicki kilimek. Doktor chciał zrobić kukielkę, chciał ucieszyć maleństwo. Niechaj ma trochę radości, niechaj pomyśli, że nie wszyscy ludzie biją, kopia, krzywdzą. Tylko lękał się doktor, czy zdąży lalkę skończyć, czy dziecko żyć jeszcze będzie.

Tymczasem Takamori pociągnął doktora za sobą, zaprowadził do małej rotundy, w której było łóżko Lili.

Doktor szedł, przejęty smutkiem. Szukał najtkliwszej pieczyoty dla owego dziecka, drżącymi rękami ścisnął lalkę — łowiczanekę.

I nagle zdumiony zatrzymał się w progu. Nad postaniem zwieszały się od sufitu cztery różowe sznury, a na nich kołysała się szklanna koncha, pełna migotliwych, czerwono - złotych rybek.

— Kto to zawiesił? — spytał dziwnym głosem.

Takamori podniósł z wolna rękę i wskazał zachodzące słońce.

— Słońce? — zastanowił się doktor.

Po chwili przypomniał sobie, że Japończycy i wschód i zachód nazywają uśmiechem dobrotliwej „bogini“, „bogini miłości“...

Chciał coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle, bo oto ujrzał na korytarzu barwny rząd japońskich dzieci — każde z nich niosło albo wachlarz, usiany deseniem z wiśniowych kwiatków i błękitnych jaskółek, albo fantastyczne tekturowe potwory, albo lalki z różnokolorowych materyj. Podarki dla „smutnych przyjaciół“!...

— Takamori! Skąd wy wiecie? — przez lzy wyszeptał doktor.

Wówczas starzec przyłożył dłoń do czoła i z niezwykłą czcią powtórzył święty werset:

— Bogini miłości wszystko wie...

Zdzisław Brencel

Patrząc na ziemię

Patrząc na ziemię, co z pod kół ucieka
Zda ci się: lecisz! Wicher cię ogarnął,
Pęd porwał, uniósł, jak wezbrana rzeka
I niesie w przestrzeń międzyplanetarną.

Drzewa przydrożne, słupy, znaki, płoty
W huczacy tunel, łączą się wzdłuż drogi.
Dudnią ci w uszach stukilowe młoty,
Jakbyś się dostał w kuźnię burzy srogiej.

...Z pod mknących kół wzrok przerzuci
wyżej, dalej:
Jakże odrazu świat ci się odmieni!
Pęd się rozplywa, jak kropla we falę,
W zastygłej ciszy błękitów i ziemi...

JAROSŁAW JANOWSKI

Noc Wigilijna

BIAŁA PUSZYSTA KARTA UROCZYŚCIE
[CICHA
NA USTACH ZIEMI BÓG POŁOŻYŁ PAŁEC
W TAKĄ NOC SŁYCHAĆ GWIAZDY KRĄ-
[ZĄCE W ORBITACH
PRZECUDOWNE PROMIENI WSRÓD ETE-
[RÓW GRANIE.

W TAKĄ NOC ZSTĘPUJĄCĄ NA ZIEMIĘ
[MILCZENIEM
KIEDY BIAŁY OPLATEK KRUSZĄ LUDZ-
[KIE RECE
W TAKĄ NOC W ŚNIEŻNY CALUN SPO-
[WITEM BETLEEM
CZŁOWIEK - BÓG SIĘ URODZIŁ W M-
[LENKIEJ STAJENCE.

Jerzy Jerzke

Na marginesie

Uroda życia

Pojęcie piękna jest tak stare, jak stary jest świat. Od uroczych ogrodów rajskich poprzez grecki „Kapitol“, Forum romanum, surowe piękno świątyni romańskich i czar błękitnego Adryatyka, aż po czasy nowe zawsze duch ludzki korzystał się przed czystym pięknem, uznając w niem pierwiastek Boski. Najbardziej nawet ztwardziały zbrodniarz doznaje przedziwnych, prawie dziecięcych w swej prostocie, wzruszeń w obliczu piękna przyrody, a nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, którego by nie „brało“ piękno muzyki, obrazu czy rzeźby.

Częstokroć spotykamy się z powiedzeniem:

— Jakże to piękne! Przemawia, tak wprost do duszy.

I tu zdaje się tkwić sedno zagadnienia. W tem jednym maleńkim słowie „wprost“. Wykładnikiem piękna jest jego prostota. Nie sztuczne ozdoby, barokowe reliefy, czy złote maneje. Piękno jest pięknem samo przez się i wszelkie dodatki mogą mu tylko zaszkodzić, komplikując je i szpecąc.

Ale nie o tem chciałem mówić. Chodzi mi o to, co stanowi o pięknie życia, o jego urodzie.

Jest rzeczą zupełnie niewątpliwą, że nasze szczęście leży w nas samych. Że tylko wtedy życie układa się pięknie o ile sami je sobie potrafimy pięknie ułożyć. Znana stara, wschodnia legenda powiada, że królowi choremu na „spleen“ zalecono włożyć koszulę człowieka zupełnie szczęśliwego.

Przez wiele dni i nocy pachołkowie królewscy szukali w całym państwie szczęśliwca o niezmaconej pogodzie ducha.

I wreszcie znaleźli. Jedno tylko było nieszczęście.

Człowiek ten nie miał koszuli, był to bowiem żebrak — największy nędzarz z pośród królewskich poddanych.

Jakże piękna stała nauka, jakże głęboka myśl kryje się w prastarej baśni.

Bogaństwo nie daje szczęścia, nie daje go także szal życia i użycia. Kiedy szal

minie przyjść musi tragiczna jego towarzyszka — nuda, a wraz z nią smutek i brzydota życia.

Jekże często i niestety coraz częściej, widzimy wokół siebie twarze znudzone, tragiczne maski ludzi przesytych.

Cóż im pozostaje w życiu?
Opuszcza ich wszelka energia, chęć do pracy czy odpoczynku, siła witalna spada do zera.

Ot tak z przyzwyczajenia nudzą się dalej, a wokół nich wartkim prądem płynie życie, wre i kipi w najwspanialszych swoich przejawach.

To też nie ulega żadnej wątpliwości, że pierwszym warunkiem szczęścia jest praca. Człowiek, który pracować umie i lubi, jeśli tylko może jać się pracy, stwarza sobie odrazu dobre warunki życia. Oczywiście, jeśli aspiracje jego przewyższają możliwości materialne, szczęście staje się problematyczne. Trzeba bowiem umieć za stosować się do konieczności życiowych, a sztuka to niełatwa.

Pracując z pełnym natężeniem, z umiłowaniam zawodu jaki się obrabło, czuje swój czynny udział w ruchu olbrzymiej maszyny wszechświata. Ludzie wyrzuceni poza nawias pracy, spoczywają obok drogi, patrzą jak mijają ich obojętnie machiny życia, czują że są sami i świadomość ta

każe im być najbardziej nieszczęśliwymi wśród istot ludzkich.

Spójrzcie na bezrobotnych! Nie dlatego są nieszczęśliwi, że są głodni. Bezrobotnie wyrzuciło ich poza nawias życia. Łakną pracy i to jest największą ich dolegliwością.

Shczęście stanowi o pięknie życia.

Człowiek nieszczęśliwy twierdzi zawsze, że życie jest brzydkie, złe, ponure. Do człowieka szczęśliwego życie śmieje się wszystkimi barwami tęczy.

Shczęście i piękno to dwaj nierozłączni bracia z których jeden bez drugiego umiera. Spróbujmy to szczęście i piękno wykrzesać z naszych dusz, a wtedy życie nasze będzie pełne blasków i słońca.

Nie wino, nie tańce i śpiew, a poczucie własnej szczęśliwości wewnętrznej może to słońce zapalić na naszym horyzoncie. Życie powojenne, jak współczesna kobieta pokryte szminką i pudrem, bezwstydnie nagie, o suchotniczych kształtach, straciło w znacznej mierze przedwojenną urodę.

Musimy je uczynić pięknem.

J. Orłowski

OBRONA GRANIC FRANCJI

ŚWIĄTECZNE ROZMYŚLANIA NAD WISŁĄ

Francja patriotyczna, ta Francja, która nie wierzy w żadne mrzonki pokojowe, która uważnie przysłuchuje się temu, co się dzieje za Renem, ta właśnie Francja nie zasypia sprawy obrony granic, szczególnie wschodnich. Na łamach pism tej Francji, a przede wszystkim na łamach pism technicznych i wojskowych, pojawiają się niemal codziennie projekty, poświęcone sprawom obrony granic.

Sledząc prasę i literaturę tego rodzaju, człowiek jest zdumiony mnóstwem projektów, opisem tych projektów i krytyk. Pomimo woli myśl biegnie z nad Sekwany nad Wisłę i stawia się porównanie tego, co się robi i pisze tam z tem, co się robi i pisze u nas. Gdy tam widzimy wir projektów i planów, u nas panuje zupełna martwość i cisza.

Francuzi mają tylko 800 klm. granicy niebezpiecznej i ciągle o tem niebezpieczeństwie rozprawiają, długość naszej granicy niebezpiecznej jest pięć razy większa i prawie nigdy o tem nie piszemy, publicznie nie rozprawiamy i nie podajemy żadnych projektów ani też planów, jak należałoby najskuteczniej zorganizować obronę tej niepomocnie długiej, jedynej w swoim rodzaju granicy. Oprócz tego Francuzi mają groźnych nieprzyjaciół tylko z jednej strony, my zaś mamy ich prawie ze wszystkich stron...

Nie dotykam szczegółów planów sztabów generalnych, które są wielką tajemnicą, nie podlegającą publicznej dyskusji, choć doświadczenia potwierdzają, że te wielkie tajemnice nie zawsze są tajemnicą. Nie o to chodzi w danym wypadku, lecz o ogólne zagadnienie obrony, które nie może być tajemnicą. My posiadamy tajemnic tak dużo, że oplątują nas, jak pajęczyna. U nas jest tajemnica ilość żołnierzy, otrzymujących wyżywienie z kotła, choć ta tajemnica wypisana jest w kuchni na tablicy w każdym pułku. Mapy Pomorza w wydaniu niemieckim można dostać w każdej księgarni na Pomorzu, te same zaś mapy w tej samej skali tylko spolszczone są już tajemnicą, nieznaną znajdującą się w sprzedaży...

Francuzi nie boją się krytyki. Zaraz po wojnie pojawiło się dużo prac krytycznych o tej lub innej operacji bojowej bo wiedzą, że odnalezienie błędów w przeszłości daje możliwość uniknąć ich w przyszłości. U nas jest inaczej, a składają się na to różne przyczyny, o których wolelibyśmy zamilczeć.

Francuzi teraz dopiero zrozumieli, że popełnili dwa kardynalne błędy: zaprowadzili jednoroczną służbę wojskową i zgodzili się na przedwczesną ewakuację Nadrenji, szukają więc rozwiązania w jaki sposób zapobiedz skutkom tych dwóch kardynalnych błędów. Projektów jest dużo. Generał Dobeney proponuje powierzyć obronę granic 20 dywizjom, które w razie wojny będą szybko zmobilizowane i przerzucone na zagrożoną granicę, aby w ten sposób dać możliwość przeprowadzić spokojniej ogólną mobilizację.

Ten jednak projekt jest niebezpieczny z tego powodu, że mobilizacja i koncentracja 20 dywizji wymaga 4 — 5 dni, w czasie których nieprzyjaciół, korzystając ze zmotoryzowanych dywizji, może wkroczyć w głąb kraju i pokrzyżować plany mobilizacji. Krytycy tego projektu twierdzą, że obrona granic powinna być zawsze gotowa do walki i ma za zadanie osłaniać mobilizację, a dlatego należy utworzyć specjalne wojsko zawodowe w sile 250 tysięcy ludzi, w którym służba wynosiłaby 6 — 8 lat i które w razie potrzeby mogłoby być rzucone na zagrożone miejsce. Generał Aulier proponuje

zorganizowanie stałej armii osłonowej, składającej się z wojsk białych i kolorowych, w których służba trwałaby 2 — 3 lat.

Zagadnieniom osłony granic gen. Targe poświęcił całą pracę p. t.: „La garde de nos frontieres“ (Obrona naszych granic). Projekt gen. Targe'a jest następujący:

Istniejący sposób obrony granic jest niedostateczny, powstaje więc konieczność utworzenia oddziałów osłonowych, gotowych w każdej chwili do odparcia napadającego nieprzyjaciela. Rozwiązanie tego zagadnienia gen. Targe widzi w organizacji straży granicznej (garde - frontieres), której rekrutacja odbywałaby się z okolic, położonych najbliżej granicznych umocnień. Do straży granicznej byliby zaliczeni rezerwiści po odbyciu swej służby w pułkach, ćwiczenia odbywałyby się corocznie po 10 — 12 dni w umocnieniach, w który wypadkach tym rezerwistom pełnić służbę w czasie wojny. Oficerowie i podoficerowie w straży granicznej stanowiliby trzecią część stanu liczebnego. Straż graniczna w ten sposób zorganizowana, stanowiłaby pierwszą linię, osłaniającą mobilizację i koncentrację zmobilizowanych wojsk.

Z krytyką projektu gen. Targe'a wystąpił w „La France Militaire“ gen. S. d. R., który wskazuje na słabe punkty organizacji straży granicznej. Gen. S. d. R. sądzi, że w czasie pokoju należałoby podzielić granicę na rejony, podległe generałom z etatem generała brygady. Generałowie ci powinni mieć odpowiednie sztaby, zapomocą których kierowaliby wyszkoleniem kadr i rezerwistów, przeznaczonych do służby w straży granicznej.

Według poglądu gen. S. d. R. straży granicznej powinny być powierzone do obrony tylko rejony umocnione. Przeszrenie zaś między umocnieniami — dywizjom 6, 7 i 20 korpusów, stojącym w pobliżu granicy. Kończąc swój artykuł gen. S. d. R. wypowiada zdanie, że tym generałem, któremu należałoby powierzyć organizację obrony granic Francji, powinien być sam gen Targe...

Tak Francuzi rozprawiają o zagadnieniu obrony swych granic: jedni podają projekty, inni znowu krytykują je i uzupełniają. Z poszczególnych projektów i krytyk wylania się i krystalizuje całość.

Tu należy dodać, że Francuzi wzdłuż swej granicy wschodniej wybudowali cały szereg różnych umocnień, schronów przeciwgazowych i t. p.

Tak przygotowują się do przyszłej walki nad Renem.

A nad Wisłą?

Martwość, cisza, brak projektów, bojaźń krytyki...

Adolf Matyszko

SKŁAD FUTER
i wyrobów futrzanych
U. PRONIN
Warszawa, Nalewki 41 m. 3. Tel. 209-56
posiada gotowe futra w wielkim wyborze
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH 1445

TROCINY najtaniej sprzedają. Altu-ski, Dzika 40, zamówienia przyjmujemy telefonicznie 772 - 53.

Biurowo Zborowskiej. Mazowiecka 4. Francuski, młode, angielski, niemki, nauczycielki, freblanki, wychowawczynie, go spodynie wiejskie.

Najlepsze Wina Krajowe

WYTWÓRNI D/K

A. Żychowicza

w Warszawie, ul. Miodowa 5, tel. 624-92

Żądajcie we wszystkich handlach

Wigilja i Boże Narodzenie w Domu Polskim

Zapowiedź wigilijnego węża stanowiły od dawien dawna opłatki. Wypiekano je przy kościołach i przy klasztorach, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki, odznaczające się nie-raz artyzmem i subtelną rysunkiem, rżniętego w metalu na ich ściankach.

Przybycie organisty lub zakonnika z opłatkami było zawsze radosem wydarzeniem. Zapowiadało ono koniec smutnego adwentu i wesołe święta Bożego Narodzenia.

Za dawnych czasów przestrzegano surowo, by w dzień wigilijny jeść tylko raz na dzień, po zejściu pierwszej gwiazdy. Od rana już trawiono czas na uroczystych przygotowaniach do tego wieczornego posiłku, zwanego wigilią, postnikiem albo pośnikiem. Obyczaj uświęcania uroczystości religijnych uczta jest bardzo stary i sięga czasów pogańskich. Być może, nasza chrześcijańska wigilja łączy się tradycją z jakimś świętem słowiańskim. Zwyczaj przygotowania nakryć dla zmarłych członków rodzin zacierają się u ludu; w niektórych okolicach pozostawiają wieśniacy po uczcie wigilijnej bochen chleba na stole, by zeń Pan Jezus mógł ukrajać, kiedy w nocy przyjdzie po koledzie.

Do obrzędów wigilijnych, wspólnych domom polskim i katolickim, należy łamanie się opłatkiem, podkładanie siana pod obrus a na wsi ustawianie w kątach izby snopów zboża. Po zapaleniu świa-

teł na choince, po sproszeniu do stołu gości i domowników, gospodyni lub gospodarz domu przystępuje do każdego z opłatkami, łamiąc się z nim i życząc „Dosiego Roku“. Bo też wieczór wigilijny to najserdeczniejsze, najbardziej wzruszające święto polskie. A jakimże drogiem świętem była dla Polaka wigilja, obchodzona z dala od rodzinnej ziemi, czy to w rozgwarze „paryskiego bruku“, czy pod zasnieżonym wygnańcem niebem Północy, kiedy jedynie przypomnienie Polski stanowił okrusz Anielskiego Chleba, z Ojczyzny przysłany.

Wtedy uczta wigilijna stawała się jakby Komunją, przy której spożywano wspólnie gorzki chleb tęsknoty.

Uczty wigilijne zależą od zamożności domu. Tradycyjnie podają barszcz z uszkami lub zupę rybną, kapustę z grzybami, najrozmaitsze gatunki ryb, wśród których króluje karp na szaro albo szczupak po żydowsku, łamańce z makiem i miodem. We wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej obowiązuje kutja, t. j. pszenica omielona nieco, mieszana z miodem.

Po wigilijnej wieczerzy w polskiej chacie idzie gospodarz do stajenki i obórki, by się z ich mieszkańcami podzielić resztami jedzenia. U ludu przechowała się wiara, że w noc Bożego Narodzenia Pańskiego zwierzęta ludzkim przemawiają głosem.



Słoneczny śmiech dziecka.

Dziecko rośnie. W okresie tym potrzebuje ono nie tylko dużo pożywienia, ale przede wszystkim pożywienia o wysokiej wartości odżywczej. Pożywieniem takim jest filiżanka Ovomaltine'y stosowana na pierwsze śniadanie. Ovomaltine'a zawiera ekstrakt słodu, mleka; jaj i kakao w postaci całkowicie przyswajalnej i w stosunku, odpowiadającym najbardziej organizmowi dziecięcemu.

Dzieci blade i osłabione powinny zawsze na pierwsze śniadanie dostawać filiżankę Ovomaltine'y.

Ale i dla zdrowych dzieci jest to pokarm niezastąpiony.

FILIŻANKA

OVOMALTINE

również i Ciebie wzmocni.

W SPRZEDAŻY W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

DR. A. WANDER, S. A., BERN
(SZWAJCARJA)

Próby i broszury ze wskazówkami na żądanie wysyła gratis
Dr. A. WANDER S. A.
Kraków — i

ZE ZW. ORGANIZACJI ROLNICZYCH

Dnia 12 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. K. Fudakowskiego, posiedzenie Komitetu Związku Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej, poświęcone omówieniu bieżących zagadnień gospodarczych w rolnictwie.

Po zagajeniu posiedzenia przez p. prezesa K. Fudakowskiego i po uczczeniu przez zebranych pamięci niedawno zmarłego członka Komitetu ś. p. Władysława Glinki, Komitet załatwił szereg spraw bieżących z życia organizacyjnego Związku. Następnie p. dr. T. Mincer wygłosił obszerny referat w sprawie kredytu średnioterminowego w rolnictwie, p. dyrektor, Jerzy Gościński zaś zaznajomił zebranych wyczerpująco z bieżącą sytuacją w zakresie polityki zbożowej oraz położeniem na rynku zwierzęcym. W wyniku dłuższej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

Zważywszy, że zbyt naszych produktów rolnych na rynkach zagranicznych walczy z coraz większymi trudnościami, a osiągane za nie ceny nie pokrywają kosztów produkcji, że równocześnie importujemy poważne ilości produktów rolniczych, któreby mogły być produkowane w kraju lub zastąpione analogicznymi produktami krajowego pochodzenia, Komitet Związku stwierdza, że nasza polityka gospodarcza powinna iść konsekwentnie w kierunku pełnego wyzyskania pojemności naszego rynku dla wytworów naszej własnej produkcji rolniczej i utrzymania cen na poziomie, odpowiadającym kosztom produkcji.

Cel ten może być osiągnięty zarówno drogą odpowiedniego podniesienia stawek celnych na importowane z zagranicy produkty, jak i przez wydanie zarządzeń, któreby ułatwiały zastąpienie produktów pochodzenia zagranicznego produktami krajowymi (np. ryżu — kaszą, wyrobów futurowych — wyrobami lnianymi) w naszej konsumpcji wewnętrznej, a w szczególności w gospodarce państwowej.

PROJEKT GIEŁDY KOLONJALNEJ

Hurtownicy handlujący artykułami kolonialnymi występują do Rządu z projektem stworzenia w Warszawie specjalnej giełdy, która notowałaby ceny najważniejszych artykułów, tak jak to ma miejsce w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. Giełda notowałaby m. in. ceny herbaty, kawy, ryżu i owoców suszonych.

EKSPEDYCJA DO ANGOLI

Ze względu na zamknięcie dla emigracji bram Stanów Zjedn. jak i szeregu państw południowo - amerykańskich, towarzystwa emigracyjne w Polsce interesują się obecnie sprawą znalezienia nowych terenów dla wychodźstwa polskiego. M. in. znów stała się aktualna sprawa emigracji do Angoli, gdzie jak wiadomo, rząd portugalski ofiaruje korzystne warunki dla naszych wychodźców. Zamierzone jest zorganizowanie nowej wielkiej ekspedycji naukowej na Angolę celem zbadania możliwości osadnictwa. Ekspedycja wyruszy z Polski w maju r. p., będącym najchłodniejszym miesiącem w roku na Angoli.

EKSPORT BYDŁA Z POLSKI DO WŁOCH

Ekspert bydła rogatego do Włoch rozwija się w dalszym ciągu wynosząc 500 — 600 sztuk tygodniowo. Nie jest on jednak narazie intratny, gdyż bydło polskie osiąga na rynku włoskim stosunkowo niskie ceny. Przyczyną zaś tego jest okoliczność, że wbrew nadziejom włoskich importerów, którzy liczyli na bydło wytuczane, Polska dostarcza bydło chude, wymagające tuczenia przed oddaniem na rzeź. Bydło to powinno jeszcze przez pewien czas pozostać u nas w kraju dla podtuczenia, poczem dopiero mogłoby konkurować z opasami węgierskimi i rumuńskimi i uzyskiwać ceny, przy których eksport napewno się już opłacał. Niskie ceny zboża i pasz przemawiają za taką a nie inną polityką.

MIĘDZYNARODOWY KAPITAŁ W NIEMCZECH

Po raz pierwszy ogłosił Urząd Statystyczny Rzeszy Niemieckiej dokładny przegląd wpływu międzynarodowego kapitału w Niemczech. Kapitał ten zwraca na siebie tem większą uwagę, iż Niemcy muszą obecnie zmienić swe krótkoterminowe zobowiązania zagranicą na długoterminowe. Wszystkie kapitały zagraniczne, które są czynne w Niemczech, ocenia się na sumę 27,4 miliardów marek niemieckich. Znaczenie tej cyfry pojmujemy łatwo, jeżeli sobie uprzytomnimy, że Niemcy posiadały pod koniec roku 1913 — po odliczeniu obcych kapitałów, umieszczonych na obszarze Państwa Niemieckiego — nadwyżkę w postaci niemieckiego kapitału w państwach zagranicznych w kwocie 20 miliardów marek. Jeszcze w roku 1924 nawet rozporządzały Niemcy większymi sumami zagranicą państwa, aniżeli w tym czasie wynosiły obce kapitały w Niemczech. Odtąd rozwinęły się stosunki nader niekorzystne i znaczenie pogorszył się bilans płatniczy Niemiec.

Obecnie posiadają Niemcy wprawdzie także znaczne kapitały zagranicą, wynoszące około 4,4 miliardów, a to przeważnie uziły w przemyśle, majątności nieruchomości, filie niemieckich firm, plantacje i inne, przedsiębiorstwa zarobkowe. Około 900 milionów przypada na papiery wartościowe państw europejskich, około 100 milionów marek zaś na walory Stanów Zjedn. Półn. Ameryki. Długotrwałe inwestycje niemieckie zagranicą dosięgają kwoty 4 miliardów marek, z których około 1,8 miljarda są umieszczone w Europie, 1,5 miljarda w Południowej Ameryce i po 100 milionów w Azji i Afryce. Natomiast posiadają obcy kapitaliści niemal dwa razy tyle stałych lokacyj w Niemczech. W dniu 30 września r. b. wynosiły one 8,5 miliardów marek, z tej sumy przypada zaś przeszło 5 miliardów na instytucje publiczne, podczas gdy na wytwórstwie

i handlu ciążyą 3,5 miliardów marek długotrwałych długów zagranicznych.

Przedsiębiorstwa i majątności gruntowe w łącznej wartości 6 miliardów marek znajdują się w rękach obcych kapitalistów. Obce wpływy działają szczególnie silnie w przemyśle elektrotechnicznym, w przetwórstwie ropy naftowej, w przemyśle sztucznego jedwabiu, maszyn i przyrządów, oraz w górnictwie (węgiel brunatny), a to pod względem absolutnej wysokości obcych udziałów. W stosunku do całkowitego kapitału zakładowego istnieją przemożne wpływy obcego kapitału w przemyśle samochodowym i kolarskim, linoleowym, szklarskim, papierosowym, margaryny i mydła. Prawie wyłączną własność obcych kapitalistów stanowi przemysł dysków gramofonowych, radiowy, łożysk kulistych, zamków ślusarskich oraz ostrzy do aparatów do golenia. Szwedzki koncern Kreugera włada całym przemysłem zapalczanym.

Dzisiejsza wartość majątków nieruchomości w Niemczech, które należą do obcych kapitalistów, wynosi 2 miliardy marek, przed wojną były one za swarte 3,3 miliardów marek. Długotrwałe zadłużenie i udziały w przedsiębiorstwach niemieckich obejmują zatem łączną sumę 13,5 miliardów marek.

Krótkoterminowe długi niemieckie wynoszą wedle nowych obliczeń 11,8 miliardów marek, mianowicie: 500 milionów przypada na publiczne instytucje, prawie 3 miliardy na prywatne przedsiębiorstwa i 8,3 miliardów na rozmaite instytucje finansowe. Niemcy posiadają jednakowoż także krótkoterminowe wierzytelności zagranicą, wynoszące około 4,4 miliardów marek, łącznie z dewizami Banku Rzeszy w kwocie około 800 milionów marek. Z tego wszystkiego wynika zatem nadwyżka krótkoterminowych zobowiązań Państwa Niemieckiego w sumie 6 miliardów marek niemieckich.

GIEŁDA

Na dzisiejszym zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była niejednolita, przy obrotach małych. Dolar gotówkowy nie notowano z powodu braku odbiorców. Notowano dewizy z Amsterdam — 359.55, Budapeszt — 156.24, Kopenhaga — 238.61, Londyn — 43.33, Nowy Jork — 8.914, Paryż 35.06, Praga — 26.47, Zurych — 173.35, Wiedeń — 125.65, Mediolan — 46.73 1/2. W obrotach między czekowych dewizy na Berlin były notowane po kursie 212.65. W obrotach pozagiełdowych dolary gotówkowe notowano po kursie 8.89 1/2. Rubel złoty — 4.67, srebrny — 1.72, bilon — 0.75, czerwonec — 4.

Akcje. — Na rynku akcyjnym pomimo małych obrotów tendencja dla akcji była mocniejsza zwłaszcza dla akcji metalurgicznych. Notowano: Bank Polski — 153, 153 1/2, Bank Zachodni — 70, Sole Potasowe — 94, Cukier — 30 1/2, Firley — 20, Węgiel — 34 1/2, 34.75, Lilpop — 22, Modrzejów — 9.75, 10, Ostrowiec — 40 1/2, Rudzki — 10 1/2, Starachowice — 13, Haberhusch — 105 1/2.

Papiery procentowe. — W grupie pożyczek państwowych panowała tendencja mocniejsza przy obrotach średnich. Notowano: 4 proc. pożycz. inwestycyjna zwykła — 96 1/2 — 99, 5 proc. pożycz. dolarowa — 55, 5 proc. budowlana — 50. W dziale prywatnych papierów lokacyjnych tendencja była utrzymana przy obrotach małych. 4 1/2 proc. Listy ziemskie — 52 i 51.25, 4 proc. Listy m. Warszawy — 53, 5 proc. m. Warszawy — 57.50, 57.25, 8 proc. m. Warszawy — 71.50 — 71.25, 8 proc. m. Częstochowy — 63, 8 proc. m. Kalisza — 63, 8 proc. m. Piotrkowa — 63, 8 proc. m. Łodzi — 67, 10 proc. m. Radomia — 77, 10 proc. m. Siedlec — 77.

Ze związków spółdzielczych

Pod przewodnictwem prezesa dr. Włodzimierza Seydlitza odbyło się posiedzenie rady Unii Związków Spółdzielczych, na którym zatwierdzono sprawozdanie z czynności sekretariatu za okres ubiegły oraz uchwalono budżet na 1931 rok. W końcu rada przyjęła do wiadomości plan współdziałania centrali gospodarczych z sekretariatem Unii Związków Spółdzielczych.

Zakup tytoniu w Grecji

W związku z zawarciem nowego traktatu handlowego między Polską a Grecją zwiększyły się znacznie zakupy tytoniu dokonywane przez nasz Monopol Tytoniowy w Grecji. W ciągu r. b. zakupioną w greckich plantacjach tytoniu około miliona kilogramów surowca.

Kontrola wywozu pierza

Izba Przemysłowo - Handlowa w Katowicach w czasie najbliższym ma uruchomić punkt kontroli dla wywozu pierza i puchu. Na punkcie tym będą czynni rzeczoznawcy, którzy będą przeprowadzali badania wystynych zagranicę transportów pierza i puchu.

MEBLE

własnej wytwórni gotowe i na zamówienia stolowe, sypialnie, gabinety i pojedyncze sztuki warunki dogodne, gwarancja 2-letnia poleca
F. URBANKOWSKI
1760 Widok 24-a w podwórzu

Chorzy na cukrzyce!

MARMEŁADY, KONFITURY, SOKI OWOC. oraz wszelkie dietetyczne artykuły spożywcze, zalecane przez p.p. lekarzy, są do nabycia w firmie „CUKRO-DIETA”
Warszawa, Leszno 10 tel. 295-57

Zalegając z prenumeratą podrywacie byt pisma



NA GWIAZDKE

Najlepszą niespodzianką jest precyzyjny gramofon walizkowy lub skrzynkowy z firmy

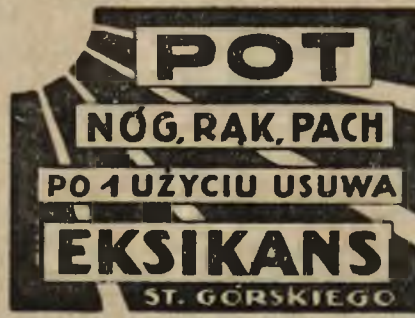
M. LEWIN

Warszawa, Senatorska 22, tel. 219-52.

Wielki wybór płyt świątecznych oraz wszystkie przeboje z aktualnych rewji i filmów dźwiękowych

1879

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



1264

Wyszedł z druku 10-ty zeszyt poj. trzytomowego dzieła p. t.

UNIwersyTET w KSIĄŻCE

I. Cykl wykładów: Wydział Humanistyczny

WIEDZA O POLSCE

obejmująca całokształt wiedzy o Polsce od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej w opracowaniu kilkudziesięciu profesorów uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych. Obejmować będzie około 1.500 stron druku, tysiąc kilkaset ilustracji, około 500 plansz rotograwjowych, tablice barwne, mapy, wykresy i t. p. Format 24 x 32.

Na treść składa się: Tom I. Antropologia. Prehistorja. Historia Polski: polityczna, ustrojowa, obyczajowa, gospodarcza. Historia prawa sądowego. Tom II. Dzieje i zabytki języka polskiego. Historia literatury, sztuki, muzyki, nauki. Tom III. Geografja fizyczna - opisowa. Geografja gospodarcza. Etnografja. Sztuka ludowa. Muzyka. Polacy w kraju i na obczyźnie. Instytucje kulturalne. Mniejszości narodowe. Na całość złoży się przeszło 20 podwójnych zeszytów. Wychodzi miesięcznie zeszyt podwójny od września b. r. Cena zeszytu podwójnego w prenumeracie zł. 10. Po zamknięciu prenumeraty, cena nieprenumeratorem będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę przyjmuje — wydawnictwo WIEDZA O POLSCE: Warszawa, ulica Narbutta 23, tel 860-03, konto P. K. O. 22700.

W przygotowaniu II cykl wykładów: Wydział Przyrodniczy.

2016

KĄCIK DLA DZIECI

Wojtkowe szczęście

Zbliżała się Noc Wigilijna. Na dworze było ciemno. Ziemia pokryta śniegiem wyglądała jak strojna królowa. A tam wysoko ponad lasami i chatami niebo usiane gwiazdami i twarz księżycy.

Wąską ścieżyną, którą przy świetle księżycy było mało co znać, szedł biedny wiejski sierota. Wojtuś — bo takie było imię sieroty — szedł w niewiadomym sobie kierunku. Niedobry gazda, u którego Wojtuś paś w lecie bydło, wygnał go dziś z chatki, bo Wojtek był tego dnia nieznośny. Wczorzą, składającą się z miski żuru i trzech ziemniaków, oddał Burkowi. Wojtuś oddał posiłek swój psu wcale nie z tej przyczyny, ażeby nie był głodny, ale dlatego jedynie, że stary gazda przez wielkie swoje skąpstwo nie dawał psu jeść już od tygodnia. Mówił, że pies jest stary, że nie ma już z niego pociechy, że jest tylko zawadą, chcąc go się pozbyć jaknajprędzej chciał biedne psisko zamorzyć głodem. Litościwe serce Wojtusiowe znieść tego nie mogło i co dnia ukradkiem dzielił z Burkiem swoją strawę. Dziś właśnie stary gazda przylapał go na gorącym uczynku. Złóść starego gospodarza była tak wielka, że w zapamiętanym złapał sękaty kij, stojący w kącie, obił nim mocno chłopczykę i wypędził z chaty. Nie kotiec na tem. Widząc Burka obliżującego cego się, jeszcze większa w niego wstąpiła złość. Wiedział, że pies znów odżył na jakiś czas. Złapał więc kamień w rękę i z całej siły uderzył nim w psa. Burek z bólu zaskomlał. Zwinął się. Jeszcze raz spojrzął żałośnie, pełen żalu, w stronę zniecierpliwionego pana, wystawił kły i padł nieżywy.

Biedny Wojtuś patrzył na to wszystko zdaleka ze łzami w oczach. Odwrócił się od chaty i poszedł. Niczego nie było mu żal i nikogo. Jedyny jego przyjaciel, Burek, nie żył. Sam więc wyruszył w świat nieznany i daleki. Nigdy Wojtuś nie oddalał się od swojej wioski, więc teraz nie wiedział, w którą wyruszyć stronę. Jakaś siła tajemnicza pchała go nad jezioro, tam więc skierował swoje kroki. Długo błądził po lesie, który otaczał jezioro dokoła. Nie czuł zimna i głodu. Zapomniał o wszystkim — o niedobrym gospodarzu, o przyjacielu Burku, o krówkach, które przecież też kochał. Szedł, szedł i nie wiedział, że ciągle obchodzi jezioro dokoła. Naraz zatrzymał się u podnóża olbrzymiej góry, pokrytej kamieniami, porośniętym mchem — dziś pokrytym śniegiem. Wojtek chciał odpocząć. Zmęczone nogi od mawiały posłuszeństwa. Tęgi mróz szczyptał mocno w ręce i nogi biednego chłopczykę. Chciał się Wojtuś ukryć przed zimnem. Przed nim rosło rozłożyste drzewo. Wewnątrz była szeroka dziupla. Chłopiec uradowany schował się do dziupli, wtulił się głęboko i zasnął.

Wtem obudził go potężny grzmot. Wojtuś otworzył oczy szeroko, jak mógł. To, co widział, wydawało mu się snem raczej a nie rzeczywistością. Potężna kamienna góra ożyła. O dziwo, każdy kamień podnosił się na pewną wysokość, opadał i toczył się z wielkim hałasem po ziemi w stronę jeziora. I szły te kamienie, jeden za drugim, podobne w swojej wielkości do wielkoludów, jak duchy, i napeniały las cały hałasem. Serce Wojtusia przejął strach. Co będzie, myślał sobie, jeżeli te żywe kamienie ujrzą go tu w dziupli. — Kamienie jednak nie spoglądały w stronę kryjówki, gdzie siedział Wojtuś, drżąc ze strachu. Patrzył więc sierota na ten dziw, i naraz przypomniał sobie, jak razu pewnego opowiadał swojej żonie stary gazda, że tu kiedyś na tej górze stał piękny zamek. Żył w nim bogaty pan, miał wory pełne złota i beczki pełne drogocennych klejnotów, lecz serce miał kamienne. Ktokolwiek zapukał do wrót zamkowych, srogi pan kazał go wyszczuć psami.

I kiedyś pewnej Nocy Wigilijnej, w czasie wielkiej śnieżnej zamięci do bramy zamkowej zapukała mała, biedna dziewczynka, sierotka. Nędznie była odziana i głodna. Srogi pan nie tylko, że wyszczuł ją psami, lecz kazał ją jeszcze obrzucić kamieniami. Biedna dziewczynka ze łzami w oczach śpiesznie

oddaliła się od zamku. Zaledwie uszła kilka naście kroków, ze strachem obejrzała się poza siebie. Z zamku nie było śladu. Zapadł się w ziemię, grzebiąc pod sobą swojego pana i jego skarby. Na miejscu zaś, gdzie stał zamek, zostało mnóstwo kamieni. Od tej pory, choć to działo się już bardzo dawno, nikt nie odważył się wyruszyć po

te wielkie skarby, gdyż wielkie kamienie utrudniały do nich dostęp. Opowiadano sobie, że tylko w Noc Wigilijną, kiedy wszystkie kamienie idą do jeziora napoić się wodą, możnaby zdobyć te skarby.

Wszysto to przypomniał sobie Wojtuś słowo po słowie. Zrozumiał teraz, dlaczego kamienna góra ożyła. Dziś przecież ta wie-

ka Noc Wigilijna, w której się Dzieciątko narodziło. Hen... daleko... były dzwony na wieży kościelnej. Wojtuś złożył ręce jak do modlitwy i cichutko zanosił prośbę do Dzieciątka o lepszą dolę dla siebie. Patrząc na olbrzymią górę, która kryła w sobie skarby i choć był bardzo biedny i głodny, nie miał ochoty sięgnąć po owe skarby. Wiedział, że były zdobyte krzywdą ludzką i nie przyniosłyby pożytku w jego sierociej dolę.

Naraz, nie wierząc własnym oczom, ujrzał blisko drzewa, w którym był ukryty, starego gazdę. Chłop chyłkiem skradł się pod górę, przed siebie, byle dostać się tam, nim kamienie powrócą od woły. Trwożnie rozglądał się na wszystkie strony i chciwie uśmiechał się do swoich myśli. Wojtek widział wyraźnie — by księżyc przyswiecał w całej pełni — jak stary gazda, uradowany dopadł wierzchołka góry. Podniósł coś z ziemi i jak rozbawione dziecko przerzucał z ręki do ręki. Pochylił się jeszcze parę razy i prędko chował po kieszeniach. Wtem ziemia zadrgała. Ze strony jeziora leciały kamienie z błyskawiczną szybkością jeden po drugim na swoje miejsce, przykrywając sobą starego gazdę. Las napenił się rykiem zwierząt i krzykiem ludzkim, wołającym o ratunek. — Nagle wszystkie ucichło. Wojtek prędko wyszedł z kryjówki. Podeszedł blisko góry kamiennej. Patrząc i wydziwiał się nie może, wszystkie kamienie martwe, nie poruszają się — każdy spoczywa na swoim miejscu. Wdrapał się chyłkiem na wierzchołek, gdyż pomimo krzywd, jakich doznał ze strony starego gazdy, chciał go ratować za wszelką cenę. Po moc jednak była zbyt słaba. Gazda przywalony kamieniami już nie żył. Widać było z pod kamieni rękę, w której trzymał jakiś błyszczący przedmiot. Wojtuś ze strachem patrzył na to wszystko. Podeszedł jeszcze bliżej i ze zdumieniem ujrzał że stary gazda trzyma w ręku pełno mchu, który przy blasku księżycy wydawał się klejnotem. Przekonał się biedny sierota, że wszystko to, co tak pięknie błyszczęło zdaleka w rękach starego gazdy, było tylko złudzeniem, bo to był tylko mech, prawdziwy mech, który zwykle kryje się pod kamieniami. Wojtek z lęku uciekł od tego widoku. Biegł bez wytchnienia, a wciąż przed siebie, dalej i dalej.

Dawno minęła północ. Wojtek zmęczony, zziębnięty i senny, ujrzał jakąś wioskę. Usiadł na przydrożnym kamieniu, by trochę odpocząć. Do uszu jego doleciał głos dzwonek i rzenie koni. Zdała zamajaczyły na drodze jakieś postacie, które zbliżały się do Wojtka coraz bliżej. Wojtuś widział to wszystko jak przez sen. W głowie coś mu zahuczało i ciało przeszył dokuczliwy ból. Wojtuś stracił przytomność.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał się w pięknie urządzonej pokoju i w wygodnym łóżku. Opodał stała choinka przybrana pięknie. Tuż przy łóżku stał chłopczyk tego wzrostu co Wojtuś.

— Wiem jak ci na imię... Wojtuś — rzekł nieznajomy. — Już teraz nie potrzebujesz się bać niczego. Mój tatuś, dziś w noc, kiedy wracał z kościoła z Pasterki, znalazł cię zemłonego na drodze.

— A gdzie ja jestem? — spytał Wojtuś. — Tu tak ślicznie. Ja nigdy jeszcze nie widziałem tak pięknie przybranej choinki i takiego ładnego pokoju.

— Nie lękaj się — odpowiedział chłopczyk — jesteś we dworze, trzecia wioska od waszej. Już teraz zostaniesz u nas na zawsze. Będziesz się uczył razem z mną i będziesz miał wszystko, co i ja mam. Będzie my się razem bawić. Do tej pory byłem za wsze sam i było mi wciąż bardzo smutno. Cieszę się, że będę miał w tobie braciszka.

Do serca Wojtusiowego zawitała radość. Czuł, że rozpoczął nowe, życie, lepsze, piękniejsze i miłsze. Złożył ręce do modlitwy i dziękował Małemu Dzieciątku, że w tę cudowną Noc Wigilijną nie zapomniał o nim, sierocie.

Jadwiga Wojska

Żłobek Nitusi

— Babcniu! Chodźmy do żłobka!

— Dobrze, dziecinko: jeszcze tylko kilka ściegów a zaraz Babcia będzie gotowa. Pomyślcie pewnie, że babcia ubierze Nitusię w ciepły płaszcz i pójdzie z nią do kościoła, gdzie jest piękny żłobek, przy którym dzieci o szarej godzinie śpiewają w okresie Bożego Narodzenia codziennie kolędy? O nie! Bardzo zimno jest na dworze, Nitusia mała jeszcze a kościółek za daleko na jej nóżki.

— Babcniu! już można?

Babcia kiwnęła głową. Nitusia uradowana zbliża się do stolika, na którym pod choinką stoi maleńki żłobeczek, zrobiony z pudełka przez ciocię Terenię, bierze go ostrożnie w obie rączki i niesie wolniuteńko do przyległego pokoju, gdzie na kominku pali się jasny ogień. Nitusia stawia żłobek na komódce blisko pieca, babcia siada przed komódką. Nitusia w milczeniu wdrapuje się jej na kolana, sadowi się na łonie babci jak w gniazdku, głaszcze babcie pieczołowicie po twarzy i mówi:

— Babcniu — Nitusia prosi — opowiadaj!

...I szła Najświętsza Panienna ze św. Józefem od domu do domu i prosiła: "Prze nocujcie nas, dobrzy ludzie, nie mamy gdzie się podziać, a noc już nadchodzi." Ale nikt ich nie chciał przyjąć. "Niema miejsca", mówił każdy i zatrząskiwiał drzwiami. A Najświętsza Panienna i Józef święty byli już bardzo zmęczeni, bo przyszedli z daleka. Co tu zrobić? Nóżki już Najśw. Paniennę tak bolały, na dworze coraz ciemniej a każdy ich tylko odgania i mówi: "Idźcie sobie! Niema miejsca!" (Nitusia ciężko wzdycha i przytula się do babci).

...Wreszcie pewien gospodarz litościwszy, choć sam świętych wędrowców nie mógł przyjąć, bo już miał całą chatę zajęta, rzekł im: "Niedaleko stąd jest w skalach grotka dosyć duża, której pasterze używają za szopę i stajnię. Tam będzie pewnie nieco siana i słomy, to choć tam schronicie się i prześpijcie."

I znalazła Najśw. Panienna ze św. Józefem tę stajenkę i trochę siana w niej. A w kącie stał tam sobie wół i osiel. Zwierzęta patrzyły zdziwione na niespodzianych gości. Ale zimno tam było w tej stajence mizernej i tyle pajęczyn na ścianach. (Tu Nitusia zawsze się wstrząsa, bo bardzo nie lubi pajęczyn, odkąd wystraszyła się jednej, ogromnej, zwisającej w sieni pod schodami).

...Szczęście, że było trochę siana. Św. Józef nazgarniał co się dało, aby Najświętszej Paniencie było nieco wygodniej.

W tej to ubożuchnej, zimnej stajence narodziło się o północy Dzieciątko Boże! Matusia Najświętsza zrobiła Mu łóżeczko ze żłobu, który tam stał pusty, wysłała siankiem, ale nie miała nic więcej dla tego Dzieciątka, ani koszulki, ani kaftaneczka, ani pieluszczyki! Zdjęła więc swój rąbek biały z głowy i chociaż w to owinęła Jezuska, aby go sianko nie kłuło.

Pocziwy wół i osielek zbliżyły się i zaczęły chuchać na Dzieciątka, aby Mu było cieplej. (Nitusia myśli o swojej nowej puchowej kołderce. Jak to ją mamusia za wsze na dobranoc otula!).

...A gdy się Dzieciątka zjawiało w stajence, zaczęły się nad stajenką dźwięki dziwy! Aniołowie sfrunęli z nieba na skrzydłach złocistych i śpiewali Dzieciątka. A gwiazda wielka z dużym promienistym ogonem mrugała tak żywo, jakby i ona radowała się, że się Jezusek narodził. (Babcia zapala kolorowe świeczki z boku żłobka — w świetle ich widać gwiazdę złotą, umocowaną na druciku nad żłobkiem).

...Niedaleko stajenki spali pasterze, którzy w górach nocowali przy swoich owieczkach. Gdy usłyszeli anielskie pieśnią i zobaczyli gwiazdę niezwykłą, zerwali się i podeszli bliżej, aby przekonać się, co to tam dzieje się w tej szopie. A owieczki bielusiękie za nimi! I patrzą — a tu św. Józef i Matka Boska klęczą na środku a w żłobku, wystanym siankiem, leży małe Dzieciątka i spogląda na nich tak ślicznie a tak dziwnie zarazem, że od razu domyślili się, że to nie zwyczajne dziecko, tylko Jezus. Syn Boży, o którym od ojców i dziadów słyszeli, że ma się w ich miasteczku, w Betlejem, narodzić.

A owieczki też chciały zobaczyć Jezusa i przyszły zupełnie bliźutko. Widzisz, Nitusiu, jak to pastuszkowie stoją sobie z boku a owieczki cisną się do żłobka i nie mogą się Bozi nacieszyć?

Gdy babcia wspomniała owieczki, Nitusia zsuwa się z kolan, podchodzi do żłobka i patrzy z nateżeniem w głąb, potem bierze ostrożnie owieczkę, która stała najbliżej Dzieciątka, i stawia inną w jej miejsce, szepcząc „Ty, już dosyć się napatrzałaś — teraz ta niech zobaczy“.

A gdy już wszystkie z kolei poprzesuwała sprawdzić i wszystkie „napatrzały się Bozi“ babcia wstaje, Nitusia zabiera żłobek i, zgasiwszy z wielką mocą świeczki, odnosi go na swoje miejsce pod choinkę, śpiewając:

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,

A ty go matulu z placzu utulaj...

Jutro o tej samej porze Nitusia znów babcie poprosi: „Babcniu, idźmy do żłobka“...

I znów popłynie ta rzewna opowieść o świętych wędrowcach, „dla których, miejsca nie było w gospodzie“ i o tym przesłodkim Synaczku Bożym, który narodził się w ubóstwie i poniżeniu, aby świat weselić.

Słuchał tej opowieści niegdyś na kolanach babci i tatuś Nitusi i Nitusine cioci! Teraz Nitusia co wieczór w okresie Bożego Narodzenia babcie o te opowieści ulubioną prosi, a kiedyś sama z koleżką swoim dzieciom i — da Bóg — i swoim wnućkom opowiadać będzie tak samo!

Tylko Nitusinej babci nie będzie już wtedy na świecie...

R. E.

MEBLE

własnego wyrobu, ratami gotówką — sprzedaje
J. GRZYBOWSKI
Warszawa, ul. Grzybowska 41a

1917

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA

wyrobów srebrnych i złotych

J. i Z. BUCZYŃSCY

Warszawa, Twarda 13

Wykonują wyr. by ze złota i srebra oraz artystyczne reperacje. Specjalność: **kie i t. p.**

1051

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA



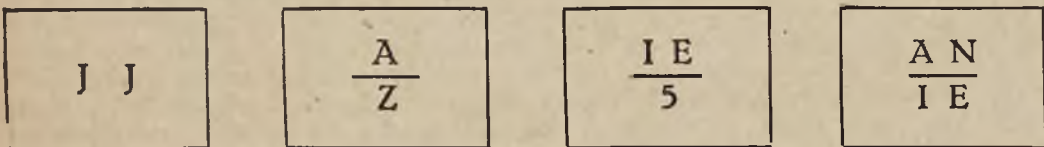
Znaczenie słów: poziomo: G. 3. Sad. G. 4. 1. G. Asceta hinduski — Karty. 1. K. Łatwo Miara powierzchni. G. 5. Rzeka w Szwajcarii. Rząd pierwszy i ostatni utworzą rozwiązanie. 1. O. Rodzaj placka. 1. m. wyrazy. 1 K i 10 wspan. Litery: A7, A1, B1, C2, E2, G1, H1, i 3, J2, K5, L1, L1, M5, O8, P3, R5, S2, T3, U2, W1, Y6, Z3, Z1.

KONIKÓWKA

	GIĘ	PO		MONT		W	TE	
LE	LENT	CZU	NER	WAĆ	SIE	PO	ŻYC	G Ć
U	ŚWIE	NIEM	PO	CIE	REY	TO	CZA	RAZ
TA	KO	E	SZŁYM	ŁAĆ	LE	NIEJ	MA	TO
	PRZY	CIE		SZYM		DZIA	ROZ	

Ruchem konika odczytać niewien aforyzm i nazwisko jego autora. Początek od sylaby „żyć”. E. W.

REBUSIKI

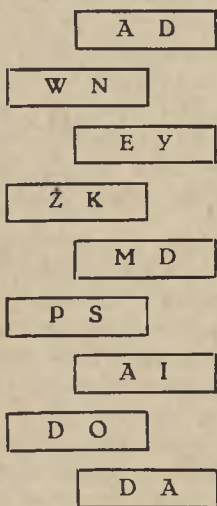


KRYPTOGRAM

Gd — w N — R — DZ — N — — P — G — DN — B — DZ — — — T — — K CZT — R — T — G — DN — — —.

Zamiast kresek wstawić samogłoski i odczytać aktualne przysłówie.

PRZESTAWIANKA



Powyższe części należy tak przestawić, aby lewa strona dała imię, prawa nazwisko, a środek tytuł utworu znanego pisarza polskiego.

Wieliczko.

Termin nadsyłania odpowiedzi trzytygodniowy.

Małpa i kania

(Zdarzenie prawdziwe)

Sześćdziesiąt lat temu Lwów był niewielkim miastem, przez które płynęła mała, brudna rzeczka Peltew.

Przy końcu ulicy Akademickiej, wśród rozległego ogrodu owocowego, stał dworek Aleksandra hrabiego Fredry. W jednym z bocznych pokoi mieszkał młody akademik, który uczył wnuka Aleksandra Fredry, małego Runia.

Często siadywali obaj w otwartym oknie i przyglądali się figlom małpki, która w kuchni, w oficynie pomagała kucharzowi skubać drób.

Raz, w piękny majowy poranek dostała do skubania trzy duże pantarki. Skoczyła uradowana na okno i zaczęła szybko skubać, rzucając pierze do sita. Gdy jedną oskubała, poskoczyła do stołu kucharza z gotowym ptakiem. W tej chwili fruwała z drzewa kania, duży drapieżny ptak i porwała jedną z pozostałych pantarek. W ostatniej chwili, gdy małpa wracała, ujrzała odlatującego ze

zdobyczą drapieżnika, który w gęstwinie drzew miał gniazdo i młode.

Małpa wyszczerzyła do rabusia zęby i postanowiła zemścić się. Udając obojętność, zaczęła skubać ostatnią pantarkę, spoglądając bokiem w stronę gniazda kani. Po chwili położyła w tem samym miejscu oskubanego ptaka, a zeskoczywszy z okna, ukryła się.

Wkrótce przyleciała znów kania po smaczny kąsek, lecz małpa w mgnieniu oka chwyciła ją w swe łapki, skreśliła jej głowę i oskubała jak pantarkę. Gdy podała kucharzowi gotowe ptaki, zodiwił się ogromnie, widząc jednego ptaka znacznie większego i narobił krzyku, nie rozumiejąc radości skaczącej w koło niego małpki. Całą tę scenę widzieli przez okno młodzi ludzie, którzy z zachwytem opowiadali wszystkim domownikom o sprycie małej małpki.

Marja Stefkowa.

Bank Domu Ludowego

pod wezwaniem św. Franciszka

spółdz. z nieograniczoną odpowiedzialnością istniejący od 1920 roku

w Warszawie, ul. Piwna 13 (dom własny) Konto czekowe w P. K. O. 3606 PRZYJMUJE na oprocentowanie WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE na każde żądanie (a vista), za 3,6 mies.; oraz rocznem wypowiedzeniem w złotych polskich i walutach obcych. ZAŁATWIA wszelkie czynności bankowe, jak kupno i sprzedaż akcji. INKASUJE wksle i dokumenty.

1888

MEBLE Do 20 miesięcy kredytu udziela tylko Tow. Popierania Wytw. Polsk.

Nadzwyczajny wybór kompletów oraz pojedynczych kredensów, szaf lustrzanych, stołów, otoman, tapczanów, kozetek, foteli klubowych i t. p.

Uwaga! **Aleje Jerozolimskie 43.** vis-a-vis dworca za Poznańską.

Ceny bezkonkurencyjne, prosimy sprawdzić.

1725

Suknie, Okrycia bluzki, spódnice od skromnych do wykwintnych

Specjalny dział Pończoch, reform i t. p.

Marja Rezlerowa Warszawa Wesoła 35. Telefon 269-03.

CENY KONKURENCYJNE Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów 2054



Na długie terminowe spłaty

Wyżymaczki oryg. ameryk. Naczynia kuchenne, wanny i balje cynkowe, wyroby stalowe i platery oraz wszelkie artykuły w zakresie gospodarstwa wchodzące. Poleca po cenach przystępnych

H. HAJTLER
Dzika Nr. 16. Tel. 792-63.

1881

TAJEMNICA ZDOBYCIA ŚWIEŻEJ I PIĘKNEJ CERY

Dbajcie o świeżą i piękną cerę! Wybierajcie ze szczególną starannością środki kosmetyczne, gdyż wszelkie zabiegi, dające zbyt szybko efektowne skutki, rujną w krótkim czasie cerę na zawsze.

Po długoletnich badaniach udało się chemikom BERLINSKIEMU LABORATORIUM KOSMETYCZNEGO zdobyć tajemnicę młodej i pięknej twarzy o cudownie świeżej cerze, tryskającej zdrowiem i młodością.

PLYN SIMI Berl. Labor. Kosmet. ostatni tego rodzaju wynalazek w dziedzinie kosmetyki, otrzymany zapomocą specjalnej nowej metody, usuwa po krótkim użyciu wszelkie nieczystości skóry: wagner, fałdy, zmarszczki i nienaturalne zaczerwienienia skóry, nadając jej kwintny i młodociany wygląd.

PLYN SIMI ułatwia cyrkulację krwi, wchłaniając zużyte soki powoduje dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych

PLYN SIMI nadaje soczystości suchej cerze i odświeża cerę lśniącą, przyczem jest absolutnie nieszkodliwy, jak to stwierdzili specjaliści.

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACZ

UWAGA: Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Sądac tylko SIMI



ZEGARKI, ZEGARY I BUDZIKI

Pierwszorzędných fabryk

POLECA ZEGARMISTRZ

Józef Pazderski

WARSZAWA, UL. BRACKA 9. TEL. 792-60.

Nagrodzony medalami krajowymi i zagranicznymi.

1978

BURKI

podróżne, kurtki Kościuszkowskie. Gotowe nieprzemakalne palta, sportowe, demisezonowe, kurtki gospodarskie nieprzemakalne po 75 zł.; bonzurki, pizamy, szlafroki. Wybór materiałów na zamówienia, wykonanie wykwiłtne. Tanie! ale gotówką. Warszawska Spółka Chrześcijańska, ul. Świętojańska 13, sklep vis à vis Katedry.

KURSY KROJU

Szycia i modelowania na materiałach, zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty

Mistrzyni Cechu Warszawskiego

LEOKADJI FONTANA

Członkini Akademii Paryskiej Kończącym Kursy świadcetwa z prawami

Kursy dzienne i wieczorowe.

Warszawa, Krak. Przedm. 69 m. 8. Tel. 43-27

1474

Obrusy, serwetki, poduszki makatki do haftu oraz nici najtaniej poleca

Rysownia Klajnmana
Warszawa, Nalewki 11 (sklep).
Przyjmujemy materiały do rysowania 1822

Dział lekarski

CHOROBY

WENERYCZNE i WSZELKIE INNE WIZYTA 4 zł. Od 9 r. do 9 wiecz. ANALIZY ELEKTROLE- --- CZENIE. ---

LECZ CHMIELNA 26

LECZ CHŁODNA 24

1850

Z Gdyni

ORGANIZACJA HANDLU MORSKIEGO

W dn. 10 b. m. otworzyła swe biura, założona dn. 28 b. r. Rada Interesentów Portu w Gdyni. Rada, jak sama jej nazwa wskazuje, jest naczelnym zrzeszeniem gospodarczym gdyńskich interesentów portowych. W skład jej wchodzi następujące związki założycielskie: Polski Związek Maklerów Okrętowych, Związek Armatorów Polskich, Związek Ekspedytorów Polskich w Gdyni, Związek Przedstawicieli Koncernów Węglowych w Gdyni, Związek Przemysłowców Portowych w Gdyni.

Zadaniem Rady jest prowadzenie wspólnych interesów jej członków, reprezentacja tych interesów, współdziałanie z władzami tudzież publiczności i prywatnymi instytucjami nad rozwojem portu w Gdyni, polskiej żegluga morskiej, oraz polskiego handlu morskiego. Zarząd Rady stanowią:

Prezes: konsul szwedzki inż. Napoleon Korzoń, nac. dyrektor firmy „Polskarob” (Polsko - Skandynawskie Tow. Transportowe w Gdyni i w Gdańsku), prezes Polskiego Związku Maklerów oraz prezes Ogólnego Związku Przedstawicieli Koncernów Węglowych w Gdańsku;

wice - prezes: Lucjan Byczkowski, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Transportowego w Gdyni, prezes Zw. Ekspedytorów Portowych w Gdyni;

członek zarządu: inż. Julian Rummel, dyrektor zarządzający P. P. „Żegluga Polska”, prezes Zw. Armatorów Polskich;

członek zarządu: Andrzej Ciećciała, dyrektor Polskiej Agencji Morskiej, czł. zarządu Pol. Zw. Maklerów;

członek zarządu: Roman Hordyński, dyrektor Łuszczarni Ryżu, czł. zarz. Związku Przemysłowców Portowych;

Dyrekcję Rady objął dr. Bolesław Kacprowicz z Warszawy. Biura Rady mieszczą się przy ul. Świętojańskiej („Polskarob”), tel. 12-01, 12-02 i 12-03.

Powstanie Rady Interesentów Portu stanowi niewątpliwie dalszy krok w rozwoju i konsolidacji ruchu ekonomicznego, związanego z naszym portem morskim. Organizacje interesentów portowych posiadają wszystkie poważniejsze porty Zachodu, jak Hamburg, Marsylja, Rouen i t. d., powołanie podobnej organizacji w Gdyni jest tedy faktem, godnym uznania i poparcia, tem bardziej, że skład osobowy zarządu wykazuje, iż do twórczej pracy nad rozwojem portu gdyńskiego zabrał się ludźmi w pełni do tego powołani. Na zwisko prezesa Korzonka, chlubnie związane z dotychczasową pracą nad rozwojem Gdyni, jak również dyr. Rummela, współtwórcy polskiej floty handlowej oraz młodych pionierów handlu i przemysłu gdyńskiego pp. Byczkowskiego, Ciećciała i Hordyńskiego, są tego jaknajlepszym dowodem.

Nowym pracownikiem na terenie Gdyni jest p. dr. Kasproicz. Jest on synem znanego przemysłowca gnieźnieńskiego, honorowego prezesa bydgoskiej Izby Przem. - Handlowej, p. Bolesława Kasproicza, który od dłuższego czasu współdziałał w pracy gospodarczej na terenie Gdyni jako prezes zarządu Instytutu Handlu Morskiego. P. dr. Kasproicz od 5 lat czynny był w Warszawie, skąd został powołany na swe obecne stanowisko w Gdyni.

Poznań — Naczelnikowi Kościuszce

W bieżącym jeszcze miesiącu zostanie odsłonięty w Poznaniu pomnik Tadeusza Kościuszki, nad którego zrealizowaniem od 2 lat trwa wysiłona praca.

Pomnik ten powstaje z inicjatywy p. prezydenta Ratajskiego, który mimo trudnych ekonomicznie czasów nie zawahał się przeprowadzić dzieła o ważnym znaczeniu narodowym i artystycznym.

Pomnik składać się będzie z figury Kościuszki o 4-metrowej wysokości, ujęty symbolicznie w ruch, wyrażającym miłość ojczyzny, której przysięgł bronić. — Figura odlana w brązie, postawiona będzie na wysokim cokole z dolmitu, ozdobionym 3-ma alegorycznymi płaskorzeźbami. Z frontu wykuta postać kobieca w stylizowanym stroju ludowym, ze sztandarem w jednym ręku, a gałązką dębową w drugiej dłoni — to Wielkopolska. U jej kolan gotowy do lotu orzeł. Dwie boczne figury wyobrażają postacie męskie, z których pierwsza wzywa odgłosem rogu obrońców wolności, druga to zbudzony lud. Płaskorzeźby mocne, potraktowane współcześnie, związane integralnie z cokołem pomnika, wyrażają akcję w przeciwieństwie do figury wodza, skupionej w uczuciu twórczym.

WOJ. ŁÓDZKIE

ŁÓDŹ

JASKINIA HAZARDU. — Przed paru miesiącami przy ul. Traugutta Nr. 2 otworzył cukiernię pod firmą „Milano” niejaki Szulcin Horowicz, zamieszkały przy ul. Gdańskiej 38.

Horowicz, chcąc zdobyć jaknajszerszą klientelę, zorganizował w lokalu cukierni jaskinię gry, gdzie stale uprawiany był hazard, zwabiając różne osoby. Gracze, którym szczęście nie dopisywało, wszczykali niejednokrotnie awantury, co wreszcie zwróciło uwagę władz. W wyniku zarządzanej obserwacji ustalono, iż w „Milano” uprawia się hazardową grę.

Wobec tego onegdajszego wieczoru nieoczekiwanie weszli do lokalu funkcjonariusze 7-go komisariatu, którzy zastali na jednym ze stołów pewną ilość banknotów dolarowych i większą samą w złotych.

Po ustaleniu nazwisk graczy o fackie spisano protokół.

Autorką pomnika jest p. Zofia Trzećńska - Kamińska, polska rzeźbiarka, znana z wielu prac o charakterze monumentalnym. lublinianka.

W dziedzinie sztuki najtrudniejszej jaką jest pomnik powitać należy ją jako pierwszą u nas kobietą, która zadaniu temu sprostała. Dzień odsłonięcia oznaczony jest na 27 grudnia — święto ostatecznego wyzwolenia Poznania od najęźdźców, łączy się symbolicznie z odsłonięciem pomnika Wodza pierwszej insurekcji polskiej.

Przy sposobności należy zaznaczyć, że w Polsce istnieją dotąd dwa tylko pomniki Kościuszki: na Wawelu i ostatnio odsłonięty w Łodzi, podczas gdy w Ameryce jest ich kilkanaście.

WOJ. POLESKIE

PIŃSK

STRZAŁY W GABINECIE LEKARZA — W majątku Iwaniewicze (pow. piński) zaszedł następujący wypadek:

Do naczelnego lekarza miejscowego oddziału Kasy Chorych zgłosił się niejaki Mińczuk Aleksander, który w pewnej chwili po gwałtownej sprzeczce niespodziewanie wy dobył z kieszeni brzytwę i rzucił się z nią na przestraszonego lekarza.

Wolania lekarza o pomoc posłyszał przechodzący policjant Owczarek, który wbiegł do gabinetu lekarza i zorientowawszy się w sytuacji, usiłował rozbroić furjata. Ten jednak rzucił się z kolei na policjanta i zranił go ostrzem brzytwy w szyję. Wówczas Owczarek wy dobył rewolwer i 2 strzałami zranił Mińczuka w nogi. Obowiązującego w ten sposób furjata rozbrojono i odwieziono do szpitala.

Rannego policjanta opatrzone na miejscu. Powody zajścia nie są znane.

ODNAWIAJCIE

PRENUMERATĘ

GŁOS SZWAJCARSKI O GDYNI

Znany ze swych sympatii do Niemiec redaktor polityczny „Journal de Geneve”, publikuje w wielkim genewskim magazynie ilustrowanym p. t. „L'Illustré” obszerny artykuł o rozwoju i znaczeniu Gdyni. Artykuł urozmaicony jest sześcioma dużymi fotografiami, które przedstawiają m. in. trzy porównawcze krajobrazy Gdyni z lat 1925, 1928 i 1930.

Autor artykułu opisuje powody, które skłoniły Rząd Polski do rozpoczęcia budowy własnego portu, przypominając strajk robotników gdańskich w okresie wojny polsko - rosyjskiej oraz inne trudności, jakie czynił Polsce Gdańsk. „Do tych powodów bezpośrednich — kontynuuje autor — dołączyć należy powody natury bardziej politycznej.

Stwarzając w t. zw. „korytarzu” wielkie miasto polskie i potężny port, rząd warszawski mógł mieć zamiar zmanifestowania publicznie polskiego charakteru

tego kraju i uczynienia bardziej trudnym powrót tego kraju do Niemiec”.

Autor wyraża w zakończeniu swego artykułu obawy co do kryzysu, jaki powstać może nad Bałtykiem z powodu stworzenia nowego portu, który „być może stanie się pewnego dnia najpotężniejszym na tem morzu ze względu na swą użyteczność”.

Ostateczna konkluzja p. Williama Martin brzmi jednak jak następuje:

„Jeśli wszakże zdamy sobie sprawę, z doniosłości wysiłku i z moralnego charakteru celu tych wysiłków, jakim jest wielkość polskiej ojczyzny, nie można oprzeć się uczuciu uwielbienia (admiration) wobec dzieła, o którym wielu ludzi sądziło, iż jego realizacja przerośnie siły młodego państwa. Polacy postanowili udowodnić, że ich zdolności techniczne są znacznie wyższe od tych, jakie przypisywała im opinia publiczna.

I dokonali tego w zupełności”.

GIMNAZJUM SS. NAJŚW. RODZINY W WILNIE

W Wilnie od roku 1915 istnieje Gimnazjum SS. Nazaretanek o typie humanistycznym. Na terenie wileńskim jest to jeden z najlepiej postawionych średnich zakładów naukowych żeńskich. O powodzeniu, jakim cieszy się gimnazjum i o zaufaniu

Z RUCHU MUZYCZNEGO

Koncert muzyki jugosłowiańskiej. — Popołudniowy koncert symfoniczny pod dyr. Br. Szulca

Koncert muzyki jugosłowiańskiej nie osiągnął zbyt wiele publiczności do sali Filharmonji, a szkoda, bo pomijając już wysoki poziom produkcji mieliśmy po raz pierwszy możliwość zapoznać się z twórczością muzyczną narodu bratniego, dotąd prawie że nam nieznaną. Przekonaliśmy się zatem, że Jugosłowianie mają wielu wybitnych kompozytorów, których dzieła są cennym dorobkiem nie tylko dla muzyki ojczystej ale i europejskiej i że idą odważnie z prądem czasu, stosując środki techniczne najnowsze bardzo umiejętnie i szczęśliwie. Znać też u muzyków tych wysoką kulturę, co się uwiadcza w pełnej smaku realizacji swych pomysłów. Pewne wpływy muzyki niemieckiej (R. Straussa) lub francuskiej (impresjonistycznej) nie umniejszają oryginalności ich dzieł, zwłaszcza że własna fizjonomia autora wyraźnie wśród nich przeziiera i dźwięczy silnie nutą swojską.

Z kompozycji orkiestralnych jakie usłyszeliśmy w starannym wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod znakomitą dyrekcją K. Baranovica (Słoneczne pola B. Bersa i Koło J. Kotovaca) podobała się nam bardziej pierwsza, pogodna w nastroju i efektownie zinstrumentowana. Trzy pieśni na głos solowy z t. zw. orkiestry Kr. Baranovica (odśpiewał je bardzo pięknie art. opery R. Wraga), prawdziwie cacka nowoczesnego pieśniarstwa wskazywałyby, że autor ich, znany nam już z zeszłorocznego wystawienia baletu „Serduzko”, to bodaj najtęższy dziś kompozytor jugosłowiański.

Obok dyr. Kr. Baranovica miłą znajomość zawiązaliśmy z J. Tkalcicem, wiolonczelistą o doskonałej technice i pięknym czkolkiewkiem może niezbyt wielkim tonie. Wykonał on swój koncert wiolonczelowy, dobrze skonstruowany i na instrument z ręcznie napisany.

Popołudniowym koncertem niedzielnym dyrygował Br. Szulc, kapelmistrz sumienny i rutynowany. Program zawierał Bajkę Matuszki, Symfonię piątą T. Czajkowskiego, utwory skrzypcowe Mozarta, Corelliego — Tartinięgo, Hubaya w wykonaniu Wł. Wochniaka, a nadto Fantazję na fortepian z orkiestrą W. Maliszewskiego, nagrodzoną niedawno na konkursie im. Łady. Fantazja, którą odegrała wielce utalentowana pianistka p. H. Dicksteinówna, odznacza się bardzo dobrą fakturą zarówno fortepianową, jak i orkiestralną; zajmie więc niechybnie godne miejsce obok Fantazji Chopina i J. Paderewskiego, w literaturze naszej fortepianowej tak wysoce cenionych.

J. Gł.

jakiem obdarza społeczeństwo wileńskie zakład SS. Nazaretanek, niech świadczy stale rosnąca liczba uczennic, tak iż w roku bieżącym ogółem mamy 598 uczennic; z tego wyznania katolickiego 572, prawosławnego 16, ewangelickiego 6 i mahometanek 4. Gimnazjum obejmuje pełnych osiem klas i trzy przygotowawcze. Wsku tek jednak wielkiej ilości uczennic praca prowadzona jest w 19 oddziałach. Z całym naciskiem również podkreślić należy, że ilość kończących gimnazjum wzrasta.

Przy zakładzie prowadzony jest internat, w którym zamieszkuje od 50 do 60 wychowanek.

Personel pedagogiczny wynosi 33 osoby. Wśród młodzieży uczącej się w wymienionym gimnazjum istnieją następujące organizacje, które mają na celu bądź to wyrobienie duchowe, bądź też wyrobienie obywatelskie i społeczne. 1. Sodalicia Marjańska. 2. Krucjata Eucharystyczna. 3. Koło humanistyczne. 4. Koło krajoznawcze. 5. Bratnia pomoc. W ciągu roku szkolnego odbywa się czterokrotna spowiedź i Komunia św. i ponadto trzydniowe wielkopostne rekolekcje.

Wdzieranie się na rynek

Czechosłowacki przemysł skórný w Polsce

Prasa czechosłowacka donosi, że przeniesione częściowo do Polski fabryki obuwnicze i innych wyrobów skórzanych osiągnęły dobre wyniki.

Okazuje się, że techniczna organizacja i przywiezione nowoczesne maszyny prześcigają wydajnością polskie urządzenia i to ułatwia współzawodnictwo.

Są to ważne i groźne próby, których następstwa przewidzieć nie trudno, bo wpłyną one na zwiększenie współzawodnictwa.

Nasz zubożały detaliczny spóżywca w szczególności nie wchodzi, kupuje tam gdzie go nęca tanie ceny w oknach wystawowych i wykwinne urządzenia sklepów.

Czy beczynność i przypatrywanie się jak zanika dawniejszy kwitnący przemysł krajowy nie jest błędem, i rozprężeniem wytwórczości? Czy leniwe błędzenie ma trwać wiecznie?

Mniej retoryki, mniej posiedzeń — czy nu potrzeba. Obmyśl rzecz dokładnie a potem uderzaj silnie.

Bata w ciągu kilku tygodni założył oddziały w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Włocławku, Inowrocławiu, Grudziądzu, Kaliszu i Bydgoszczy a 15 b. m. w Toruniu, — dalsze filje mają być założone.

Wszędzie publiczność tłumnie oblega okna wystawowe i podziwiała niskie ceny, a sąsiad z przeciwka rozpacza.

Znamienny jest fakt, wystawiania poza obuwie, pończoch po cenie zł. 4.90, skarpetek po zł. 3.90 para — t. j. obcej branży, która ma chyba służyć jako bric a brac.

Meble Sypialnie, stołowe, salo-
niki, szafy, bielizniarka,
kredensy, stoły, krzesła,
otomany, tapczany, kozetki i inne
meble tylko sumiennej roboty. Wy-
konanie punktualne. Ceny niskie
gotówką, ratami dogodnie.

St. Myśliborski
Hoża 21 magazyn podwórzu.

N A R A T Y
PO 5 ZŁ.
TYGODNIOWO
Wyżymaczkę amery-
kańską, platery Norblina i
Frageta, Serwisy stołowe,
kryształ, szkło i porcelana,
naczynia aluminiowe i emal-
jowane. Lodowne pokojowe
„WYGODA GOSPODARSKA”
WARSZAWA,
Marżałkowska 38, m. 20.
2-ga brama 1985

FUTRA najtaniej, najsolidniej
PALTA piżmowce, piszczańko-
we, żrebakowe, fokowe
i t. p. oraz skórki wszelkiego rodzaju
do nabycia w nowo utworzonej firmie

KAMCZATKA
Długa 17 (róg Młodoj), tel. 789 82 i 789 72

KUSNIERZ przyjmuje wszel-
kie przeróbki w/g
najnowszych mo-
deli. Na składzie wielki wybór gó-
wych futer. Zamieniamy stare futra
na nowe.
Farbujemy systemem lipskim.
WICHER, Długa 18,
telefon 298-87.

Odpowiedzialnym klientom **kre-
dyt długoterminowy.**
UWAGA: Do 1 stopada 50% taniej

ZE ZMARSZCZKAMI.
piegami, podbródkami i ze zią cęą
pań nie będzie. Panie chcące się
pozbyć zmarszczek, piegów, podbród-
ków, mieć naprawdę ładną cerę, ła-
będzią szyję i klasyczny owal twarzy,
pofatygują się od 11 do 5. Pracuj-
ce panie w niedzielę od 2 do 7. Hoża
41 m. 7. Paderewska Zofja Ludwika.

Fabryka maszyn
pończosniczo-trykotażowych.

poleca:
maszyny
najtaniej na
dogodnych
warunkach

Wyucza pończosznictwa
I. Kuciński
Warszawa, Nowy-Świat 38.

NA GWIAZDKĘ
TRYKOTAŻE pullovery kami-
zelki, garsonki
temu po-
dobną poleca
FABRYKA,
NOŻA 35 W. HENTZEL
w podwórzu, 1855

**Sprzedaj niżej cen
fabrycznych!!!**
Platerów Frageta, Norblina, Plewkie-
wicz, Hennegera, galanterji arty-
stycznej, artykułów radjowych, elekt-
rycznych, patefonów, rowerów.
Wypłacalnym kredyt — raty
DREHER „FORTUNA”
Warszawa, Łódzka 35
tel. 740-58 1705

OBUWIE
DAMSKIE ZŁ. 19
MĘSKIE ZŁ. 27
najnowszych fasonów, gwarantowane
własnego wyrobu, poleca pracownia
obuwia
WARSZAWA, DZIKA 9 m. 18
wprost bramy parter 1937

Na Gwiazdkę!
FUTRA

Karakulowe, fokowe, kracie marmie i pisz-
czaniki podług najnowszych fasonów, 50% taniej, bo
w prywatnym mieszkaniu. Dla pp. urzędników państw-
owych i Komunalnych i pp. Wojskowych specjalny ra-
bat Odpowiedzialnym klientom bez zaliczki.

„SOBOL” Dzielna 5 m. 34
tel: 245-31

PIECE SZRAJBERA mieszkalowa
i kuchenna

Kocna i trwała, konstrukcja stała hermetyczności
a skutkiem tego 50% oszczędności opału w porównaniu do
wszystkich pieców kafłowych, Zbędność corocznych remon-
tów, estetyka, gwarancja, taniość. Przeszło 10.000
kafłak w użyciu. Polecane i wypróbowane przez wszystkie ministerstwa
i urzędy.

Wynalazek i wyrób całkowicie polski
KAROL SZRAJBER
w Warszawie, ul. Grójecka 33, telefon Nr. 320-34

Zakład ŁUSARSKO-MECHANICZNY
WARSZAWA, ul. Leszczyńska 7a (Pawlice)
Przewodzony przez długoletnią kierownicę
SZKOŁY RZEMIOSŁ XL SALESJANÓW
wykonuje: KRAMY I OGRODZENIA KOSZYSTYCH cment-
arne balkony, kalesztrady, żaluzje i okna do drzwi
drzwi, tudzież wszelkie reparacje

FUTRA RATY najdogodniejsze i najtaniej
Przerabianie i reperacja futer
fasony modne, robota solidna.
KACPRZYK
NOWOGRODZKA 27, TEL. 249-08.



DO NABYCIA

**we wszystkich
magazynach
OBUWIA**

Fabryka Przetw. Chem.
„SKINOL”
Sp. z o. o.

WARSZAWA
Bonifraterska 11-13
tel. 126-79 — 649-79 i 631-78.
1740

FUTRA
wielki wybór po cenach
niskich. Pierwszorzędne
modele paryskie
WARSZAWA, CHMIELNA 36, TEL. 665-61
M. Pleszowski

Zakład Elekrotechniczny
H. WYKOWSKI
Warszawa, Koszykowa 50
Telefon 797-69
Poleca

Żarówki gwarantowane 25 św. od
zł. 1.75. Latarki kieszonkowe w wiel-
kim wyborze. Baterje anodowe za-
wsze świeże. Lampy lecznicze oraz
wszelkie CZĘŚCI RADJOWE.
Wykonuje wszelkie roboty radjowe
i elekrotechniczne. Naprawa, ła-
dowanie i wypożyczanie akumulato-
rów.

MEBLE

Wielki wybór całych kompletów
pojedynczych sztuk. Ceny wyjąt-
kowo niskie. Dogodne warunki.

ALEKSANDER
Warszawa, Marżałkowska 108

MEBLE

Solidne najtaniej. Wybór wielki; Sy-
pialnie, jadalnie, gabinety. Kredensy,
stoły, krzesła. Otomany, tapczany,
kozetki. Brystolki, okazałe salony
i komplety klubowe. Gotówką, ratami.
Dogodne warunki.

„FLORYDA”
Chmieleńska Nr. 41, róg Marżałkowskiej

FUTRA damskie od 200 zł.
Skórki futrzane „ 5 zł.
Okrycia pluszowe „ 50 zł.
„ jesienne „ 50 zł.
„ letnie „ 50 zł.
10 zł.
5 zł.
suknie „
bluzki „
najmodniejsze okrycia
przybrane futrem „ 100 zł.
przyjmuje zamówienia z własnych
i powierzonych materiałów.
Ceny przystępne
Pracownia Krawiecko-Kuśnierska
Br. UNKIEWICZ
Hoża 54 Krucza 30

Ozdoby Choinkowe

W kompletach bogato i wspaniale
asortow. Cena kompl. „A” zł. 7,75
„EXTRA” zł. 9,75 „LUX” zł. 12,75
(wraz z opak. w pudełku dykt. oraz
kosztami przesyłki) wysyłamy bez
zadatku pocztą za zaliczeniem. Do
każdych 10 kompletów dodajemy 1
komplet gratis.

Adresujcie natychmiast:
**Fabryka Ozdób Choinkowych
MORAWSKI I SZYMANOWICZ.**
Warszawa, Elektoralna 31, tel. 442-99
Sprzedaj detalicznie na miejscu
oraz pl. Mirowski 12 1843

ZIOŁA

WOYNOWSKIEGO, D-ra BREYERA
i Mag. WOLSKIEGO
do nabycia

w Centralnym Składzie Aptecznym
Warszawa, Marżałkowska 81

Na prowincje wysyłamy za zali-
ceniem. Broszurki bezpłatnie

SZAFY TRZYDRZWIOWE,
z lustrem zł. 500.—, brystolki 350.—
bielizniarki 260.—, dwudrzwiowe 280
gotówką i ratami.
POLECA STOLARZ
JAN GAWEL
Warszawa, 1918
Grzybowska 48-a m. 10

Fabryka luster i szlifiernia szkła
B-CIA BABICZ
Warszawa, Solec Nr. 77, tel. 750-02
Lustra meblowe i galanterijne szkła
techniczne oraz wszelkie roboty w
zakres szklarstwa wchodzące

Protezy z duraluminium

niezwykle lekkie i trwa-
łe, (ostatnia zdobycz
techniki), aparaty lecz-
nicze - ortopedyczne
chirurgiczne (wyciągo-
we i brzuszne, wkładki
na płaską stopę i obu-
wie lecznicze.

Poleca Wytw. Przych. Ortop.

ANT. KUGLER

MARŻAŁKOWSKA 421 p.10
telefon 846-52
Medale złote: Petersburg 1916
Warszawa 1927.



Kapelusze welury
włochate, meloni-
ki filcowe w mod-
nych fasonach
oraz czapki spor-
towe i uczniowskie

Poleca **Pochmara**
Zgoda 3, tel. 679-24

WIECZNE PIÓRA

najtaniej można nabyć i zrepero-
wać w firmie
KULIŃSKI I ZAJAC
Nowy Świat 33 w podwórzu

MOTORY gazowe, ro-
powe, loko-
mobile kupno — sprzedaż re-
monty, szlifowanie cylindrów
i wałów.

Moniuszki 8 — 20
tel. 741-06 1926

NAJDELIKATNIEJSZE

dla dzieci
i dorosłych

MYDŁO BEBE SZOFMANA

OBUWIE gwarantowane

|| damskie od zł. 17 ||
|| męskie od zł. 24 ||

Śnieg. damskie od zł. 12.—
Kalosze . od zł. 7.50

WARSZAWA,

Nalewki 45 m. 2
front, pierwsze piętro 1820



PASY

lecznicze i
oszczędzające

GUMDY

pończochy
na żyłki

**ZAKŁAD
ORTOP. W. Lachowicza**

Warszawa, Marżałkowska 123, pierwsze piętro
CENY PRYSTĘPNE

**POLSKI PRZEMYSŁ
MEBLOWY**

pod firmą

„JÓZEF”

Warszawa, Nowy Świat 27
(w podwórzu).

Poleca duży wybór so-
lidnych mebli na do-
godnych warunkach

Meble Okazja

Tylko solidnej roboty jadalnie,
sypialnie, gabinety mahoniowe i
dębowe. Różne fasony klubo-
wych kołpletów krytych skórą.
Salony złożone Louis XVI ma-
choniowe i jesionowe. Kredensy
pojedyncze, szafy lustrzane, bry-
stolki, stoły krzesła, kozetki itp.
Ceny kalkulowane gotówką. Ży-
czacym udzielam kredytu bez
doliczania procentów.

**Magazyn Okazyj Krucza 34
Stefański**

PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA

I. Jaworski
Warszawa - Praga,
Targowa 38. Tel. 10-21-28

Wykonuje wszelkie za-
mówienia w zakresie orto-
pedji wchodzące. Jak to:
PROTEZY NÓG I RAK
APARATY I GORSETY
LECZNICZE, WKŁADKI
POD PŁASKIE STO-
PY PASY BRZUSZNE,
I PRZEPUKLINOWE
I WSZELKIEGO RO-
DZAJU REPARACJE.
Dla Pań na żądanie obsługa damska

ZYCIE STOLICY

PRZED SYLWESTREM

W tym roku Sylwester zapowiada się mniej hucznie, niż w roku ubiegłym. Nie wszystkie restauracje zamierzają skorzystać z prawa otwarcia zakładów do rana. Sale balowe nie zapełnią się w tym roku żadną zabawą nikt się nie kwapi z organizacją zabaw. Jedynie tradycyjną Redutę Sylwestrową w Tow. Dziennikarzy i Literatów, odbędzie się, jak w roku, ub. w Teatrze Wielkim i Salach Redutowych.

DYŻURY ŚWIĄTECZNE W BIURACH MAGISTRATU

Jutro w dniu wigilijny, zamiast normalnego urzędowania, w biurach Magistratu odbywać się będą tylko dyżury.

Dyżury te trwać będą na 2 zmiany, po 1 i pół godziny, od 10-ej rano do 12-ej w południe. W każdej Sesji pełnić mają dyżury 2 osoby. W sobotę urzędowanie będzie normalne.

ŚWIADECTWA PRZEMYSŁOWE DLA RZEMIEŚLNIKÓW

Za przykładem lat ubiegłych Związek Rzemieślników Chrześcijańskich w R. P. uzyskał od Izby Skarbowej prawo przymowania opłat za świadectwa przemysłowe (patenty) na rok 1931. Przyjmowanie opłat za świadectwa odbywać się będzie w Biurze Związku (ul. Miodowa 14, II p.) codzień (oprócz dni świątecznych od godz. 9-ej rano do 3-ej po poł. oraz dodatkowo w dniu 29 grudnia 1930 r. od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem.

Przy wnoszeniu opłat, Biuro Związku udzielać będzie wyczerpujących informacji i porad w tym zakresie.

LICHWA NABIAŁOWA I ZAPALCZANA

Za usiłowanie pobierania cen wygórowanych za masło i mleko, funkcjonariusze P. P. sporządzili w Warszawie w ciągu ostatnich kilku dni znaczną liczbę protokołów, na podstawie których winni będą pociągani do odpowiedzialności. Kontrola pobieranych cen za nabiał trwa w dalszym ciągu i odbywa się zarówno w sklepach spożywczych, jak i na targowiskach.

Analogiczne zarządzenie wydały władze administracyjne w sprawie odmowy sprzedaży zapalek.

ŚWIĄTECZNE TELEGRAMY GRATULACYJNE MIĘDZY POLSKĄ A CHINAMI

W okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zostają wprowadzone telegramy gratulacyjne w obrocie między Polską a Chinami i Hong-Kong via Northern. Tekst telegramu będzie mógł zawierać tylko życzenia lub pozdrowienia z okazji świąt, zredagowane w języku polskim lub angielskim. Telegramy gratulacyjne będą mogły być nadawane we wszystkich urzędach pocztowych od 15 grudnia do 5 stycznia włącznie. Opłata od wyrazu telegramu gratulacyjnego wynosi 86 cent.



Żądajcie we wszystkich składach materiałów piśmiennych w firmie

„ZAW”
Warszawa, Niecała 4 m. 3
2055 Zyczącym na spłaty

MEBLE, otomany, patefony, nowe, używane, rżami — gotówką. Najtaniej! Złota 26. Sklep. 1977

MASZYNY DO SZYCIA ręczne nożne, biurkowe mało używane Singera, gwarantowanej dobroci najtaniej sprzedaje Wolanowski, Warszawa, Krucza 18 „Gwiazda”

Wigilia Bożego Narodzenia

Tegoroczne święto Bożego Narodzenia jest zrzędu 1576-te od czasu ustanowienia. Jest ono ze swym 40 dniowym okresem (do 2 lutego) może najweselszem z całego roku. Weźmy choćby samą Wigilię.

Jaka tam różnorodność pamiątek! W tym dniu (24. XII) obchodzimy pamiątkę Adama i Ewy. Przypomina nam wniesiony przez pierwszego Adama grzech, przez drugiego „Adama” — Chrystusa zostaje zniesiony. Chrystus przychodzi na świat podczas przesilenia zimowego dnia z nocą, kiedy to ta ostatnia ustępuje zwiastującemu się dniowi. Jest więc symbolem ustępujących ciemności błędu i pogaństwa światłości wiary Zbawiciela.

Na Wigilię wysyła się opłatek jako znak miłości bliźniego. Zwyczaj ten pochodzi od pierwszych chrześcijan, którzy przynosili chleby do Ofiary Mszy św. Kapłan brał trochę, resztę pobłogosławiwszy rozdawał obecnym. Poza to Biskupi i Kapłani rozsyłali chleby do mów wiernych na znak jedności i miłości braterskiej

Tradycyjna wieczerza t. z. „Wilja” wywodzi się od „uczty miłości” pierwszych chrześcijan sprawianych w kościołach po nabożeństwie, a zwanych z grecka Agape. Wyraz znaczy tyle co miłość. Celem tych uczt było zaszczepienie między ludem u stóp ołtarza jedności, zgody i miłości braterskiej, a wykorzenie dumy i

pogardy innych. Z czasem wkradły się w te ucztę nadużycia. Sobór więc Laodycejski w drugiej połowie IV wieku zabronił w kościołach je urządzać. Wierni wtedy przeniesli je do domów prywatnych. Cel pozostał do dziś ten sam. Siano na stołach ma przypominać narodzenie się Jezusa w żłóbku na sianie.

W wielu krajach jest zwyczaj urządzania „drzewka Chrystusowego” t. j. choinki. Ma ona przywołać nam na myśl drzewo zakazane w raju oraz drzewo Krzyża świętego. Różne przysmaki i lakocie na nim zawieszane wyobrazają dobrodziejstwa i łaski, które otrzymujemy od Chrystusa Pana. Pałace się świeczki przed stawiają Pana Jezusa jako światłość świata. Przez dzieci obdarowywane upominkami czcimy nowonarodzonego Jezusa.

Oprócz tego przedstawiane i tak zwłaszcza przez młodzież lubiane „Jaselka” mają za cel w tym, czasie sposobem najprostszym uczynić narodzenie się Zbawcy. Zwyczaj ten powstał w XII wieku, a do kościołów wprowadzony został przez św. Franciszka Serafickiego w 1220 r.

Przez cały ten okres śpiewa się tak w kościołach jak i w odmach kolendy ku uczczeniu nowonarodzonego Zbawcy. Pieśni te uwydatniają miły i domowy charakter Świąt Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie

Ślusznie uważamy święto Bożego Narodzenia za matkę wszystkich innych świąt. Choć ono jest pierwszym — powstało w drugiej połowie IV wieku — to jednak swem ogromnym i znaczeniem dostarcza pełnej treści wszystkim następnym świątom w roku. Jest to bowiem jutrzenka naszego wyzwolenia, uroczystość uświęcenia natury ludzkiej przez wschodzące Słońce Sprawiedliwości.

Dzisiejsza ewangelja święta „a słowo ciała się stało i mieszkało między nami” wskazuje na potrójne narodziny Słowa Przedwiecznego. Naprzód więc „Słowo” przedstawia nam urodzenie odwieczne Słowa z Boga Ojca. Dalsza treść „stało się ciałem” głosi nam cud nad cudy przyjęcie natury ludzkiej przez Boga. Wreszcie słowa „mieszkało między nami” wskazują na urodzenie się Słowa w duszy ludzkiej.

Zależne jest ono w znacznej mierze od samych ludzi, którzy mogą przyjąć lub odrzucić łaski otrzymane od Gościa nowonarodzonego.

W pierwszym rodzenia bez początku — Słowo powstaje, aby stworzyć życie, w drugim bez przykładu, aby zwyciężyć śmierć; w trzecim zaś powstaje, aby dać pożywać z owocu swego życia i zwycięstwa.

Kościół na tę pamiątkę nakazuje swym Kapłanom odprawić po trzy Msze święte. Pierwsza Msza św. zwana „Anielską” odprawiana o północy jakby na rozgraniczu czasu, uprzytamnia urodzenie się Syna Bożego z Ojca w łonie wieczności; druga — o świcie zwana „Pasterką” gdyż pasterze pierwsi byli świadkami historycznego narodzenia się Zbawcy; trzecia zaś Msza św. „Królewska” wskazuje na przyszłe nasze królowanie ze Słowem wcielonym, jeśli skorzystamy z tych urodzin Zbawiciela świata. Praktyka tych Mszy św. pochodzi z Jerozolimy. W Rzymie była już od 604 r. znana. Stąd rozprzeczniła się na cały świat chrześcijański. W Polsce uroczystość odprawia się szczególnie pierwszą zwaną „Pasterką”.

MAGAZYN WYKWINTNEJ KONFEKCJI DAMSKIEJ I DZIECIĘCEJ

Edward Szyszko

Marszałkowska 99

POLECA NA GWIAZDKĘ

Wysortowane Paleta damskie od zł. 28.-
Suknie jedwabne „ „ 20.-
„ wełniane „ „ 12.-

TRYKOTAŻE I BIELIZNĘ

Działy Damski i Dziecięcy bogato zaopatrzone w ostatnie nowości. Duży wybór MUNDURKÓW dla chłopców i panienek. Komplety sportowe.

1688

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!!!

Hemoroidy giną!

w 5—6 dniach bez lekarstwa i operacji, 56-letnie doświadczenie. Mam 115 podziękowań.

Wysyłam przepis za pobraniem pocztowym 6 złotych i portu 75 groszy.

J. Wierzbowski

Nowe-Pomorz, felczer szp.

2075

Serdecznie dziękuję za wyleczenie mnie z hemoroidów, na które cierpiełem 8 lat i nie mogłem ich różnymi sposobami pozbyć się a tylko pańskim sposobem po 5 dniach znikły.

Z poważaniem

(—) LEONARD RYSZKOWSKI

Grudziądz, ul. Rybaków 29. 10 grudnia 1930.



Balustrady i

schody, okna, kolunny roboty ślusarskie po cenach konkurencyjnych solidnie wykonany

J. KRYGIEL
Redutowa 10. tel 53-18.

MEBLE solidne tanio

polca

KOSEWSKI

JERUZOLIMSKA 27

EGZYSTUJE OD 1897 R. 1759

Echa ulicy

„GWIAZDKA”

Działo się to Roku Pańskiego 1930 w grudniu, w Magistracie stołecznego miasta Warszawy, przed Świątami Bożego Narodzenia.

W wielkiej sali Konferencyjnej zebrały się co najprzedniejsze tuzy miejskiej gospodarki, co najteższe głowy, aby radzić nad tradycyjną „gwiazdką” dla mieszkańców stolicy.

— Ja bym zaproponował urządźcie bezplatne przedstawienie w Operze! — pisał pewien młody jeszcze człowiek i zamilkł, speszony groźnym spojrzeniem resortowego wiceprezydenta.

— Może znieść podatek konsumcyjny? — wyrwał się pewien idealista, lecz grobowe milczenie zebranych było mu od powiedzią.

— Urządźmy choinkę na Ratuszu dla pp. radnych z rodzinami! — wniósł przed stawiciel Rady Miejskiej. Ten wniosek wywołał ożywienie, ale — przypadek! Ktoś bowiem zareplikował: „Nie sposób! Co na to powie prasa?”

Salę Konferencyjną zaległo ponure milczenie. Co najprzedniejsi dygnitarze siedzieli w skupieniu.

— Mam! — krzyknął wreszcie dyrektor tramwajów miejskich.

Zadumane głowy unisły się z nad stołu i wpatrzyły w pana dyrektora, który z entuzjazmem mówił dalej:

— Damy Warszawie jednolitą taryfę tramwajową! Niema biletów zwykłych i korespondencyjnych; wszystkie są „prze-siadkowe”. Niema taryfy ulgowej i normalnej; wszystkie bilety są normalne! Niema biletów po 25 groszy i po... WSZY STKIE SA PO TRZYDZIEŚCI GROSZY!

Ten ostatni ustęp wniosku pana dyrektora powitała burza oklasków. „Gwiazdka” dla Warszawy została nareszcie wybrana...

N.

Pracownia Bielizny

przyjmuje zamówienia. Wyprawy męskie, damskie i pościelowe — specjalność: koszulki męskie w komplecie.

Pracownia egzystuje od 1894 r.

OCZKOWSKA

Kowy Świat 22/40 1814

NA ŚWIĘTA



Ozoby choinkowa z czekolady

Kawa
Herbata
Wafle
Czekolady
Cukry
i t. d.

2766

Nowy-Świat 43

Marszałkowska 61 i 113

2-a Hala Mirowska 10

MEINLA

Fabryka Luster

Kaczorek i Chęciński

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Hoża 41. tel. 711-52

Lustra galant., meblowe, szyby lagrowe, lustrzane

Przedsięb. Robót Szklarskich.

Lustra reklamowe

Futra na raty

długoterminowe, damskie, męskie, poleca firma

„LAFAYETTE”,

Nowy Świat 21 w podwórzu

telefon 274-13.

1235

TRAMWAJE I AUTOBUSY W ŚWIĘTA

Dziś — tramwaje i autobusy zjadą do re-
miz o godz. 6-ej pp. Wznowienie ruchu na
stąpi w czwartek o godz. 10-ej wiecz. na li-
niach nocnych. W drugi dzień Świąt tram-
waje i autobusy będą kursowały normalnie.

POCZTA W ŚWIĘTA

Urzędy pocztowe będą przez oba dni
Świąt nieczynne. W piątek listonosze dorę-
czą będą tylko korespondencję pilną, t.
zw. „expressy”.

ŚWIĘTA W P. K. O.

Dziś Kasy P. K. O. będą otwarte do
godz. 12-ej w południe. Przez oba dni
Świąt instytucja będzie nieczynna.

Wypadki

SAMOBÓJSTWO DYREKTORA BANKU.

— Ubiegłej nocy w mieszkaniu własnym przy
ul. Al. Jerozolimskie 93 odebrał sobie życie Ka-
zimierz Żbikowski, lat 45, dyrektor Banku Kwile-
lecki, Potocki i S-ka, oddz. w Warszawie.
Dyr. Żbikowski powiesił się w swoim gabi-
necie.

Powody samobójstwa dotychczas nie ustalo-
ne. Zmarły pozostawił szereg listów, pisanych
przed samym dokonaniem desperackiego czynu
do zarządu banku w Poznaniu, do swojej rod-
ziny, przyjaciół i t. d.

Policja nakazała zabezpieczenie tych listów.
Sądząc z pogłosek, przyczyną samobójstwa by-
ły sprawy finansowe.
Dochodzenie trwa.

ŚMIERTELNY SKOK Z WIADUKTU.

Wczoraj ok. godz. 9 nad ranem z wiaduktu
mostu ks. Poniatowskiego, na wprost ul. Smol-
nej, skoczyła nadół na bruk uliczny jakaś mło-
da kobieta. Wskutek pęknięcia podstawy cza-
szki samobójczyni zmarła jeszcze przed przy-
byciem lekarza Pogotowia.

Na miejsce zaalarmowano policję z 10-go
komisariatu. Stwierdzono, że desernatką jest
Marja Berska (Chmielna 14), lat 30, żona pro-
downika 13 komis. P. P.

Ustalono również, że Berska przyniosła ze
sobą składany taborek, aby łatwiej wdrapać
się na wysoką balustradę wiaduktu.

Zwłok przewieziono do prosekcyj. Przy-
czyna samobójstwa — nieznaną.

ZABÓJSTWO PO PIJANEMU. — W Ja-
błonnie Legionowej sierżant II baonu balono-
wego, Jan Jelich, postrzelił z rewolweru plut.
Michała Rozenberga z tegoż baonu.

Ranionego przewieziono do szpitala wojsko-
wego w Warszawie, gdzie zmarł, nie odzyska-
wszy przytomności.

Sierż. Jelicha aresztowano. Śl. dztwo pro-
wadzi żandarmeria w Jabłonnie. Stwierdzono,
że zarówno morderca, jak i zamordowany, byli
pijani.

Dzisiejsze pogrzeby

P O W A Ż K I

Cygan Walenty l. 78 robotnik g. 10 kapł.
poważ.; Ruszkiewicz l. 52 robotnik g. 10 Szpit.
Wolski; Wejssberg Marek l. 66 obyw. g. 10.30
kość poważ.; Brochocka Helena - Stanisława l.
49 godz. 10.30 kość św. Trójcy; Raszewski Ka-
zimierz l. 50 przemysłowiec g. 12 kość poważ.;
Bródno

B R Ó D N O

Lipińska Izabella l. 81 p. g. 10 kość. WW.
Świątyn; Kubiak Tadeusz l. 20 ślusarz g. 10
Szpit. św. Ducha; Ciostek Jan l. 45 rob. g. 10
Szpit. św. Łazarza; Gajowniczek Helena l. 29
robotn. g. 10 Szpit. św. Ducha; Zagalska Fran-
cisza l. 26 ż. murarza g. 10 szpital Czerw.
Krzyża; Januszewicz Mieczysław l. 22 rolnik g.
10 szpit. Dz. Jezus; Potajaliński Wincenty l.
66 ślusarz g. 1 Szpit. św. Łazarza; Chołuj Pa-
weł l. 65 wyrobnik g. 1 Szpit. Dz. Jezus.

Kapelusze pilśniowe
modne kolory

CIESZKOWSKI

NOWY ŚWIAT 12 (obok str. ogn.
MARSZAŁKOWSKA 81b (róg Hożej)
NOWY ŚWIAT 54 (ob. hof. „Savoy”)
Czapki karekul. i fok. od 45 zł.

2075

Stolica przed świętami

W ŚRÓDMIEŚCIU I NA PERYFERJACH. — CHOINKI „POSZLY”. — ZGIELKLIWY CHÓR. — DOBRE STRONY SY-
STEMU RATOWEGO. — ŚWIĘTA A PIENIĄDZ. — „GWIAZDKA” UBOGICH. — WESOLYCH ŚWIAT!

Urok okresu przedświątecznego w
Warszawie jest różnorodny i wyraża się
zarówno na rozjaśnionych światłem rek-
lam neonowych ulicach śródmieścia, jak i
na ciemnych, wąskich uliczkach peryfe-
ryj. Zarówno w salonach i w białych,
pełnych gorączki przygotowań świątecz-
nych kuchniach, jak i w ubogich izdeb-
kach, gdzie ledwo starczy węgla na roz-
palenie ognia pod blachą.

Jakże wyglądała Warszawa w okre-
sie przygotowań do tegorocznych świąt
Bożego Narodzenia?

Inaczej, niż za lat ubiegłych. Inaczej
a przede wszystkim spokojniej.

„Szal” kupowania i gromadzenia za-
pasów, jako objaw masowy, zanikł w
tym roku niemal zupełnie, a ruch w skle-
pach ożywił się dopiero w dniu wczoraj-
szym, a do punktu kulminacyjnego do-
jdzie dziś.

Warszawa odkłada zazwyczaj wszel-
kie przygotowania świąteczne na ostat-
nią chwilę.

Nie dlatego, żeby to było specjalnie
wygodnie, lecz dla tej prostej przyczyny,
że wiele przedsiębiorstw, biur i sklepów
do ostatniej chwili trzyma pracowników
w niepewności, co do świątecznej graty-
fikacji i wreszcie nie wypłaca nawet peł-
nej pensji bieżącej!

Za co więc kupować zapasy świątecz-
ne, skoro na bieżące potrzeby niema?!

Względny ruch panował na placach,
przy sprzedaży choinek. Ceny drzewek
wahały się od 5 do 20 zł., ale można było
dostać małe drzewko już po dwa i po
trzy złote. To też kupowano choinki w
innych rzeczach sobie odmawiając, byle
tylko tradycji zadośćuczynić.

„Lasy” choinkowe przetrzebiono nie-
mal do szczytu, ale było też choinek w
tym roku znacznie mniej.

Sprzedawcy bali się ryzyka i... uprzą-
tania resztek na własny koszt.

Na targowiskach, mimo wszystko, tłó-
czo było i hałaśliwie. Zgodnie z do-
brym obyczajem, tradycją uświęconym,
każda dobra gospodyni uważała za swój
świątliwy obowiązek zawędrować na targ
w towarzystwie „młodszej” lub kucharki,
by dla „honoru domu” potargować się,
jak należy, spędzić kilka dobrych godzin
w atmosferze świątecznego zgielku i po-
wrócić utrudzona do domu.

Sprzedawcy uliczni wrzaskliwą grom-
adą „okupowali” nietytło targi, lecz i
ulice śródmieścia. Z „kosza” i z „reki”
kupić było można dosłownie wszystko,
co zachwalane przez sprzedawców łą-
czyło się w chór zachrypłych głosów.

— Złoto i srebro na choinkę!

— Dla syna, córeczki kupować lalczy-
ki!

— Krawaty na „gwiazdkę” za bezcen!
Krawaty!

— Do koloru, do wyboru szaliki jed-
wabne paryskie!

Cicho, bez krzyku, bez zwracania na
siebie uwagi stanął we wnece bramy na
Nowym Świecie ubogi odziany, starszy
człowiek; sprzedaje lalki „święte Miko-
łaje”, owoc pracy wielu nocy jego żony
i dzieci. Pracowały, by inne, bogate,
szczęśliwe dzieci miały piękne cacka na
choinkę...

Ubogi starszy człowiek jest zreduko-
wanym urzędnikiem; handel uliczny —
oto środek jego obecnej egzystencji.

W śródmieściu królowała oszczędność
i... system ratowy. Kupowano na raty
wszystko, a dzięki umowie między nie-
którymi sklepami kolonialnymi a zwią-
kami pracowniczymi — wiele osób za-
opatrywało się w żywność również na
kredyt.

Za gotówkę trudno świętować!

Rzecz znamienita; za wyjątkiem na-
biału i ryb, których ceny miały tenden-
cję lekko zwyżkową, wszystko inne w
okresie przedświątecznym potaniało.

Pasterki

Nabożeństwa „Pasterkami” zwane odprawio-
ne będą w następującym porządku, w kościo-
łach, w wigilję, dn. 24 b. m.: o godz. 22 i pół
w kościele archikatedralnym i metropolitalnym
św. Jana. Nabożeństwo to rozpoczęte będzie
śpiewaniem jutrzni, poczem o godz. 24 odpra-
wiona będzie wielka msza pasterska. Tegoż
dnia o godz. 23 w kościołach: Opieki św. Józefa,
(pp. Wizytek) św. Franciszka Serafickiego
(oo. Franciszkanów), św. Jacka) po-dominikań-
skim), św. Józefa Oblubieńca (po-karmelic-
kim), św. Ducha) po-paulińskim), św. Krzyża,
św. Trójcy, (po-trzyniarskim), Narodzenia Naj-
świętszej Marji Panny na Lesznie), św. Flor-
jana (na Pradze) i św. Kazimierza (pp. Sakra-
mentek). — O godz. 23 i pół w kaplicach: im.
Marji (Żelazna 97), w przytułku dla nieule-
czalnych (Nowowiejska 32), św. Kazimierza
(Tamka 35), Warsz. Tow. Dobroczynności
(Krak. Przedm. 62) i w kościele św. Stanisława
Kostki na Żoliborzu.

O godz. 24 w kościołach: Najświętszej Marji
Panny na Nowem Mieście, św. Jana Bożego
(po-bonifraterskim), Zbawiciela, w Bazylice
Serca Jezusowego (Michałów), Bożego Ciała
(Kamionek) w garnizonowym pod wezwaniem
Najświętszej Marji Panny Królowej Korony
Polskiej (Długa róg Miodowej) Matki Boskiej
Częstochowskiej (Łazienkowska), św. Andrzeja
(pp. Kanoniczek), w kościele Najświętszej Rod-
ziny (przy ul. ks. Siemca).

W pierwszy dzień świąt o godz. 5 w ko-
ściołach: św. Aleksandra i św. Antoniego (po-
reformackim), o godz. 6 w kościołach: WW.

Świątyn na pl. Grzybowskim, św. Piotra i Pi-
wła (na Koszykach), św. Karola Boromeusza
na ul. Chłodnej (Przemienienia Pańskiego)
kapucyńskim na Miodowej, św. Karola Borome-
usza na Powązkach, św. Augustyna, przy ul.
Dzielnej. O godz. 4 w kościołach: Najświętszej
Marji Panny Łaskawej (jezuickim), św.
Marcina (po-augustjańskim).

Wszyscy Księża proboszczowie wspomnianych
świątyn zwracają się do wiernych, aby stosowa-
li się do wszelkich przepisów kościelnych i
wskazówek służby tak przed jak i po nabożeń-
stwie, przestrzegając wejścia i wyjścia ze świą-
tyn. Nadto celem uszanowania ciszy i powagi
w czasie uroczystego nabożeństwa, wystrzegali
się rozmów, i nieliczących z godnością chre-
ścijan i sprzeczek w czasie natłoku.

CYRK WARSZAWSKI ST. MROCZKOWSKI

We czwartek 25 i w piątek 26 b. m.
o godz. 4 pp. i 8 wiecz.

Rekordowy Program Grudniowy

14 ŚWIATOWYCH ATRAKCYJ 14

Szczegóły w afiszach
Ceny miejsc od 1 złotego

O godz. 4 dzieci płacą połowę.

Wszystko, a więc konfekcja, kosmetyki,
drób, wędliny; kupcy strali się iść jaknaj-
bardziej na rękę kupującemu, obniżając
ceny, ale kupujący, mimo to, pieniędzy
nie mieli!

O bezrobotnych pomyślano w miarę
możliwości i funduszów; stołeczny Kom-
itet Obywatelski przygotował paczki z
żywnością, które rozdane zostały naj-
bardziej potrzebującym w kuchniach Kom-
itetu.

O ubogiej dźwiatwie również nie za-
pomniano: dzięki ofiarności społeczeń-
stwa uśmiech radości rozpromieni w dni
Świąt wybladłe, przedwcześnie spochmur-
niałe twarzyczki nędzy wielkomięskiej.

A olbrzymia choina, która tysiącem
świąteł na rynku staromiejskim zabłyśnie
— pozwoli wszystkim maluczkim i ubo-
gim, zgromadzić się u drzewka, by móc
z głębi serca życzyć sobie, ubogich, lecz
Wesołych Świąt!

Cis.

Radjo

Program P. R. na dn. 26 b. m.

WARSZAWA: 10.15 — 11.45 Nabożeństwo
z Katedry poznańskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał
czasu z Warsz. 12.15 Koncert popul. z Filh.
Warsz. 14.00 Odczyt roln.: „Czy sztuczne nawo-
żenie się opłaca”, wygl. inż. St. Glinka. 14.20
Muzyka. 14.30 Odczyt rolniczy. „Pszczola na
wywezasach”, wygl. K. Bajorek. 14.50 Muzyka.
15.00 — 15.20 Odczyt roln.: „Co słycać, o
czem wiedzieć trzeba”, wygl. dyr. S. Mędrze-
cki. 15.20 — 16.00 Gawęda żołnierska. 16.00
— 16.20 Muzyka. 16.25 — 17.00 Tr. z Pozna-
nia. 17.00 — 17.15 Odczyt z Wilna. 17.15 —
17.25 Muzyka z płyt gramof. 17.25 „Wiadomo-
ści przyjemne i pożyteczne”. 17.40 Koncert
Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota. M. i
Al. Żabczyński (piosenki). 19.00 Rozmaitości.
19.30 — 20.00 Audycja literacka. 20.00 Pogad-
anka muzyczna. 20.15 Koncert włączony z
udź. ork. Filh. Warsz. 23.00 Muzyka tanecz-
na z „Gastronomji”.

KRAKÓW: 10.15 — 11.45 Nabożeństwo z
Katedry poz. 1.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.10
Poranek z Filh. Warsz. 14.00 Odczyt rolniczy
z Warsz. 15.20 — 16.00 Tr. gawędy żołnier-
skiej z Warsz. 16.00 — 16.20 Muzyka z Warsz.
16.25 — 17.00 Tr. słuchowiska dla dzieci z
Pozn. 17.00 — 17.15 Odczyt z Wilna. 17.15 —
17.25 Muzyka z płyt gramof. 17.25 Wiadomości
przyj. i pożyt. z Warszawy. 17.40 Koncert z
Warszawy. 19.00 Rozmait. 19.30 — 20.00 Tr.
audycja literackiej. 20.00 Pogad. muzyczna z
Warsz. 20.15 Koncert symf..

POZNAŃ: 9.30 — 10.00 Gazeta poranna R.
P. 10.15 — 11.45 Nabożeństwo z Katedry poz. 12.00
— 12.05 Sygnał czasu z obs. 12.10 — 14.00
Poranek z Filh. Warsz. 16.25 — 17.00 Słuchow-
wisko dla dzieci p. t. „Harczerze w Betleem”
pióra K. Piekarczyka. 17.15 — 18.00 Koncert
świąteczny. 19.00 — 19.20 „Silva rerum” świą-
teczne. 19.40 — 20.00 Koledy na sopran solo
w oprac. St. Niewiadomskiego i F. Nowowiejs-
kiego. 20.00 — 20.15 Nadprogram. 20.15 —
22.30 Koncert z Filh. Warsz. 22.30 — 22.45
Sygnał czasu. 22.45 — 24.00 Muzyka tan. z
kaw.

KATOWICE: 10.15 Nabożeństwo z Katedry
pozn. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.10 —
14.00 Poranek z Filh. Warsz. 14.00 — 14.20 Ks.
dr. B. Rosiński: „Bóg się rodzi”. 14.20 — 14.30
Muzyka z Warszawy. 14.30 — 14.50 Odczyt
roln. z Warszawy. 14.50 — 15.00 Muzyka z
Warszawy. 15.20 — 16.00 Gawęda żołnierska z
Warszawy. 16.00 — 16.25 Muzyka z Warszawy.
16.25 — 17.00 Tr. z Poznania: słuchowisko
dla dzieci. 17.00 — 17.15 Odczyt z Wilna. 17.15
— 17.30 Opowiadki dla dzieci starszych. 17.30
— 17.40 Intermezzo muzyczne.

POLSKIE ELEKTRO-RADJO

naprzeciw Dw. Wileńskich
Targowa 69, tel. 10-33-33.

Poleca duży wybór: sprzętu radjowego
i elektrotechnicznego

Jaka będzie pogoda?

Dziś zachmurzenie umiarkowane, mglisto.
Po przymrozkach nocnych — dzień temperatu-
ra w pobliżu 0.
Stabe wiatry zachodnie.

CENY OGŁOSZEŃ Za wysokość 1 milim. lubo za jego miejsce: (układ 5-szpaltowy „Nadstaw” przed tekstem — 60 gr.; „W tekście” — 80 gr.; za tekstem — 50 gr. „Komunikaty (wzmianki) 2.00 zł.; „Nekrologia” — do 100 mm. 15 gr.; od 100 do 200 mm. 30 gr.; ponad 200 mm. 60 gr.; „Drobne” — za wyraz 20 gr.; dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr. Uwaga: ogłoszenia fantazyjne (skóśne) i tabelaryczne (bilanse) o 25 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych żadnych ustępków nie udziela się. Wydział ogłoszeń: Warszawa, Krak. Przedm. 71, tel. 90-67.

Redaktor Naczelny: BOLESŁAW SZCZEPKOWSKI. Red. odpowiedzialny: WACŁAW GRABOWSKI. Wydawca: DOM PRASY KATOLICKIEJ, sp. z o. o.

Drukarnia Archidiecejalna Krak. Przedm. 71.